książki
MAGAZYN LITERACKI
Nr 3/2026 (352) Cena 16,50 zł (8% VAT) ISSN 2083-7747 Indeks 334464

„MIASTO DZIECI”
– zapomniany powojenny eksperyment, który miał stworzyć nowego człowieka i przywrócić nadzieję tysiącom sierot



ISKRY

ISSN 2083-7747 03
9 772083 774260

eprasa.pl be97552ee1

Z nami zaczniesz kolejny rozdział swojej kariery



DRESSLER

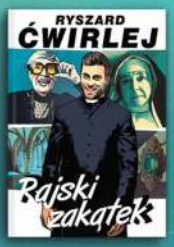
**STABILNY PRACODAWCA, REALNE MOŻLIWOŚCI,
NOWOCZESNE PODEJŚCIE**

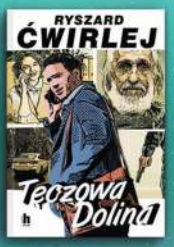
eprasa.pl be97552ee1

platon









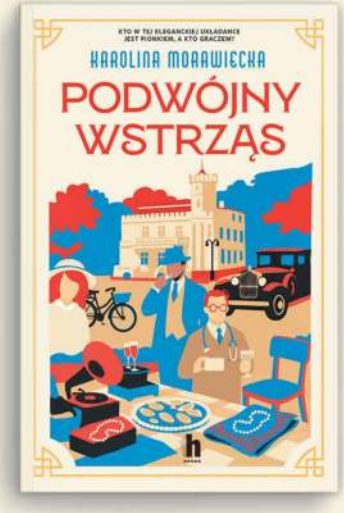
Kryminalna SATYRA NA współczesną Polskę

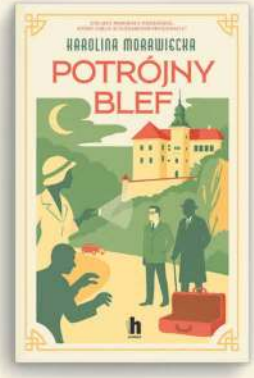


ELEGANCKA ZAGADKA

SZCZYPTA HUMORU

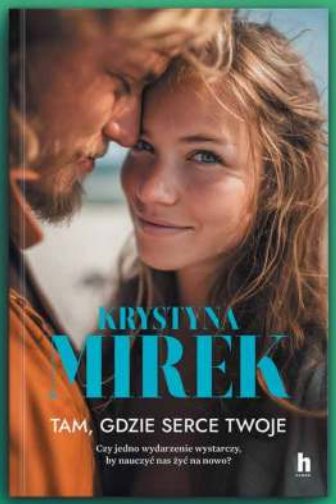
ODROBINA ROMANSU











Wiosna zaczyna się

od dobrych historii





@hardewydawnictwo @hardewydawnictwo @harde.wydawnictwo

HARDE

książki
MAGAZYN LITERACKI

Numer 3/2026 (352)

Redaktor naczelny: Piotr Dobrołęcki

Z-ca red. naczelnego: Ewa Tenderenda-Ożóg

Stale współpracują: Małgorzata Janina Berwid, Jerzy Brukwicki, Janusz Drzewucki, Tomasz Gardziński, Łukasz Gołębiewski, Jarosław Górski, Joanna Habiera, Aneta Kanabrodzka, Anna Kiełczewska, Piotr Kitrasiewicz, Tadeusz Lewandowski, Mirosława Łomnicka, Krzysztof Masłoń, Piotr Milewski, Urszula Pawlik, Małgorzata Karolina Piekarska, Bożena Rytel, Grzegorz Sowula, Magdalena Szkwarek, Michał Zając, Tomasz Zapert

Reklama: Ewa Tenderenda-Ożóg

Adres redakcji:
00-048 Warszawa,
Mazowiecka 6/8 pok. 416
tel.: 22 828 36 31

Internet: www.rynek-ksiazki.pl

e-mail: marketing@rynek-ksiazki.pl

Odwiedź na na Facebooku
facebook.com/magazynliteracki
i Instagramie
magazynliteratckiksiazki

Wersja elektroniczna dostępna jest w e-sklepach:
Virtualo.pl, virtualo
Publio.pl, publio.pl
ekiosk.pl ekiosk.pl

Skład: TYPO2 Jolanta Ugorowska
Druk: Mazowieckie Centrum Poligrafii

Wydawca:
Biblioteka Analiz Sp. z o.o.
00-048 Warszawa,
ul. Mazowiecka 6/8 pok. 416

Prezes zarządu:
Ewa Tenderenda-Ożóg

Prenumerata:
1) Redakcja: tel. 22 828 36 31, www.rynek-ksiazki.pl/sklep/czasopisma, e-mail: marketing@rynek-ksiazki.pl
2) Garmond Press SA: www.garmond.com.pl
3) Kolporter Sp. z o.o. Sp. K.: www.kolporter.com.pl

Wydanie dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego pochodzących z Funduszu Promocji Kultury
Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego

Partnerem wydania jest Stowarzyszenie Autorów ZAiKS
zaiks sprzyjamy wyobraźni

W NUMERZE

10-17 KSIĄŻKI, KTÓRE MNIE OBCHODZĄ
Nie wie, jak duży ma księgozbiór, przed laty zatrzymał się na liczbie czternaście tysięcy. Całe mieszkanie urządzone i zastawione szafami z książkami. Tutaj książki „mieszkają" na pełnych prawach – mają swoją kuchnię, toaletę, pokój i sypialnię. Białe regały i – na pierwszy rzut oka – porządek. W trakcie ich oglądania okazuje się jednak, że porządek nie wynika z myśli przewodniej, lecz z wielkości tomów: chodzi o to, aby zmieściło się ich jak najwięcej. – *Ekonomia i czas odgrywają zasadniczą rolę. Najpierw powstaje stos na podłodze, potem szukam miejsca na półkach. Niektóre książki ustawiam frontem, okładką do widza – są dla mnie ważniejsze* / PRYWATNA BIBLIOTEKA BIBLIOFILA MARKA KANIEWSKIEGO

18-20 PORUCZNIK BOREWICZ NA TROPIE
Porucznik Sławomir Borewicz to świetnie wymyślona i doskonale zagrana postać, otoczona równie świetnie zagranymi postaciami innych oficerów milicji oraz przestępców. Dziś „07 zgłoś się" to ruchome muzeum swoich czasów. Z 21 odcinków kręconych od 1976 do 1987 roku wyziera obraz tego, jak wyglądały ulice, mieszkania, domy, szpitale, dworce kolejowe, szkoły. Jak się Polacy ubierali, bawili, czym jeździli. Wyrazisty główny bohater, szybka akcja, świetne aktorstwo, dokumentalny „pazur" reżysera okazały się być przepisem na serial ponadczasowy / ROZMOWA Z RAFAŁEM DAJBOREM

21-24 LITERACKIE WYZWANIA WAJDY
Jubileusz stulecia urodzin wybitnego twórcy to czas nie tylko na laurki. Tych zresztą Andrzej Wajda miał za życia pod dostatkiem, będąc absolutnym rekordzistą w zakresie nagród dla swoich filmów. To również okres refleksji nad niektórymi zagadnieniami i problemami z jego zakrojonej na szeroką skalę twórczości. Mnie zainteresowały wyzwania, jakimi dla mistrza stał się kanon polskiej literatury, ale nie tej peerelowskiej, przyjrzałem się bowiem jego artystycznym zmaganiom z Żeromskim, Reymontem, Mickiewiczem, Fredrą, Wyspiańskim, Przybyszewską i Iwaszkiewiczem / PIOTR KITRASIEWICZ

POLECAMY RÓWNIEŻ
3-5 WYDARZENIA – NAGRODY LITERACKIE, IMPREZY BRANŻOWE, KONKURSY
6-8 STULECIE KŁAMCÓW BESTSELLERY MARCA / EWA TENDERENDA-OŻÓG, KRZYSZTOF MASŁOŃ
26-27 REPUBLIKA LUDZI MŁODYCH. OPOWIEŚĆ O NOWYM CZŁOWIEKU / FRAGMENT KSIĄŻKI
28-29 MALARZ SŁÓW / ROZMOWA Z RAFAŁEM OLBIŃSKIM
30-31 CUKIER, SEKS I KAMELEONY / PIOTR KITRASIEWICZ
34 KLONOWY LIŚĆ / ROZMOWA Z THOMASEM LUKASZUKIEM
35 MIASTO OSOBNE / EWA TENDERENDA-OŻÓG
36-37 W ŻYŁACH KRĄŻYŁA MI DEZORIENTACJA / TADEUSZ LEWANDOWSKI
38 JÓZEF WŚRÓD MARIONETEK / TADEUSZ LEWANDOWSKI
39 MARCIN PRZEWOŹNIAK – WSPOMNIENIE / MAŁGORZATA J. BERWID
40-42 FASCYNUJĄCA, ZAPOMNIANA TWÓRCZOŚĆ ANNY GRAMATYKI-OSTROWSKIEJ / JERZY BRUKWICKI
43 KWINTET KONTRWYWIADOWCZY / ROZMOWA Z TOMASZEM AWŁASIEWICZEM
44 IMPERIALIZM PUTINOWSKI – SPOJRZENIE ZNAD SEKWANY / MIKOŁAJ BANASZKIEWICZ
45 MARIA KULIK POLECA / KSIĄŻKI DLA DZIECI I MŁODZIEŻY
46-47 KSIĄŻKI MIESIĄCA / NASZE SZCZEGÓLNE REKOMENDACJE
48-54 RECENZJE NOWOŚCI WYDAWNICZYCH

eprasa.pl be97552ee1

Kiciokociolandia – pierwsze muzeum Kici Koci w Polsce



W samym sercu Poznania, przy Placu Wolności, powstała Kiciokociolandia, pierwsze muzeum poświęcone jednej z najpopularniejszych bohaterek polskiej literatury dziecięcej.

Stworzona przez Anitę Głowińską bohaterka od lat towarzyszy dzieciom w odkrywaniu świata – od wizyty u lekarza, przez przedszkole, po pierwsze przyjaźnie. Teraz jej codzienny, bliski dzieciom świat będzie można zobaczyć i dotknąć, a także przeżyć przygodę w przestrzeni zaprojektowanej specjalnie dla najmłodszych. Organizatorem projektu jest Media Rodzina – poznańskie wydawnictwo, które od lat rozwija jedną z największych polskich marek literatury dziecięcej.

„Projekt opiera się na założeniu, że w znajomej przestrzeni dziecko czuje się pewnie, a poczucie bezpieczeństwa sprzyja odkrywaniu, samodzielności, koncentracji i sprawczości. Zainteresowanie i zaangażowanie dziecka w naukę poprzez zabawę jest kluczowe – niech więc Kicia Kocia pomoże naszym dzieciom się rozwijać" – podkreśla Joanna Nowakowska, redaktor naczelna wydawnictwa Media Rodzina.

Szczegóły dostępne są na stronie www.kiciokociolandia.pl.

Partnerem projektu jest Poznańska Lokalna Organizacja Turystyczna (PLOT).

Seria książek o Kici Koci to bestsellerowy cykl dla najmłodszych czytelników. Opowiada o codziennych doświadczeniach kilkuletnich dzieci – pierwszych przyjaźniach, emocjach i odkrywaniu świata. Do tej pory ukazało się ponad 70 tytułów, a drukarnie opuściło już 20 milionów egzemplarzy. Wybrane tytuły zostały przetłumaczone także na inne języki.

Dziś Kicia Kocia obecna jest nie tylko w książkach, lecz także w animacjach, serialach oraz na setkach produktów dla dzieci – od zabawek i puzzli, po ubrania i artykuły szkolne.

SUKCES POZNAŃSKICH TARGÓW KSIĄŻKI 2026



Poznańskie Targi Książki ponownie potwierdziły swoją pozycję jednego z najważniejszych wydarzeń literackich w Polsce. Przez trzy dni Międzynarodowe Targi Poznańskie odwiedziło ponad 72 tys. uczestników, którzy wzięli udział w blisko tysiącu wydarzeń. Poznań raz jeszcze stał się miejscem spotkań autorów, wydawców i czytelników, a także przestrzenią intensywnych emocji, inspirujących rozmów i literackich odkryć.

Na targowych scenach pojawiły się największe nazwiska polskiej i światowej literatury. Tłumy przyciągnęło spotkanie ze Szczepanem Twardochem, a ogromnym zainteresowaniem cieszyła się również obecność Sebastiana Fitzka, światowej gwiazdy thrillerów, który spotykał się z czytelnikami i podpisywał swoje książki. Jednym z najważniejszych momentów była prapremiera nowej powieści Katarzyny Grocholi, stanowiącej powrót po 20 latach do kultowego „Nigdy w życiu".

Uczestnicy mogli wziąć udział m.in. w spotkaniach z Mariuszem Szczygłem, a także w szeroko komentowanej debacie Jacka Bartosiaka i Alberta Świdzińskiego poświęconej strategii jądrowej Polski, która przyciągnęła publiczność zainteresowaną tematyką geopolityczną.

Bogaty program dla dzieci i rodzin sprawił, że targi stały się przestrzenią międzypokoleniowego spotkania z literaturą. Cały pawilon 7, w tym Strefa Rodzinnego Czytania, oferował spektakle, warsztaty, wspólne czytania oraz interaktywne wydarzenia, angażujące najmłodszych i zachęcające ich do odkrywania świata książek.

W programie nie zabrakło również spotkań z autorami literatury popularnej, dziecięcej i gatunkowej, wśród których znaleźli się m.in. Dorota Gellner, Marcin Mortka, Sławek Gortych, Maciej Siembieda, Boguś Janiszewski i Max Skorwider.

Z organizatorami Targów blisko współpracowało wielu partnerów, a jednym z nich było Wydawnictwo Naukowe Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu, stojące za trzema konkursami na najlepsze książki akademickie i popularnonaukowe.

– Poznańskie Targi Książki od lat stanowią dla naszego wydawnictwa jedno z najważniejszych wydarzeń branżowych w kalendarzu. Jako Wydawnictwo Naukowe Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu szczególnie doceniamy fakt, że w programie targów zawsze znajduje się przestrzeń dla książki naukowej i popularnonaukowej – wśród wielu premier, spotkań autorskich i wydarzeń towarzyszących targom nie ginie ona w natłoku oferty, lecz pozostaje ważnym elementem całego wydarzenia. Tegoroczna edycja potwierdziła wysoki poziom organizacyjny. Targi były zorganizowane bardzo sprawnie, a współpraca z organizatorami od lat układa się znakomicie – możemy liczyć na otwartość, dobrą komunikację i profesjonalne podejście do wystawców. To dla nas niezwykle istotne, ponieważ pozwala skupić się na najważniejszym: spotkaniach z czytelnikami, autorami i partnerami – przekazał Sławomir Erkiert, dyrektor Wydawnictwa Naukowego Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu.

Już dziś organizatorzy zapraszają na kolejną edycję wydarzenia, która odbędzie się w dniach 12–14 marca 2027 roku na terenie Międzynarodowych Targów Poznańskich.

Iga Świątek wraca z wyzwaniem Reading Challenge



Iga Świątek ogłosiła w mediach społecznościowych, że wraca z wyzwaniem Reading Challenge, polegającym na przeczytaniu przynajmniej 12 książek do końca roku.

– Ja już przeczytałam trzy. Wiem, że zaczynamy od marca, ale mam nadzieję, że utrzymaliście dobre nawyki z poprzednich lat i też przeczytaliście kilka pozycji – mówi polska tenisistka na filmiku.

Iga Świątek Reading Challenge pierwszy raz zorganizowała w 2023 roku.

Tenisistka zapowiedziała, że będzie publikowała rekomendacje książek. – A dla tych najbardziej wytrwałych czekają nagrody – dodała.

Wydawnictwo ArtRage uruchamia imprint Obroty

Wydawnictwo ArtRage ogłosiło, że uruchamia imprint Obroty, w któ- ▸

eprasa.pl be97552ee1

rym ukazywać się będą książki z szeroko pojętej literatury faktu. Pierwszymi pozycjami w imprincie są nagrodzona National Book Award książka Omara El Akkada „Któregoś dnia okaże się, że wszyscy od zawsze byli przeciwko" i esej Wernera Herzoga „Przyszłość prawdy".

OBROTY

– Obroty są logicznym przedłużeniem ArtRage – mówi Michał Michalski, prezes ArtRage. – W ArtRage skupiamy się na literaturze pięknej. Wydajemy nie więcej niż cztery reportaże rocznie i to się nie zmieni. Nie zmieni się też liczba tytułów, w tej chwili to 44 pozycje i uważamy, że więcej literatury wydawać po prostu nie możemy. Ale nie brakuje książek, które w naszej opinii zasługują na wydanie.

W Obrotach ma ukazywać się około 10 pozycji rocznie.

Aleksandra i Daniel Mizielińscy z Nagrodą Pegazika



Podczas uroczystego otwarcia Poznańskich Targów Książki wręczone zostały statuetki Pegazika – nagrody Polskiego Towarzystwa Wydawców Książek i Prezydenta Miasta Poznania dla Twórcy Literatury dla Dzieci i Młodzieży.

Nagrodę w kategorii „Twórca książki dla dzieci i młodzieży" otrzymali Aleksandra i Daniel Mizielińscy.

Nagrodę w kategorii „Przyjaciel książki dla dzieci i młodzieży" otrzymało czasopismo „Świerszczyk" – „za profesjonalizm, spójną wizję artystyczną oraz treści dopracowane w najdrobniejszych szczegółach".

Maciej Siembieda z Nagrodą O!Lśnienia 2026

Ogłoszono laureatów 10. edycji plebiscytu O!Lśnienia – Nagród Kulturalnych Onetu i m.st. Warszawy.

W kategorii „literatura" uhonorowano Macieja Siembiedę za książkę „Gołoborze" (Znak).



Laureat otrzymał nagrodę finansową w wysokości 20 tys. zł.

Nagrodę Główną – O!Lśnienie 2026 – zdobył film „Dom dobry" jako laureat największej liczby głosów internautów. Twórcy otrzymali statuetkę oraz nagrodę pieniężną w wysokości 40 tys. zł.

POZNALIŚMY KSIĄŻKI ROKU 2025 LUBIMYCZYTAĆ



W Plebiscycie Książka Roku 2025 użytkownicy serwisu LubimyCzytać oddali 277 259 głosów na tytuły w 13 kategoriach książkowych i w trzech z książkami związanych.

Tytuł Człowieka Książki oraz nagrodę w wysokości 10 tys. zł zdobyła Zocharett, czyli Kamila Kolińska. Laureatka aktywnie działa w mediach społecznościowych i na YouTube, gdzie dzieli się czytelniczymi rekomendacjami, a także sama pisze książki. Wśród jej tytułów znajdują się m.in. „BESTIEs", „Genevieve nie mówiła wszystkiego" oraz najnowsza powieść „Benjamin nie potrafił zapomnieć".

A oto zwycięzcy w poszczególnych kategoriach:

- Literatura piękna – „Null" Szczepana Twardocha (wydawnictwo Marginesy)
- Powieść historyczna – „Gołoborze" Macieja Siembiedy (wydawnictwo Znak Literanova)
- Kryminał, sensacja, thriller – „Schronisko, które zostało zapomniane" Sławka Gortycha (wydawnictwo W.A.B.)
- Literatura obyczajowa, romans – „Sztorm" Magdaleny Witkiewicz (Pracownia Dobrych Myśli)
- Romantasy – „Onyx Storm. Onyksowa burza" Rebekki Yarros (wydawnictwo Filia)
- Literatura faktu, publicystyka – „Quo vAIdis" Andrzeja Dragana (Wydawnictwo Otwarte)
- Autobiografia, biografia, wspomnienia – „Przepraszam za brzydkie pismo. Pamiętniki wiejskich kobiet" Antoniny Tosiek (wydawnictwo Czarne)
- Science fiction – „Węzeł czasu" Remigiusza Mroza (wydawnictwo W.A.B.)
- Horror – „Hasi" Beaty Skrzypczak (wydawnictwo Vesper)
- Fantasy – „Swarożyc" Katarzyny Bereniki Miszczuk (wydawnictwo Mięta)
- Literatura młodzieżowa – „Wschód słońca w dniu dożynek" Suzanne Collins (wydawnictwo Must Read)
- Literatura dziecięca – „Coś tu śmierdzi. Nauka, która wrze, bulgocze i wybucha" Adama Mirka (wydawnictwo Znak Emotikon)
- Debiut – „Stefcia" Joanny Adamek (Znak Horyzont)
- Audiobook – „Wieża Jaskółki" Andrzeja Sapkowskiego (Wydawnictwo SuperNOWA)
- Ekranizacja Roku – film „Frankenstein" w reżyserii Guillermo del Toro, oparty na klasycznej powieści Mary Shelley.

Nagroda Kazimierza Wyki dla prof. dr. hab. Piotra Oczki



Zdobywcą Nagrody Marszałka Województwa Małopolskiego i Prezydenta Miasta Krakowa im. Kazimierza Wyki jest prof. dr hab. Piotr Oczko – pracownik Wydziału Polonistyki UJ, niderlandysta, anglista i polonista, historyk sztuki oraz tłumacz, autor kilkunastu monografii i ponad 100 artykułów naukowych.

Profesora Piotra Oczkę uhonorowano za całokształt twórczości eseistycznej, ze szczególnym uwzględnieniem ostatnio wydanej publikacji – „Suknia i sztalugi. Historie dawnych malarek" (Znak, 2024).

Laureaci Nagrody im. Adama Włodka



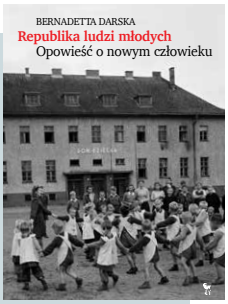
Fundacja Wisławy Szymborskiej przyznała Nagrody im. Adama Włodka za ▸

eprasa.pl be97552ee1

rok 2025 Miłoszowi Broniszewskiemu, Soni Nowackiej i Dagmarze Tomczyk. W XII edycji Nagrody uhonorowano projekty trzech książek: prozatorskiej, poetyckiej i naukowej.

Miłosz Broniszewski otrzymał Nagrodę im. Adama Włodka na napisanie powieści „Słownik domowy", która będzie poświęcona chorobie Alzhaimera. Sonia Nowacka zamierza napisać mikropowieść poetycką „Rewers". Z kolei Dagmara Tomczyk pracuje nad monografią naukową poświęconą sposobom przedstawiania środowiska w polskiej literaturze najnowszej – pod względem tematycznym związanej z regionami Górnego i Dolnego Śląska.

KSIĄŻKA Z OKŁADKI



W Polsce po II wojnie światowej jest milion siedemset tysięcy sierot. W niewielkim poniemieckim miasteczku w dawnych Prusach Wschodnich powstaje projekt, jakiego wcześniej nigdy nie było – Centralny Ośrodek Wychowawczo-Szkoleniowy im. Janusza Korczaka. Ma to być eksperyment, którego celem jest stworzenie nowego człowieka. W jego ramach na początku 1947 roku rozpoczyna działalność największy w Polsce dom dziecka, który docelowo ma przyjąć trzy tysiące podopiecznych. Trafią tu autochtoni, młodzi powstańcy warszawscy, wychowankowie z Monetnej na Uralu. Pracownicy to repatrianci z Wilna i zza Buga, nauczyciele oddelegowani do pracy z centrum, ale i reemigranci z Francji. Wyludniona i zniszczona miejscowość stanie się miastem dzieci. Gigantyczny Ośrodek powstaje w dawnych koszarach Ludendorffa, które zadziwiają bielą ścian, rozmachem zabudowy, bliskością lasu i rzeki Łyny. To przestrzeń niemalże sielankowa, oddzielona od reszty miejscowości torami, a z dwóch pozostałych stron wodą.

Dawne Bartenstein nazwano Bartoszycami, ale toczą się rozmowy, by zmienić nazwę miasta na Korczaków. To właśnie tutaj w 1948 roku przybywa David Saymour, współzałożyciel legendarnej agencji fotograficznej Magnum, by robiąc zdjęcia dzieciom, realizować na zlecenie UNICEF-u jeden z najważniejszych po wojnie projektów „Children od Europe". Jeszcze w grudniu tego roku jedno ze zdjęć z bartoszyckiego domu dziecka mogą oglądać czytelnicy grudniowego wydania słynnego amerykańskiego magazynu „Life". Tym miejscem interesowali się premierzy Edward Osóbka-Morawski i Józef Cyrankiewicz oraz prezydent Bolesław Bierut. To tutaj przyjeżdżali pisarze, aktorzy i muzycy. Odbywały się spotkania m.in. z Marią Dąbrowską, Melchiorem Wańkowiczem, Władysławem Broniewskim, śpiewał tu Mieczysław Fogg. O tym miejscu pisano w „Życiu Warszawy", „Trybunie Ludu", „Głosie Ludowym", a Igor Newerly poświęcił mu „Archipelag ludzi odzyskanych". Dzisiaj mało kto o tym niezwykłym projekcie pamięta.

Najwyższy czas to zmienić.

Książka ukaże się 28 maja nakładem Wydawnictwa Iskry.

Michał Śmielak z Nagrodą Kryminalnej Piły



Podczas Festiwalu Kryminalna Piła wręczono Nagrodę dla Najlepszej Polskiej Miejskiej Powieści Kryminalnej roku 2025. Zdobył ją Michał Śmielak za „Miasto burz" (wydawnictwo Skarpa Warszawska).

„Podniebie" Agnieszki Gracy (wydawnictwo Agora) otrzymało wyróżnienie im. Prof. Wojciecha Burszty od Dyrektora Regionalnego Centrum Kultury w Pile, a „Ferment" Przemysława Żarskiego (Wydawnictwo Literackie) zdobył wyróżnienie z rąk Komendanta Szkoły Policji w Pile.

Nagroda im. Macieja Kuczyńskiego dla Krzysztofa Skoczka



Laureatem Nagrody im. Macieja Kuczyńskiego za podróżniczy debiut książkowy został Krzysztof Skoczek za książkę „Scyzoryki wzdłuż Afryki" (wydawnictwo Salutem).

Nagroda, w postaci honorowej statuetki oraz 5 tys. zł, została wręczona podczas Ogólnopolskich Spotkań Podróżników, Żeglarzy i Alpinistów Kolosy.

Plebiscyt na polskie powieści science fiction



15 marca 1776 roku ukazała się książka „Mikołaja Doświadczyńskiego przypadki", autorstwa Ignacego Krasickiego. Dzieło to uznawane jest za pierwszą polską powieść, a zarazem symboliczny początek rodzimej literatury fantastycznej. Z okazji 250-lecia tego wydarzenia Polska Fundacja Fantastyki Naukowej zaprasza miłośników literatury do udziału w jubileuszowym plebiscycie, który ma wyłonić dziesięć najważniejszych polskich powieści science fiction.

Do 15 maja uczestnicy mogą zgłaszać swoje typy za pośrednictwem formularza. Każda osoba może nominować trzy powieści polskiego autora utrzymane w konwencji science fiction. Spośród zgłoszeń organizator wyłoni 25 tytułów z największą liczbą nominacji, które spełnią kryteria gatunkowe.

W drugim etapie, który potrwa od 15 czerwca do 15 sierpnia, uczestnicy będą mogli oddać głosy na trzy wybrane przez siebie powieści spośród 25 zakwalifikowanych tytułów. Wyniki plebiscytu, a zarazem złota dziesiątka polskiej fantastyki naukowej, zostaną ogłoszone 12 września w dniu urodzin Stanisława Lema podczas VI Kongresu Futurologicznego.

Formularz głosowania, a także pełny regulamin plebiscytu: https://pffn.org.pl/250-fantastyka-pl/.

Amina Elmi Europejską Poetką Wolności 2026

Duńska poetka somalijskiego pochodzenia Amina Elmi jest tegoroczną zdobywczynią Nagrody Literackiej Miasta Gdańska „Europejski Poeta Wolności". Jury uhonorowało jej tom „Z całą miłością" w wyborze i przekładzie Bogusławy Sochańskiej.

Wręczenie nagród odbędzie się 17 kwietnia podczas Festiwalu Europejski Poeta Wolności.

Nagroda posiada wymiar finansowy: poetka otrzyma 100 tys. zł, a tłumaczka – 20 tys. zł.

eprasa.pl be97552ee1

BESTSELLERY MARCA
Stulecie kłamców

1 Z „Obsesji" B.A. Paris: „Tamtego dnia, gdy wszystko się zaczęło, było tak.

Idę za tobą aż na przystanek autobusowy. Mijasz wejście do metra, bierzesz darmową gazetę, a w autobusie po przeczytaniu najważniejszych artykułów rozwiązujesz krzyżówkę, nie tę dla zaawansowanych, tylko łatwiejszą. (...)

Kończysz krzyżówkę w niecałe dziesięć minut, a potem przewracasz stronę i rozwiązujesz kolejną w podobnym czasie. Podoba mi się, że próbujesz rozwijać umysł, zamiast siedzieć ze słuchawkami na uszach i z nosem w telefonie jak inni.

Oczywiście, to niczego nie zmienia. Nie będziemy rozwiązywać krzyżówek, kiedy cię zabiję".

2 „Labirynt" Remigiusza Mroza odebrałem zaskakująco pozytywnie. W końcu doszedłem do wniosku, że to dzięki mottu powieści: „Stare grzechy mają długie cienie" – z „Domu zbrodni" Agathy Christie. Zawsze miałem do niej słabość.

3 Mel Robbins w książce „Teoria »pozwól im«" przekonuje: „...nawet jeśli staniesz na głowie, żeby zadowolić każdego i sprawić, by wszystko wyszło jak trzeba, nie masz żadnej gwarancji, że ludzie to docenią. Pozwól im.

Po drugie – i to drugie jest ważniejsze – nie bądź osobą, która stara się wszystkich uszczęśliwić za wszelką cenę. Byłam kiedyś taka. Wykańczałam się, a i tak miałam poczucie, że cokolwiek robię, to będzie za mało.

Teraz, kiedy znam teorię »pozwól im«, za wszelką cenę staram się uszczęśliwić s i e b i e".

4 „Atomowe nawyki" Jamesa Cleara propagują, między innymi, zasadę dwóch minut. Chodzi w niej w gruncie rzeczy o to, by zaczynać od małych kroków i kształtować nowe, pożądane nawyki stopniowo, zaczynając od ich dwuminutowych wersji. Na przykład: „»Przebiegnij pięć kilometrów« zamienia się w: »Zasznuruj buty do biegania«". Zastosowałem się do rady. Zasznurowałem buty. Postawiłem je w kącie garderoby. Stoją.

5 W „Położnych" Sabiny Jakubowskiej, kontynuacji wcześniejszych „Akuszerek", jedną z efektowniejszych scen jest poród na dworcu w dolnośląskich Mitkowicach, po którym tamtejszy kolejarz oznajmia, że mocą swojego urzędu konduktorskiego domaga się, by narodzonemu chłopcu nadać imię Bolesław. Jako że umarł właśnie towarzysz Bierut.

6 Podobno, jak dowiadujemy się z książki „Cały ten błękit" Melissy Da Costy, „piękno nie tkwi w przedmiocie, lecz w naszych oczach". To samo twierdzą okuliści.

7 „Porozmawiajmy o... Żydach" Wojciecha Sumlińskiego i Ewy Kurek stały się książką, której w klasyczny, a kiedyś właściwie jedyny istniejący sposób nabyć nie podobna. Można ją zamówić, owszem, ale na księgarskiej ladzie próżno jej wypatrywać. Co zresztą znakomicie wpływa na poczytność tego tytułu.

8 „Rodzina Pętelków. Mama i tata idą na randkę" Barbary Supeł opowiada o tym, jak – uwaga! – dwupłciowi rodzice w rocznicę ślubu wybierają się na spotkanie tylko we dwoje, bez Jadzi i Stasia. W niedalekiej przyszłości podobne książeczki będą wydawane w kilku wersjach, by społeczności LGBT nie odczuły dyskryminacji.

9 Wprawdzie mówiły jaskółki, że niedobre są spółki, ale po pierwsze było to dawno, a po drugie ptaszyska nie miały pojęcia o prawach rządzących popkulturą. A te powiadają, że jak chcesz, pisarzu, osiągnąć sukces, zaprzyjaźnij się z reżyserem, dopisz go do scenariusza, wykazując tym samym dbałość o stan waszych kont. Zadowolenie będzie obopólne, tak jak udających współautorów „Zostań ze mną" – klasyka powieści miłosnych Nicholasa Sparksa i znanego realizatora filmowego M. Nighta Shyamalana. Efektem jest obraz z Jackiem Gyllenhaalem i Phoebe Dynevor.

10 „Przemienienie" Szczepana Twardocha potwierdziło mi przekonanie, że ten autor jak chyba nikt inny w Polsce potrafi prowadzić narrację w sposób nieomal wzorowy. I pisze o sprawach ciekawych, jak w swojej najnowszej powieści, najogólniej rzecz ujmując, o księżach i esbecji. Tyle że nie może się obejść bez takich głębi metafizycznych jak ta – dajmy na to – ukryta w takim oto zdaniu: „Panicznie bał się utyć, tłuści ludzie wzbudzali w nim obrzydzenie, miał wrażenie, że ich dusze również toną w spoconym sadle, jeśli oczywiście człowiek posiada duszę".

11 Jeśli wierzyć książce „Odwaga bycia nielubianym. Japoński fenomen, który pokazuje, jak być wolnym i odmienić własne życie" autorstwa duetu Ichiro Kishimi i Fumitake Koga, „tajemnica wolności tkwi w byciu nielubianym przez innych". Serio.

12 „Niesamowite przygody dziesięciu skarpetek (czterech prawych i sześciu lewych)" Justyny Bednarek są dowodem na to, że w kanonie lektur szkolnych zmieścić można każdą książkę. No i po co było tak długo upierać się przy jakimś Sienkiewiczu?

13 Mało było jednego filmu, powstała więc ich seria. Teraz przyszła kolej na książkę. „Dziennik Nel" Aleny Chacuk do literatury ma się tak, jak wywiad rzeka z Miką Urbaniak o „uzależnieniu, chorobie i miłości" z muzyką, która – mogłoby się wydawać – powinna być solą takiej rozmowy. A w „Piep*zyć Mickiewicza" nie chodzi o to, by odebrać poecie jego zasługi, a skąd! Znane z erudycji młode pokolenie chce, po prostu, poetę odświeżyć. Po tej rewitalizacji będzie prawdziwie zaj...

14 Kilkadziesiąt lat wytężonych działań, głównie marketingowych, i „Wichrowe Wzgórza" Emily Brontë stały się najwyższym szczytem literackich Himalajów. A w ilustrowanym wydaniu wydawnictwa MG prezentują się nadzwyczaj okazale.

15 Już z pierwszej strony „Gołoborza" Macieja Siembiedy dowiadujemy się, że „według wierzeń ludowych świętokrzyskie gołoborze to miejsce czystego Zła". Na następnych pięciuset stronach autor przekonuje nas, że tak jest właśnie, choć wieś Grabin, w której dzieją się wszystkie spisane w książce makabryczne historie, w istocie nie istnieje. Tyle że zbrodnie przywołane w „Gołoborzu" wydarzyły się naprawdę.

16 „Piaskowy Wilk" Åsy Lind to historia mieszkającej nad morzem z rodzicami dziewczynki imieniem Karusia. Zaniedbywana nieco przez mamę i tatę, dokonuje któregoś dnia na plaży odkrycia: poznaje tytułowego bohatera książki. Kim jest ów Pia- ▸

eprasa.pl be97552ee1

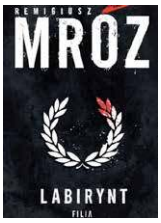
Bestsellery

„Magazynu Literackiego KSIĄŻKI"

MARZEC 2026



1



2



3

Poz.	Miejsce w poprzednim notowaniu	Liczba notowań na liście	Tytuł	Autor	Wydawnictwo	ISBN	Liczba punktów
1	12	2	Obsesja	B.A. Paris	Albatros	978-83-8361-993-4	463
2	1	2	Labirynt	Remigiusz Mróz	Filia	978-83-8402-955-8	392
3	2	10	Teoria „pozwól im"	Mel Robbins	Galaktyka	978-83-7579-953-8	389
4	3		Atomowe nawyki. Drobne zmiany, niezwykłe efekty	James Clear	Galaktyka	978-83-7579-738-1	332
5		nowość	Położne	Sabina Jakubowska	Grupa Wydawnicza Relacja	978-83-68228-75-5	330
6			Cały ten błękit	Melissa Da Costa	Znak	978-83-240-9300-7	289
7	7	2	Porozmawiajmy o... Żydach	Wojciech Sumliński, Ewa Kurek	Wojciech Sumliński Reporter	978-83-972243-4-6	252
8		nowość	Rodzina Pętelków. Mama i tata idą na randkę	Barbara Supeł	Zielona Sowa	978-83-8388-391-5	240
9	13	2	Zostań ze mną	Nicholas Sparks, M. Night Shyamalan	Albatros	978-83-8361-976-7	238
10		nowość	Przemienienie	Szczepan Twardoch	Marginesy	978-83-68549-73-7	236
11	5	24	Odwaga bycia nielubianym. Japoński fenomen, który pokazuje, jak być wolnym i odmienić własne życie	Ichiro Kishimi, Fumitake Koga	Galaktyka	978-83-7579-602-5	231
12	28		Niesamowite przygody dziesięciu skarpetek (czterech prawych i sześciu lewych)	Justyna Bednarek	Poradnia K	978-83-6778-485-6	215
13		nowość	Dziennik Nel	Alena Chacuk	BeYa	978-83-2893-590-7	213
14			Wichrowe Wzgórza (wydanie ilustrowane)	Emily Brontë	wydawnictwo MG	978-83-8241-323-6	212
15	4	5	Gołoborze	Maciej Siembieda	Znak	978-83-8367-788-0	208
16	24		Piaskowy Wilk	Åsa Lind	Zakamarki	978-83-60963-11-1	207
17	19		Pomoc domowa	Freida McFadden	Czwarta Strona	978-83-6781-588-8	200
18	8	8	Zdrowie bez wymówek. Przewodnik po diecie, badaniach i terapii hormonalnej dla kobiet i mężczyzn	Tadeusz Oleszczuk	Zwierciadło	978-83-8132-681-0	198
19			Ołowiane dzieci. Zapomniana epidemia	Michał Jędryka	Wydawnictwo Krytyki Politycznej	978-83-68267-96-9	195
20		nowość	Nasza bomba. Czy Polska potrzebuje strategii jądrowej?	Albert Świdziński	Wydawnictwo Literackie	978-83-08-08583-7	193
21	15	6	Tajemnica tajemnic	Dan Brown	Wydawnictwo Sonia Draga	978-83-8230-998-0	183
22			Doktórka od familoków	Magdalena Majcher	W.A.B.	978-83-8318-358-9	178
23	25		Schronisko, które przestało istnieć	Sławek Gortych	W.A.B.	978-83-2717-032-3	177
24			Ostatni taniec	Rafał Wicijowski	Filia	978-83-8441-025-7	169
25	26	8	Schronisko, które zostało zapomniane	Sławek Gortych	W.A.B.	978-83-8387-872-0	162
26	11	2	Niebo. Pięć lat w sekcie	Sebastian Keller	Otwarte	978-83-8399-003-3	154
27	14	2	White Shirt. Scars on Ice. Tom 3	Julia Popiel	NieZwykłe	978-83-8418-439-4	151
28	6	2	Idealny syn	Freida McFadden	Czwarta Strona	978-83-6869-215-0	143
29		nowość	Cztery komnaty. Klucz do życia w równowadze	Monika Czerska	Wielka Litera	978-83-8360-282-0	140
30		nowość	Powroty	Annie Ernaux	Czarne	978-83-8396-249-8	132

Lista Bestsellerów - © Copyright Biblioteka Analiz 2026

Nasza lista powstaje na podstawie wyników sprzedaży w ponad 500 księgarniach całego kraju, w tym w sieciach: Empik, Świat Książki i Książnica Polska. O kolejności na liście decydują punkty przyznawane za miejsca 1-30 w poszczególnych placówkach księgarskich.

eprasa.pl be97552ee1

skowy Wilk, dowie się każde dziecko w naszym kraju, gdyż książka szwedzkiej pisarki stała się lekturą szkolną.

17 „Pomoc domowa" Freidy McFadden przekonuje, że domowe tajemnice najlepiej pozostawić za zamkniętymi drzwiami. Dla dobra wszystkich zainteresowanych, no, prawie wszystkich.

18 „Zdrowie bez wymówek" Tadeusza Oleszczuka poprzedzają listy do autora w rodzaju takich jak ten: „Trafiłam na Pana filmy w kwietniu tego roku, kiedy na wizycie kontrolnej dowiedziałam się, że mam mięśniaka 1,5 cm. Mam 47 lat. Mój lekarz, gdy go zapytałam, dlaczego tak, skąd mi się ten mięśniak wziął, tylko wzruszył ramionami i powiedział: »A co ja, wróżka?«. Sama zaczęłam szukać, w głębi samej siebie. Zrobiłam tzw. onkopakiet, zbadałam tarczycę, przeczytałam wszystkie Pana książki. Dziś nie jem nabiału, cukru i pszenicy. Schudłam 14 kg (do teraz, a mamy listopad), zastosowałam wszystkie porady z Pana książek. Panie Doktorze, ja przez 28 lat miałam migreny. Dziś ich nie mam. Czuję się dobrze. Kobiety, koleżanki pytają, co takiego zrobiłam. Wszystkim mówię o Pana książkach i wszystkim polecam". No pięknie, ale co z mięśniakiem?

19 To na podstawie „Ołowianych dzieci. Zapomnianej epidemii" Michała Jędryki powstał scenariusz Jakuba Korolczuka do wyprodukowanego przez Netflix serialu w reżyserii Macieja Pieprzycy. Bardzo dobrze przyjętego przez widzów poruszonych historią dzieci z Szopienic, w latach siedemdziesiątych zeszłego wieku zatruwanych przez miejscową hutę ołowiu. O ich zdrowie walczyła dzielna lekarka, narażając się na represje ze strony władz komunistycznych. Niestety twórcy serialu przedstawili inną postać ze świata śląskiego środowiska medycznego w sposób odbiegający od prawdy. Stąd wzięło się zawirowanie wokół „Ołowianych dzieci", które zresztą ewidentnie wpłynęło na zainteresowanie ważnym społecznie tematem, a i reporterską książką Michała Jędryki.

20 „Nasza bomba. Czy Polska potrzebuje strategii jądrowej?" Alberta Świdzińskiego nie musi odpowiadać na postawione w tytule książki pytanie, bo jest to dla autora pytanie retoryczne. Strategia jądrowa jest, najzwyczajniej w świecie, konieczna i jako taką mamy ją i my, i wszyscy inni. I nasi wrogowie, i przyjaciele. Warto przeczytać solidnie podbudowaną politologicznie książkę Alberta Świdzińskiego. Choćby po to, by zdać sobie sprawę, w jakim miejscu jesteśmy.

21 „Tajemnicę tajemnic" Dana Browna „Gazeta Wyborcza" rekomendowała jako nową powieść najpopularniejszego pisarza XXI wieku. Jakie stulecie, takie pisarstwo – pomyślałem, ale zastanowiło mnie, skąd wzięta się ta reklamiarska etykieta użyta wobec autora, jakby nie patrzeć, niewyróżniającego się specjalnie spośród mu podobnych. Rozwiązanie zagadki jest proste; ponieważ „Kod Leonarda da Vinci" osiągnął ponoć sprzedaż 100-milionową, to znaczy, że twórca postaci Roberta Langdona jest najpopularniejszym pisarzem w świecie. I to by było na tyle.

22 „Doktórka od familoków" Magdaleny Majcher to awers, czy – jak kto woli – rewers głośnej sprawy „Ołowianych dzieci", a mianowicie historia Jolanty Wadowskiej-Król, odważnej lekarki, która w trosce o życie i zdrowie dzieci z dzielnicy Katowic, którą permanentnie zatruwała huta ołowiu, nie zawahała się podjąć walki ze śląskim establishmentem lat siedemdziesiątych. A był to wówczas nie lada przeciwnik.

23 „Schronisko, które przestało istnieć" Sławek Gortych poprzedził mottem autorstwa Gerharta Hauptmanna, napisanym przez tego niemieckiego noblistę w Jagniątkowie (wtedy Agnetendorf) 22 listopada 1944 roku. Tak brzmiały jego „Karkonosze":

> Góry wszechmocne, to w was chwalę sobie,
> co jakże wielkie i nadludzkie:
> burzę, gdy w nocy ciszę wnet przeszywa,
> w niej bowiem gnieździ się pradziejów demon.
> I ten, kto zna was, obcość waszą czuje.
> Waszym żywiołem mit najpierwotniejszy.
> Głuchym milczeniem wasza mowa,
> co z drzew szumiących się dobywa.
> W śniegu srebrzystym gościcie nas swoim,
> choć łaski wasze bólem są podszyte.
> Baczcież jednako: nam wasza moc
> nie straszną: oto śmiejemy się wam w twarz.

24 Stojąca przed ołtarzem panna młoda zaniepokojona nieobecnością narzeczonego dzwoni do niego i słyszy komunikat, który jeśli coś może spowodować, to jedynie mocno przedwczesny zawał serca: „Abonent jest czasowo niedostępny...". O tym, co było dalej, opowiada Rafał Wicijowski w powieści „Ostatni taniec". Love story po polsku.

25 „Schronisko, które zostało zapomniane" Sławka Gortycha przypomina całą serię legend, mitów, plotek i najprzeróżniejszych opowieści dziwnej treści związanych z Karkonoszami. Jak choćby tę o ukrytym w górach skarbie ambasadora Japonii. Na „złotym pociągu" tajemnice tamtych stron ani się nie zaczynają, ani nie kończą.

26 „Niebo. Pięć lat w sekcie" – autobiograficzna historia Sebastiana Kellera opowiadająca o jego pobycie w „Zborze Leczenia Duchem Świętym" w telewizyjnej adaptacji stała się przebojem i jest masowo oglądana na HBO Max. Po sukcesie serialu znaleźli się chętni do przeczytania książki i stąd wzięła się obecność „Nieba" w naszym rankingu. Tak działa system naczyń połączonych.

27 Oto dialog z cyklu „White Shirt. Scars on Ice" Julii Popiel, którego tom trzeci zagościł w naszym zestawieniu najpopularniejszych tytułów na polskim rynku książki:

„– Od jakiegoś czasu nie tylko hokej daje mi szczęście.

– A co jeszcze?

– Raczej kto – uśmiecha się łagodnie. – Ty, kochanie". Wzruszające.

28 Rodzicielka tytułowego „Idealnego syna" Freidy Mc Fadden ma dwoje dzieci: „Kocham Hannah – deklaruje. – Naprawdę ją kocham. Kocham ją bardziej niż własne życie. Jest moją córką. Moją małą dziewczynką. Ale to Liam jest moim ulubionym dzieckiem. Nic na to nie poradzę. (...) To mój ulubieniec, mimo że wiem, do czego jest zdolny.

I będę chroniła go każdą cząstką siebie". Co jednak począć, gdy ideał to Synek Samo Zło?

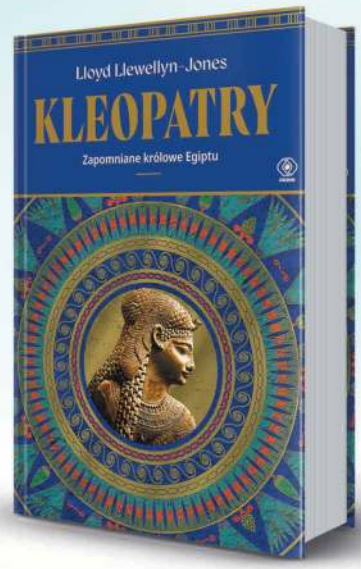
29 Autorka „Czterech komnat. Klucza do życia w równowadze" – neurolożka dr Monika Czerska wierzy, jak się dowiadujemy, w holistyczne podejście do zdrowia, łączące medycynę zachodnią z mądrością Wschodu. Ponieważ powątpiewam we wschodnie mądrości, a i osiągnięciami zachodniej medycyny zbytnio się nie fascynuję, poczekam na podobne dowartościowanie Północy i Południa. Z wiarą ma to wszystko niewiele wspólnego.

30 Autorka „Powrotów" Annie Ernaux otrzymała w 2022 roku Nagrodę Nobla za – przypomnę – „odwagę i kliniczną przenikliwość, z jaką odkrywa korzenie, alienacje i zbiorowe ograniczenia osobistej pamięci".

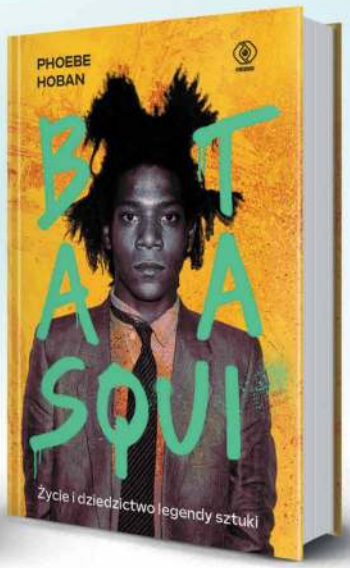
Ranking sporządziła EWA TENDERENDA-OŻÓG
Komentarz KRZYSZTOF MASŁOŃ

eprasa.pl be97552ee1

REBIS



Najnowsza książka autora bestselleru *Persowie. Epoka Wielkich Królów*



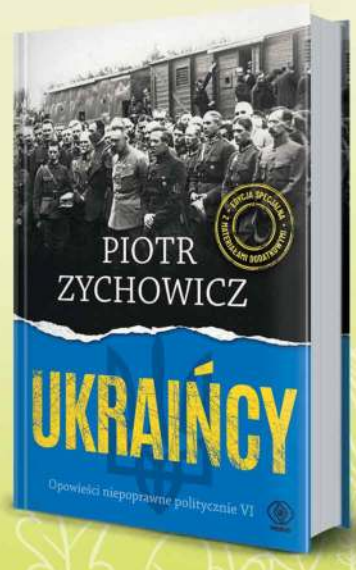
Jean-Michel Basquiat – błyskawiczny wzlot i mroczny upadek ikony sztuki



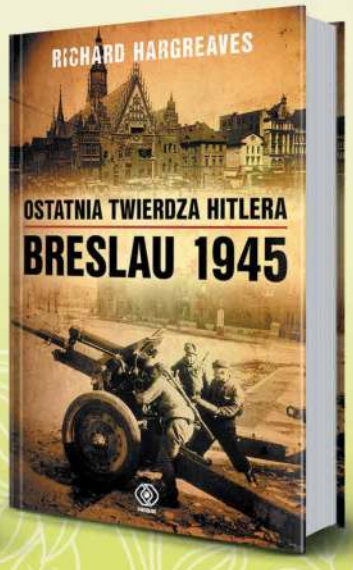
Wzruszające wspomnienia pisarza o jego wieloletniej relacji z uwielbianą kotką



Klasyka post apo – w świecie po nuklearnej zagładzie, tylko mnisi i ich księgi przetrwają



Szósta część cyklu „Opowieści niepoprawne politycznie"



Oparta na dokumentach, listach, pamiątkach i materiałach prasowych, świetnie napisana historia oblężenia Wrocławia

Dom Wydawniczy REBIS Sp. z o.o. www.rebis.com.pl FB/DWREBIS

eprasa.pl be97552ee1

Książki, które mnie obchodzą

TEKST I ZDJĘCIA **MIROSŁAWA ŁOMNICKA**

Marek Kaniewski często zastanawia się, dlaczego zebrał tyle książek, przecież nie ma w nim chęci gromadzenia. Przypomina opowiadanie „Biblioteka Babel" Jorge Luisa Borgesa, w którym autor opisał wszechświat jako potężną bibliotekę składającą się z „nieokreślonej i być może nieskończonej liczby sześciobocznych pokojów". Każdy z nich zawierał „dwadzieścia szaf, po pięć szaf na każdy bok", które wypełniały „wszystkie boki prócz dwóch", a każda szafa mieściła „trzydzieści dwie książki znormalizowanego formatu". Każda książka posiadała „czterysta dziesięć stron; każda strona czterdzieści wierszy, każdy wiersz około osiemdziesięciu liter czarnego koloru". Księgozbiór Marka Kaniewskiego ma coś z klimatu opowiadania.

Zaczęło się niewinnie, dawno temu. Zbierał książki autorów, których czytać i mieć wypadało: Manna, Prousta, Kafkę. Czasami spuścizna wybitnego twórcy, np. Brunona Schulza czy Franza Kafki, jest dość skromna, a o nim samym powstało dzieł o wiele więcej. Był tego ciekaw.

Pierwsze fascynacje

Urodził się w 1945 roku w Milanówku. Pamięta moment, gdy zorientował się, że potrafi czytać. W pierwszej klasie szkoły podstawowej ujęła go wierszowana rosyjska opowieść o Koniku Garbusku. Podekscytowany pobiegł do matki, krzycząc: „Mamo, przeczytałem »Konika Garbuska«"!, na co mama odpowiedziała spokojnie: „Czytaj dalej".

– Kupowała nam, mnie i młodszej siostrze, klasykę dziecięcą. Ojciec przywoził dużo książek z Warszawy, gdzie pracował.



Odkąd pamięta, interesował się sztuką i filmem. W szkole średniej regularnie odwiedzał wystawy w Muzeum Narodowym, gdzie funkcjonowało przedwojenne kino. W latach pięćdziesiątych i sześćdziesiątych, po Październiku, królowała polska szkoła filmowa. Oglądał, czytał.

W szkole średniej w Milanówku, mieszczącej się w starej willi, biblioteka znajdowała się tuż przy wejściu. Wypożyczał wszystko Dickensa. Resztę kupował ojciec, dyrektor dużego zakładu farmaceutycznego. Zarządził w nim zorganizowanie biblioteki przyzakładowej i przy okazji jej wyposażania zamawiał książki do domu. Głównie zaopatrywano się w Centrali Obrotu Księgarskiego „Dom Książki".

– Gustowałem w literaturze pięknej. Rodzice kupowali dla mnie „Problemy", a gdy byłem w szkole średniej, mama zdobyła „Twórczość". Tak mi się spodobała, że odtąd kupowałem ją regularnie.

Czytał artykuły, które pączkowały w jego głowie – do innych nazwisk, spraw, zagadnień. Drążył. Nie interesował go sport, uczył się w klasie humanistycznej, jeszcze z nauką łaciny. Lektury szkolne nie zaspokajały jego ciekawości – szukał poza szkołą, głównie w księgarni.

– Pamiętam trylogię Verne'owską: „Dzieci kapitana Granta", „Dwadzieścia tysięcy mil podmorskiej żeglugi" i „Tajemnicza wyspa". Zrobiła na mnie kolosalne wrażenie.

Później zaczął czytać wiersze. Przypadkiem trafił na jeden z ważniejszych tomów Białoszewskiego „Było i było". Zagustował. Szukał poetów wielkich – następny był Herbert, a z zagranicznych – Apollinaire, Eliot. Czytając poetów, zachwycał się konstrukcją słowa, wiersza, niezwykłymi zestawieniami słów, z których wynikało coś ciekawego.

Na półkach widać ślady fascynacji: wiele tytułów Tadeusza Różewicza. Miłosz był niedostępny, a Szymborska już tak. Jeden z kolegów, Jan Straus (jego biblioteka była opisana w numerze 1/2022 „Magazynu Literackiego KSIĄŻKI"), mieszkają- ▸

eprasa.pl be97552ee1

cy na sąsiedniej ulicy, spędzał czas w antykwariatach. Marka interesowały księgarnie, gdzie kupował nowości. Książki ich połączyły – uwielbiali czytać. Tak jest do dziś. Kiedy spotyka się z Janem Strausem, rozmawiają tylko o książkach; żaden nie pyta o inne sprawy. Obydwaj są szczęśliwi, że mogą dyskutować o literaturze.

Z młodości wspomina lektury Brandysa, Dygata, Nowakowskiego, Andrzejewskiego, Stryjkowskiego, swoje zachwyty nad felietonami Andrzeja Kijowskiego, wieloletniego redaktora „Twórczości", gdzie publikował słynne „Kroniki Dedala".

– Bardzo go ceniłem, był nieprawdopodobnie inteligentny. Do „Twórczości" dołączyły później miesięczniki „Znak" i „Więź".

Wzór: lekarz

Gdy Marek był chory, rodzice wzywali lekarza, który w pięknej willi w Milanówku przyjmował też domowe wizyty. Podczas jednej z nich na Marku wielkie wrażenie zrobił obraz Axentowicza wiszący na ścianie. Lekarz imponował mu obyciem i inteligencją. Zaczęła w nim kiełkować myśl o studiowaniu medycyny. Stwierdził, że książkami można interesować się poza pracą. Dlatego, mimo braku rodzinnych tradycji, zdecydował się na medycynę.

– W wakacje jeździliśmy do Jastarni. Pamiętam mokre, zimne lato – ludzie się przeziębiali i wszyscy wzywali naszego lekarza, który też spędzał tam wakacje. Wówczas uznałem, że to jest zawód najlepszy. Dziś śmieję się z tego wniosku.

Podróże z Milanówka do Warszawy dawały czas na lektury. W kieszeni zawsze miał książeczkę z serii „Nike", najczęściej Bułhakowa. Pamięta, że we wtorki ustawiał się w kolejce do Domu Książki. W dostawie było około 15 tytułów. Z szału na literaturę iberoamerykańską dobrze wspomina Julio Cortázara.

Na trasie z Akademii Medycznej do Dworca Śródmieście, na rogu Emilii Plater i Alei Jerozolimskich, była nieduża, dziś nieistniejąca księgarnia, do której wchodziło się po schodkach. To zwykle w niej zostawiał dwadzieścia złotych, które miał na obiad.

– No bo jak nie kupić, gdy akurat rzucili „Dolę człowieczą" Malraux? Wracałem bez obiadu, ale zadowolony i szczęśliwy. Mogę to dziś nazwać rozbudowaną ciekawością. W życiu nie byłem na meczu piłkarskim – to było mi obojętne, ale zgłębianie Malraux mnie pasjonowało i intrygowało. Wiedziałem, że nie można tej powieści odczytywać dosłownie, trzeba ją przemyśleć.

Długo trwało, zanim zdobył drugi stopień specjalizacji endokrynologicznej. Sześć lat studiów, obowiązkowy staż podyplomowy, stypendia doktoranckie. Jego mentorem był profesor Walenty Hartwig – Julia i Edward Hartwig byli jego rodzeństwem. Marek Kaniewski pracował w Centrum Onkologii, specjalizował się w chorobach nowotworowych tarczycy, leczył w LUX MED, dziś pracuje w małej klinice.

– To jest odpowiedzialna praca, nie zawsze można było pomóc pacjentom. Umierali. To było deprymujące. Wracałem zmęczony, ale musiałem chociaż stronę przeczytać.

Nie siegał po rzeczy lekkie, odstresowujące. Szczyci się tym, że nie ma w domu ani jednego kryminału – i nie dlatego, że tak założył. Czytał to, co go obchodziło. Nawet stosy zachęcających recenzji nie są w stanie skłonić go do lektury, która go nie interesuje.

Zastanawia się, czy praca lekarza, który często towarzyszy śmierci, nie zabiera pewnej radości życia. Wie, że jest obecny w ostatnich spojrzeniach niektórych pacjentów.

– To kształtuje świadomość i inaczej się patrzy na otaczający świat.

Żona i jej rodzina

Pobrali się w 1979 roku i od tego czasu mieszkają w rodzinnym domu żony. Ponieważ książki zbierał od dawna, wprowadził się z pokaźną biblioteką, i to pomimo selekcji, jaką zrobił w kawalerskim księgozbiorze – wyrzucił tzw. młodzieżówkę i tytuły popularnonaukowe, ale płyty i plakaty zabrał. Zostawił sobie kilka pozycji o samotnym zdobywaniu Arktyki, książki Leonida Teligi, te, które opowiadały o postrzeganiu świata przez samotnych bohaterów.

Dom rodzinny żony, zbudowany na początku lat sześćdziesiątych, projektowany przez Marię i Kazi-





eprasa.pl be97552ee1

mierza Piechotków, wygląda na niewielki, ale w przeciągu lat zamieszkiwania przez państwa Kaniewskich zamienił się w kilkupiętrową bibliotekę. Podwaliną był księgozbiór teścia Marka Kaniewskiego, potomka starej warszawskiej rodziny mieszczańskiej.

Pierwszy rejestrowany przodek rodziny żony został zidentyfikowany jako kucharz na dworze Stanisława Augusta Poniatowskiego. Pałac w Wilanowie wydaje serię starych polskich książek kucharskich „Monumenta Poloniae Culinaria" (Polskie Zabytki Kulinarne), i to właśnie w tomie 9. jest o nim wzmianka. Okazało się, że szczęśliwie przetrwały rachunki, opisy technologii i ówczesne jadłospisy kuchni Stanisława Augusta, a w nich nazwisko kucharza i jego miesięczne zarobki.

– Tę książkę kupiłem, bo mnie obchodzi epoka Stanisława Augusta.

Przodek nazywał się Dratz, przez TZ. Dopiero później nazwisko uległo uproszczeniu na Drac. Żona Marka nazywa się Jadwiga Drac-Kaniewska. Marek i Jadwiga poznali się przed laty w klinice. Pani Jadwiga też jest endokrynologiem. Jej biblioteka łączyła się z rodzinnymi zbiorami.

– Ja przywiozłem klasyków: Dostojewskiego, Czechowa, nieczytanych już dziś noblistów, jak „Colas Breugnon" Romaina Rollanda.

Z książek z młodości Jadwiga Drac-Kaniewska wspomina głównie Sienkiewicza: „W pustyni i w puszczy", Trylogię, „Krzyżaków" i zgromadzoną przez ojca klasykę.

– Zapamiętałam piękne wydanie „Bajek i powiastek" Stanisława Jachowicza z wierszami: „Chory kotek", „Przestroga", „Stefek Burczymucha" – bardzo pouczające. Wszystkie tomy twórczości Fredry w starych wydaniach. Poza tym historyczne dzieła z okresu napoleońskiego. Teraz biblioteka ojca, ze starodrukami, jest wydzielona.

Biblioteka na dole

Białe regały i – na pierwszy rzut oka – porządek. W trakcie ich oglądania okazuje się jednak, że porządek nie wynika z myśli przewodniej, lecz z wielkości tomów: chodzi o to, aby zmieściło się ich jak najwięcej.





– Ekonomia i czas odgrywają zasadniczą rolę. Najpierw powstaje stos na podłodze, potem szukam miejsca na półkach. Niektóre książki ustawiam frontem, okładką do widza – są dla mnie ważniejsze. O, tutaj na przykład katalog po wystawie Christiana Boltanskiego „Revenir" (Powracać), zorganizowanej w Centrum Sztuki Współczesnej Zamek Ujazdowski. Ten francuski artysta interesuje mnie ogromnie.

W swojej bibliotece Kaniewski wyróżnia strefy. Strefa książek o sztuce, druga – większa – to judaica. Przenikają się nawzajem i uzupełniają. Jednym z filarów biblioteczki judaistycznej jest zbiór roczników „Zagłada Żydów. Studia i materiały", wydawanych od 2005 roku przez Centrum Badań nad Zagładą Żydów Instytutu Filozofii i Socjologii Polskiej Akademii Nauk, czasopisma naukowego poświęconego w całości Zagładzie Żydów. Pismo ma rozbudowany dział recenzji, który jest dla Marka Kaniewskiego skarbnicą wiedzy czytelniczej.

– A to album „Bramy nieba. Bóżnice murowane" moich sąsiadów, Marii i Krzysztofa Piechotków, którzy pół wieku zajmowali się architekturą bożnic i osadnictwem żydowskim na ziemiach polskich. Album pokazuje synagogi w Polsce i Europie Wschodniej. Z drewnianych nie przetrwała żadna.

Marek Kaniewski tłumaczy, że książki w tym miejscu nie wyczerpują jego zbiorów judaistycznych – są one rozłożone w całym domu. Nie ustawia ich razem, bo przenosiny jednych wymusiłyby przeprowadzkę drugich, co skutkowałoby bałaganem. A tymczasem on wie, gdzie co stoi.

– W tej chwili z tematów sztuki najbardziej interesuje mnie Bauhaus. Albumy o nim ustawione są w różnych miejscach. Póki co ogarniam te lokalizacje, ale nie ukrywam, że zdarza mi się kupować książkę, bo nie mogę jej znaleźć. Tak było np. z „Pod wulkanem" Malcolma Lowry'ego – kupiłem egzemplarz na przecenie tylko dlatego, że nie mogłem znaleźć swojego. Musiałem ją przeczytać akurat wtedy.

Obok tomów poezji Herberta stoi biografia Jeremiego Przybory, a łącznikiem jest korespondencja Szymborskiej z Barańczakiem i z Herbertem oraz „Korespondencja 1945–1959" Nicoli Chiaromonte z Albertem Camusem.

– To ważne głosy intelektualistów zaniepokojonych powojennym światem. A Przybora też tu pasuje ▸

eprasa.pl be97552ee1

– cenię tzw. tekściarzy. Kto wie, czy nie utwory Przybory, Osieckiej, Młynarskiego, Kofty jako jedyne ocaleją po nas – jako cudowna i mądra poezja?

Marek i Jadwiga starają się bywać na wszystkich najważniejszych wystawach sztuki w Polsce i zewsząd przywożą katalogi. Całe wakacje spędzają na objazdach miast europejskich, gdzie odwiedzają muzea.

– Jestem uzależniony od oglądania obrazów – w wielkich i malutkich galeriach.

Widać książki Jacka Leociaka, z którym znajomością sprzed lat może się nawet pochwalić. Leociak jest członkiem założycielem Centrum Badań nad Zagładą Żydów przy Instytucie Filozofii i Socjologii PAN, redaktorem rocznika „Zagłada Żydów. Studia i Materiały".

Z książek Hannah Arendt Marek Kaniewski wyróżnia „Życie umysłu". Na froncie stoi zdjęcie jego ukochanego architekta – Ludwiga Miesa van der Rohe, jednego z ważniejszych twórców Bauhausu.

Dalej, obok słowników i encyklopedii filozoficznych, stoją tytuły filozofów: Krzysztofa Pomiana, Leszka Kołakowskiego, Immanuela Kanta, Martina Heideggera, najnowsze tłumaczenia dzienników Franza Kafki i kilka pozycji o nim samym.

– Bardzo cenię Krzysztofa Pomiana, naszego wybitnego intelektualistę. Jego biografia jest skomplikowana, różnorodna. Polecam „Wśród mistrzów i przyjaciół". Bardzo! A jeszcze bardziej jego „Zbieracze i osobliwości", która stara się odpowiedzieć na nurtujące mnie pytanie: dlaczego ludzie coś zbierają? Kolekcjonowanie jest stare jak świat.

Markowi Kaniewskiemu bliska jest myśl filozofów Warszawskiej Szkoły Historyków Idei, których organem było pismo „Archiwum Historii Filozofii i Myśli Społecznej". Stąd na jego półkach dużo prac Kołakowskiego, Pomiana, Baczki. Filozofem, którego ceni najbardziej, jest Isaiah Berlin – brytyjski historyk idei i teoretyk polityki, autor eseju „Dwie koncepcje wolności".

Kolejny boks zaznaczony jest dwoma pracami wystawionymi frontem do czytelnika: „Literatura a zło" Georges'a Bataille'a oraz „120 dni Sodomy" markiza de Sade.

– Georges Bataille ciekawie pisze o pisarzach i poetach, analizuje związki literatury ze złem.

Z tyłu stoją jeszcze ciekawsze tytuły: Claude'a Lévi-Straussa „Smutek tropików" i „Wszyscy jesteśmy kanibalami", Emila Ciorana „Okno na nic", „Na szczytach rozpaczy", „Listy do kraju", a także prace dwóch pozostałych twórców rumuńskiego pochodzenia – Mircei Eliadego i Eugène'a Ionesco, tworzących w języku francuskim.

Kolejny zestaw książek zaskakuje – to najnowsze wydanie „Dzieł zebranych" Zygmunta Krasińskiego w 12 woluminach: poezje, dramaty, proza oraz listy wydane pod redakcją m.in. Pawła Hertza.

– Korespondencja Krasińskiego z Delfiną jest fascynująca – i literacko, i mentalnie.

50 tomów dzieł Miłosza jest rozłożonych w różnych częściach domu. Kaniewski wskazuje na tytuł „Aby Warburg. Panorama recepcji" – obejmuje rozprawy, eseje i artykuły poświęcone niemieckiemu historykowi i teoretykowi sztuki.

– Rewelacyjna książka opisująca wspaniałą osobowość. Stawia karkołomne i ważne pytania o współczesne definiowanie obrazu. Interesowało go też zagadnienie społecznej pamięci, która według niego odzwierciedlała się w dziełach sztuki na zasadzie przypominania. Warburg w koncepcjach dotyczących sztuki syntetyzował wiedzę z psychologii, medycyny, historii czy nawet religioznawstwa. Gromadząc dzieła i źródła z najróżniejszych regionów świata, stworzył w Hamburgu Bibliotekę Wiedzy o Kulturze, przekształconą później w Instytut Warburga przeniesiony do Londynu. Aby Warburg bardzo dużą wagę przykładał do ustawienia książek – w czym niestety mistrza nie naśladuję.

Widać monumentalną „Korespondencję Fryderyka Chopina", która ukazała się nakładem Wydawnictw Uniwersytetu Warszawskiego. Obok trzy tomy „Historii męskości", „Historia ciała", kolejne wydanie dzieł Gombrowicza, Czapskiego, Herlinga-Grudzińskiego, ale i „Historia naturalna" Pliniusza, „Dzieje" Dionizosa, „Dzieje" Herodo-





eprasa.pl be97552ee1

ta, „Ćwiczenia duchowe" Ignacego Loyoli.

– Tutaj fragment biblioteki mojej żony, która też interesuje się Holokaustem, ale ma inne tytuły niż ja: większość Hanny Krall, „Odczytanie listy. Opowieści o powstańcach żydowskich" Anny Grupińskiej, reportaże Anny Bikont, antologię klasycznych esejów filozoficznych „Filozofia a Zagłada", „Sąsiadów" Jana Tomasza Grossa, książki o getcie Marka Edelmana, książki Olgi Tokarczuk i Thomasa Bernharda – ten ostatni to też moja pasja. Dużo książek o „Piwnicy pod Baranami"...

Ruchoma biblioteka

W salonie, z boku, na ścianie, której nie widać na pierwszy rzut oka, Marek Kaniewski zamontował niezwykły mebel, który wymyślił i zrealizował zdolny stolarz. Regał jest wielowarstwowy, oszklony i... ruchomy.

Stały element to regał na całą ścianę, a przed nim dwie gigantyczne ruchome gabloty, które można przesuwać w zależności od tego, do której książki z regału wewnętrznego chcemy dotrzeć. Górne półki są głębokie, oszklone.

Pierwsza gablota to rozwinięcie zbiorów judaistycznych – historia i kultura Żydów. Dalej kontynuacja biblioteki filozoficznej – prace Ludwiga Wittgensteina, Hannah Arendt i o niej, kolejne pozycje Martina Heideggera, G.W.F. Hegla, Emmanuela Levinasa, znów Kołakowski i najnowsze tłumaczenie dzieł Szekspira.

– A tutaj niezwykle ciekawy Jean Baudrillard. W swojej najważniejszej książce „Symulakry i symulacja" wprowadził tezę, że nie żyjemy już w rzeczywistości, a w hiperrzeczywistości.

Ponieważ książki nie mieszczą się już w gablotach, są ułożone w stosy leżące na szynach do przesuwania gablot, blokując ich ruchomość. Po grzbietach widać piękne albumy z Villa La Fleur w Konstancinie: o Łempickiej, o Biegasie, o Stryjeńskiej, o stylu zakopiańskim oraz katalogi z wystaw Szapocznikow, Davida Hockneya, Boscha.

Ruchomej bibliotece towarzyszy kultowy plastikowy fotel RM58 Romana Modzelewskiego z 1958 roku.

– Jeden z pierwszych mebli zrobionych z poliestru.

Rzędy wszystkich roczników pisma „Konteksty", tak wciśnięte, że Marek Kaniewski mocuje się chwilkę, by któryś egzemplarz wyciągnąć.

– Jedno z ciekawszych pism, jakie wychodzą w Polsce – poświęcone antropologii kultury, etnografii i sztuce. Ukazuje się nieprzerwanie od 1947 roku jako kwartalnik. O folklorze, a bardziej o sztuce awangardy, o literaturze, teatrze i kulturze popularnej. Ma fantastyczny poziom – czytam je i kupuję od ponad trzydziestu lat.

Pośród albumów – reprint oryginału Ludwika Kubali „Wojna szwedzka", historia potopu. Częściowo na jego dziełach wzorował się Sienkiewicz, pisząc Trylogię.

Clou programu, czyli książki teścia

Schody do góry zastawione są książkami – leżą tu m.in. „Dzieci Szatana" Przybyszewskiego, które Marek Kaniewski kupił z ciekawości, choć raczej nie ma dobrej opinii o „przybyszewszczyźnie".

W gabinecie teścia, urządzonym w antykach, można przenieść się 200 lat wstecz – pod panowanie króla Stanisława Augusta Poniatowskiego. Piękna szafa biblioteczna mieści bibliofilskie skarby.

– To cud boski, że te książki ocalały. Rodzina mieszkała na Smolnej, w centrum Warszawy, i kamienice spłonęły. Na szczęście w trakcie wojny siostra ojca wyniosła się do Rembertowa i zabrała księgozbiór.

Wszystkie książki są nadal czytane, wszystkie znajdują się w oryginalnych oprawach i opatrzone są ekslibrisem „Z Księgozbioru Draca".

Oprócz kilku pozycji z literatury francuskiej, np. tłumaczeń powieści Balzaka, to klasyczny księgozbiór bardzo polski: tomy poezji Kniaźnina, wszystkie dzieła Franciszka Karpińskiego, Aleksandra Fredry – wydanie Gebethnera i Wolffa. Kilka książek bardziej współczesnych, obrazujących obyczajowość sarmacką, np. „Domy i dwory" Łukasza Gołębiowskiego. Dzieła polityczne i mowy Seweryna Rzewuskiego oraz „Pamiątki Soplicy" jego bratanka Henryka Rzewuskiego.

Są tu też: pierwodruk poematu „Anhelli" Słowackiego – wydanie z Paryża 1838 roku; „Teorya jestestw organicznych" Jędrzeja Śniadeckiego, Wilno 1838, dwa tomy – demonstrujące oświeceniowe podejście do rzeczywistości, nowoczesną jak na ówczesne czasy tezę o jedności materii świata żywego i nieożywionego; czytane jeszcze przez żonę Marka bajki Jachowicza, oprawione na czerwono – bo tak oprawiano nagrody dla dzieci za dobre wyniki w nauce. I kolejna nagroda, wypisana po rosyjsku, dla ucznia Draca, z datą „Warszawa 1840".



Dalej „Historia Króla Stanisława Leszczyńskiego". Obok „pierwszy" polski kryminał: „Sprawa miedzy księ- ▸

eprasa.pl be97552ee1





ciem Adamem Czartoryskim, Generałem Ziem Podolskich, oskarżającym, a Janem Komarzewskim Generałem Majorem przy Boku J.K. Mci, i Franciszkiem Ryxem, Starostą Piaseczyńskim Kamerdynerem Królewskim, oskarzonemi iakoby o zamysł strucia tego Księcia". Jest to tzw. sprawa Dogrumowej – słynnej intrygantki z czasów monarchii Stanisława Augusta.

Wśród książek znajduje się wydany w Wilnie w 1738 roku „Polak sensat w liście, w komplemencie polityk, humanista w dyskursie, w mowach statysta, naprzykład dany szkolney młodzi" – popularny podręcznik pisania listów i konwersacji autorstwa jezuity Wojciecha Bystrzonowskiego. Następnie wydania Arystotelesa, Platona, pierwsze polskie przekłady „Eneidy" Wergiliusza, „Iliady" Homera w tłumaczeniu Franciszka Dmochowskiego z 1827 roku. Kodeks Napoleona – po polsku, francusku i łacinie.

Pierwsze nowoczesne dwa tomy polskiej encyklopedii Olgerbranda, która pełniła jednocześnie funkcję słownika języka i kompendium wiedzy. „Życie marszałków francuskich", opisujące marszałków z czasów Napoleona, m.in. Józefa Poniatowskiego.

Jest też „Sylwan" – najstarsze polskie czasopismo naukowe poświęcone lasom. Dużo pozycji o rolnictwie, budownictwie.

Księgozbiór, który nie zmieścił się w szafie, został przeniesiony obok. Na bocznej ścianie nowe regały – głębokie na 60 cm szuflady wysuwane, a w każdej po kilka rzędów książek. Półki zrobione przez tego samego pomysłowego stolarza, który wymyślił mobilną szafę na dole.

Marek Kaniewski zaznacza, że cały cenny księgozbiór jest traktowany jako pamiątka rodzinna, nie jest przeznaczony na sprzedaż. Sam dołożył tam dzieła Miłosza, książki z filozofii, Stefana Kisielewskiego, Herlinga-Grudzińskiego i oczywiście judaica.

Pokój żółty

Kolejne pomieszczenie to tzw. żółty, bo ma żółte ściany, żółty regał, żółty fotel, nawet drabina do wdrapywania się po książki jest żółta. Żółte są kraty, stoi tu żółta walizka.

Żółty regał jest wysoki pod sufit, bo gospodarz chciał zachować wolne ściany od dołu, aby móc zawieszać obrazy. Z książek najbardziej interesujące jest dwutomowe wydanie cyklu felietonów z ciekawymi rycinami Gerarda Maurycego Witowskiego „Pustelnik z Krakowskiego Przedmieścia, czyli charaktery ludzi i obyczajów", ukazujące Warszawę z początków XIX wieku.

Drugim rarytasem jest jedna z pierwszych książek botanicznych napisanych przez księdza Krzysztofa Kluka – „Dykcyonarz roślinny, w którym podług układu Linneusza są opisane rośliny nie tylko krajowe dzikie, pożyteczne, albo szkodliwe: na roli, w ogrodach, oranżeriach utrzymywane, ale oraz i cudzoziemskie, któreby w kraju pożyteczne być mogły, albo z których mamy lekarstwa, korzenie, farby etc. albo które jakową nadzwyczajność w sobie mają".









eprasa.pl be97552ee1

Na półkach panuje klasyczny miszmasz: dzieła Mrożka obok Camusa, Witkacego. Stoi też książka Jana Strausa „Teraz okładka!".

– „Dżuma" to jedna z pierwszych książek, które zrobiły na mnie duże wrażenie, więc pozostałe dzieła autora i książki o nim mam rozłożone po całym domu. Na tle licznych biografii Alberta Camusa wyróżniam tę autorstwa Virgila Tănase.

Widać albumy Picassa, Warhola. Z polskich malarzy Kaniewski interesuje się Tarasinem, z zagranicznych ceni Hockneya i Mondriana – są jego ulubieńcami, a prace o nich, kupowane za granicą, można znaleźć w różnych miejscach.

Pokazuje też album o Antonim Rząsie – ekspresyjnym rzeźbiarzu, góralu z Rzeszowszczyzny. Książka ustawiona okładką do przodu zapowiada większe zainteresowanie gospodarza – to praca polskiego historyka idei Jerzego Jedlickiego, którego Kaniewski nazywa prawdziwym inteligentem. Na półkach dominują książki nowsze. Zapytany o stare, uśmiecha się i zaprasza do piwnicy.

Biblioteka w piwnicy

Głębokie schody do piwnicy zwieńczone są oczywiście półką na książki. Zamiast kartonów – całe mieszkanie urządzone i zastawione szafami z książkami. Prawdziwe królestwo książek. Tutaj książki „mieszkają" na pełnych prawach – mają swoją kuchnię, toaletę, pokój i sypialnię.

W korytarzu wielki regał. Przy łóżku stoi nie szafka, ale cały regał. Wszystkie książki w gablotach za szybami. Pełnowymiarowe mieszkanie.

– Tu sypiam, a w łóżku, które jest ulubionym miejscem czytania, mam największą ciszę i spokój. Łóżko osłonięte regałem na książki, a pod kołdrą mam z dziesięć różnych, które aktualnie czytam.

Większa część zbiorów tutaj zebranych pochodzi z młodości. Mieszkanie jest tak szczelnie wypełnione książkami, że Kaniewski niecierpliwie czeka na stolarza – ma kolejną koncepcję przesuwanych półek.

W podziemnym mieszkaniu znajdują się nie tylko książki, ale i płyty z muzyką poważną, jazzem. Kaniewski lubi łączyć przeciwieństwa – i tak obok Claude'a Debussy'ego stoi „Święto wiosny" Strawińskiego, dalej 40 płyt słynnego pianisty i kompozytora Glenna Goulda z nagraniami Bacha, Haydna, Zimermana, a także filmy: Godarda, Buñuela, Kubricka, Felliniego, Antonioniego, Wajdy, Zanussiego.

Tutaj też znajdują się jego największe cuda.

– Dla mnie bardzo ważne odkrycie: Kantor. Byłem na prawie wszystkich sztukach i wystawach dzieł Kantora. To bardzo szczególny głos – zjawisko niebywałe w PRL-u, w ubogim klimacie intelektualnym. Jego głos był jakby głosem umarłych. W Cricotece w Krakowie byliśmy wiele razy. Uważam go za geniusza. Mam podobnie nabożny stosunek do Grotowskiego. Tym dwóm facetom poświęciłem masę czasu i uwagi.

Dookoła pięknego antycznego biurka stoją ciasno wypełnione książkami gabloty – głównie polską literaturą z różnych epok: Andrzej Stasiuk, Kazimierz Przerwa-Tetmajer, Wojciech Karpiński.

Na stylowym biurku, a właściwie stole z czasów Księstwa Warszawskiego, poukładane są książki o Witkacym, bo gospodarz często sięga i czyta jego dramaty. Wyróżnia „Szewców" i przedstawienie teatralne „Panna Tutli-Putli".

Obok starannie wydany „Pamiętnik 1879–1920" Stanisława Stempowskiego.

Akcenty pochodzące od ulubionych twórców: ceramika Joana Miró, plakaty i albumy Warhola, albumy Davida Hockneya – szczególnie ten wydany przez Fondation Louis Vuitton „David Hockney" i Taschena „My Window".

Czytany już Georges Bataille, „Psychologiczna struktura faszyzmu". Dwie obszerne biografie Adama Michnika: „Obywatel Michnik" Przemysława Witkowskiego i Michała Siermińskiego oraz „Michnik. Człowiek, który zredagował Polskę" Anny Nasalskiej.

Piotra Pazińskiego „Przebierańcy w nicości. Rzecz o malarstwie Witolda Wojtkiewicza", eseje Marty Wyki „Czterech. Błoński, Flaszen, Kijowski, Puzyna" – o „wielkiej czwórce", która odmieniła oblicze polskiej krytyki.

Książki Jana Grabowskiego, polsko-kanadyjskiego historyka zajmującego się tematyką Holokaustu, któremu Grzegorz Braun brutalnie przerwał wykład pt. „Polski (narastający) problem z historią Holokaustu" w maju 2023 roku.

Album „To naprawdę się zdarza" – towarzyszący wystawie w Muzeum Manggha w Krakowie, doku- ▸





eprasa.pl be97552ee1





mentującej twórczość Krystyny ZachwatowiczWajdy i Andrzeja Wajdy. „Listy" Maurycego Mochnackiego i jego brata Kamila pisane po powstaniu listopadowym. Dzieła wszystkie Iwaszkiewicza. „Kroniki" Długosza. 16 tomów Wyspiańskiego. Tadeusz Peiper. Korespondencja Krasińskiego. Żeromski. Proust. Praca Leszka Kołakowskiego, wyróżniona, bo stoi okładką do widza – „Czy Pan Bóg jest szczęśliwy i inne pytania".

Biblioteka klasyków filozofii. Tomy z serii „Nike", które zaczął zbierać od 1957 roku. „Utwory sceniczne nowe", „Dzienniki", „Powrót", „Baltazar. Autobiografia" Sławomira Mrożka. Sztuki Fredry w nowszych wydaniach niż te w szafie teścia. Kilka tytułów naukowca-jezuity Teilharda de Chardin, Giorgio Vasariego „Żywoty najsławniejszych malarzy, rzeźbiarzy i architektów". Trzy tomy historii sztuki André Malraux.

– Myśleliśmy, że tu zamieszkamy z żoną, a nasze dzieci u góry. Tymczasem dzieci się wyprowadziły, więc przestrzeń została zagospodarowana.

Ponieważ żona pana Marka studiowała jeszcze na Akademii Teologii Katolickiej, oddzielny pokój jest zastawiony jej książkami teologicznymi – m.in. encyklopediami katolickimi, żywotami świętych, Tomaszem z Akwinu itd.

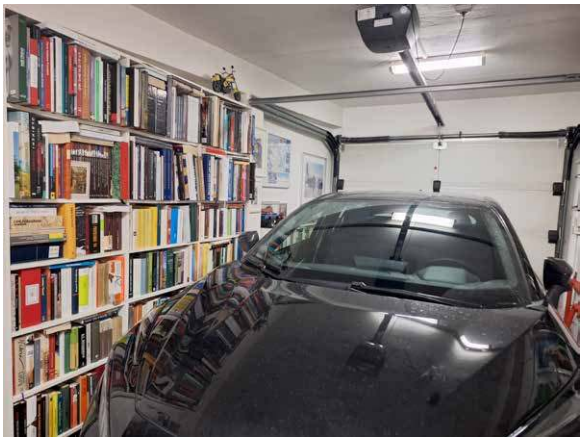
Cały korytarz wypełniony jest rocznikami „Twórczości".

– Nie czytam współczesnej „Twórczości". Kupiłem ostatni numer, bo była recenzja książki „Dziennik. Zapiski prywatne 1943–1982" Jerzego Andrzejewskiego – choć miała ponad 800 stron, przeczytałem ją z wielkim zainteresowaniem.

Garaż

Kiedy już wydawało się, że obejrzeliśmy wszystkie półki w domu Marka i Jadwigi Kaniewskich, pokazano mi garaż. Obszerny, czysty i ciepły, a wokół samochodu – ikeowskie regały szczelnie wypełnione książkami. Widok tyle niecodzienny, co rozczulający. Ściany garażu udekorowane są plakatami i reprodukcjami, m.in. ukochanego Hockneya.

– Trzeba wykorzystać każdą przestrzeń, a poza tym książki wymuszają utrzymanie porządku i czystości w garażu – śmieje się gospodarz. W końcu to nie żadna biblioteka, tylko zbiór książek, które mnie obchodzą.



Duże zmartwienie

Kaniewski nie liczy książek, przed laty zatrzymał się na liczbie czternaście tysięcy. Los jego gigantycznego księgozbioru jest niepewny, dlatego dużym zmartwieniem jest myśl o przyszłości zbioru. Córki nie gustują w czytaniu.

– Kiedyś człowiek książki zdobywał, przepłacał. A teraz widzę w pudłach te same pozycje po dwa, trzy złote, sponiewierane. Nie mogę na to patrzeć.

Ostatnio podarował zięciowi „Moby Dicka" Hermana Melville'a, z nadzieją, że przekona go do klasyki. Wnuki czytają, więc nadzieja na spadkobierców biblioteki nie umiera.

Marek Kaniewski nie ma zamiaru zmniejszać czy likwidować swojego księgozbioru. Kupuje czasami obrazy, grafikę. I rozważa, że kolekcjonujący obrazy też nie zawsze znają przyszłość swoich zbiorów. To pytanie uniwersalne, szkoda, że retoryczne.

– We wspominanym przeze mnie opowiadaniu Borgesa o bibliotece, w tej nieskończonej, bezładnie ułożonej bibliotece, mieszaninie słów i języków, ludzie przypuszczają, że istnieje jedna, jedyna książka, która wszystko pokazuje, całą prawdę i sens naszego istnienia. Może ja tego szukam? Jak nie kupię i nie przeczytam kolejnej książki, to jej nie znajdę. ■

eprasa.pl be97552ee1


fot. Jakub Szafrański

Porucznik Borewicz na tropie

Rozmowa
z **RAFAŁEM DAJBOREM**,
autorem książki
„07 zgłoś się. Milicyjny serial wszech czasów”

Z czego, pańskim zdaniem, wynika ponadczasowa popularność serialu „07 zgłoś się”?
Porucznik Sławomir Borewicz to świetnie wymyślona i doskonale zagrana postać, otoczona równie świetnie zagranymi postaciami innych oficerów milicji oraz przestępców. A do tego fakt, że reżyser serialu, Krzysztof Szmagier, był dokumentalistą i przy okazji kręcenia fabuły odnotowywał skrzętnie elementy tamtej rzeczywistości, sprawia, że dziś „07 zgłoś się” to ruchome muzeum swoich czasów. Z 21 odcinków kręconych od 1976 do 1987 roku wyziera obraz tego, jak wyglądały ulice, mieszkania, domy, szpitale, dworce kolejowe, szkoły. Jak się Polacy ubierali, bawili, czym jeździli. Jak wyglądały wnętrza ówczesnych pociągów, a jak wnętrza samolotów pasażerskich. Wyrazisty główny bohater, szybka akcja, świetne aktorstwo, dokumentalny „pazur” reżysera okazały się być przepisem na serial ponadczasowy.

Produkcja miała na celu ocieplenie wizerunku Milicji Obywatelskiej?
W założeniu władz ówczesnej TVP z pewnością tak. Tyle że dla Szmagiera najważniejsze były inne kwestie: miała być atrakcyjna akcja, zaskakująca, a przy tym wiarygodna fabuła, sprawnie nakręcona kryminalna opowieść, parę pościgów samochodowych, trochę strzelaniny. Nic więc dziwnego, że nie wszystkim „możnym” ówczesnej władzy serial się podobał, a Związek Radziecki nigdy nie zakupił „07 zgłoś się” dla swojej telewizji. Milicjanci byli dużo bardziej chętni oglądać nieregulaminowe wyczyny Borewicza niż cenzorzy. Ci ostatni próbowali obstawać przy politycznie „słusznym” wizerunku oficera MO. Wsparcie milicyjnych konsultantów pomagało Szmagierowi w starciach z cenzurą. To jest zresztą ciekawe – z pozoru można by myśleć, że serial milicyjny powinien w tamtych czasach wzbudzić entuzjazm władzy, a co za tym idzie – doczekać się pochlebnych recenzji w prasie, która musiała przechodzić przez cenzorskie oko i nie mogła publikować treści jawnie sprzecznych z linią rządową. Nic bardziej mylnego. Cenzorzy mieli do serialu sporo uwag, a pierwsze recenzje „07 zgłoś się” były druzgocące. To zresztą typowe, że komedia i kryminał bywają uznawane przez „znawców” za gatunki popularne, więc w ich mniemaniu gorsze, idealne wręcz, by się wyzłośliwiać. Recenzenckie drwiny z „07 zgłoś się” do złudzenia przypominają kpiny z filmów Barei czy serialu „Czterdziestolatek”.

Scenariusze dyskontowały powieści milicyjne, do dziś mające grono wielbicieli?
Szmagier adaptował na ekran milicyjne kryminały, ale w taki sposób, że pisarze nie poznawali często na ekranie stworzonych przez siebie fabuł, przerabiał je gruntownie, „dolewał” sensacyjnej otoczki, a wycinał propagandowe, nudne, polityczne kawałki. Powieść milicyjna ma rzeczywiście do dziś swoich entuzjastów, bardzo zresztą rozsądnych, potrafiących docenić jej walory rozrywkowe, jej wartość jako dokumentu swoich czasów, a jednocześnie nie zamykać oczu na jej propagandową wymowę, dużo zresztą większą niż w „07 zgłoś się”.



Ingerencje cenzuralne w serial się zdarzały?
Owszem. Z odcinka „Złoty kielich z rubinami” wyleciała scena erotyczna Bronisława Cieślaka i Joanny Bogackiej, bo dla cenzorów nie do przełknięcia było to, że oficer milicji uprawia seks z kobietą, która okaże się głównym czarnym ▸

eprasa.pl be97552ee1

charakterem. I nie miało znaczenia, że wtedy Borewicz jeszcze nie wiedział o tym, że to przestępczyni. Z kolei z odcinka „Strzał na dancingu" musiano usunąć ujęcie pomnika stoczniowców zabitych w 1970 roku. Pewien bój został także stoczony o postać granego przez Teodora Genderę milicjanta z drogówki, który w odcinku „Wisior" zwrócił się do Borewicza epitetem „baranie". Ostatecznie „baran" został w odcinku, choć funkcjonariusze drogówki byli tym zapewne niepocieszeni.

W roli porucznika Sławomira Borewicza obsadzono aktora amatora. Wygrał casting z zawodowcami?
Został wybrany przez Krzysztofa Szmagiera, gdy m.in. Jan Englert i Piotr Fronczewski z różnych powodów odmówili, a Krzysztof Chamiec mnożył zaporowe wymagania, czyli, de facto, też odmówił. Panowie spotkali się w Krakowie, dokąd przyjechał Szmagier. I po rozmowie z Cieślakiem reżyser już wiedział, że ma swojego porucznika. Trudno zresztą nazywać Bronisława Cieślaka „amatorem". Był człowiekiem otrzaskanym z kamerą, znał realia planu zdjęciowego. Nie miał kierunkowego wykształcenia aktorskiego, ale nie był to zwyczajny – jak się wtedy mawiało – naturszczyk (swoją drogą – paskudny rusycyzm i w ogóle okropne słowo).

Nim wcielił się w oficera milicji, wystąpił w innym filmie, którego emisję wstrzymano?
Tak, był to serial Romana Załuskiego „Znaki szczególne". Cieślak grał w nim inżyniera Zawadę, który pracuje na różnych budowach w kraju. Na nieszczęście dla tego filmu jedną z tych budów był gdański Port Północny. Ktoś tam się dopatrzył, że niektóre ujęcia mogą zdradzać tajemnice przemysłowe czy państwowe. Szmagier obejrzał materiały robocze z serialu Załuskiego, obsadził Cieślaka w roli Borewicza i... wyprzedził Załuskiego. Na ekrany najpierw trafiło „07 zgłoś się". Załuski długo miał zadrę w sercu, że to nie on przeszedł do historii jako odkrywca talentu aktorskiego Cieślaka, którym w istocie był.

Do ról majora Wołczyka, poruczników Zubka i Jaszczuka oraz sierżant Olszańskiej też było wielu kandydatów?
O majorze i poruczniku Jaszczuku nic nie wiem. Natomiast pierwszym zaproszonym na zdjęcia próbne do roli porucznika Zubka był Zygmunt Listkiewicz, a Ewa Florczak rywalizowała o swoją rolę m.in. z Gabrielą Kownacką. Obsadzanie serialu przez Szmagiera to ciekawa historia, bo reżyser, nierzadko w towarzystwie Bronisława Cieślaka, objeżdżał różne teatry, także te poza największymi ośrodkami miejskimi i wypatrywał sobie aktorów. Niektórych obsadzał od razu, innym proponował próbne zdjęcia. Nie dla wszystkich udane. Roli w serialu nie dostał np. Andrzej Grabowski, w czasach „07 zgłoś się" mało znany – poza Małopolską – krakowski aktor, dziś, po wielu rolach, z Ferdynandem Kiepskim na czele – gwiazdor ekranu.

Bywało, że wykonawcy pojawiali się w kilku odcinkach, grając różne postacie – np. Brylska, Chrzanowski, Fronczewski, Barciś, Drzewicz, Gorczyński...
Mariusz Gorczyński to w ogóle fenomen tego serialu. Cztery różne role w pięciu odcinkach, do tego kilkanaście (sic!) ról dubbingowych. Głosem Gorczyńskiego mówi m.in. Mieczysław Wilczek, późniejszy minister w rządzie Mieczysława Rakowskiego, uznawany dziś niekiedy za praojca polskiego wolnego rynku, w serialu grający faceta, z którym Borewicz gra w tenisa. Szmagierowi wielokrotnie zwracano uwagę, że dany aktor czy aktorka „już był/była". Na co odpowiadał: „No tak, ale w innym filmie". Jak zdradził mi Rafał Rutowicz (syn autora zdjęć do serialu, Wiesława Rutowicza), który jako dziecko zagrał epizod w ostatnim odcinku „07 zgłoś się", a dziś jest zawodowym aktorem, Szmagier jakoś nigdy mentalnie nie zaakceptował faktu, że kręci coś takiego jak „serial". Dla niego był to cykl filmów, które łączyli niektórzy bohaterowie, ale mimo to – filmów niezależnych od siebie.

Zarzut propagowania w serialu seksizmu spowodował negliż aktorek eksponowany na ekranie (z tego powodu roli odmówiła chyba jedynie Irena Karel)?
Zarzucanie „07 zgłoś się" propagowania seksizmu to wynik myślenia ahistorycznego. W tamtych czasach nieskrępowana, otwarcie okazywana seksualność, widoczna u wielu bohaterek serialu, była wyrazem ich niezależności wobec ram, w które próbowało je wpasować socjalistyczne państwo. A nagość? Jakże można widzieć w tym serialu przede wszystkim nagość aktorek, a nie to, jak wspaniałe role zagrały? Grażyna Szapołowska, Laura Łącz, Barbara Brylska, Danuta Kowalska, Monika Niemczyk jako „Skarbona". To są przecież kreacje aktorskie najwyższej próby! Seksistowskie jest raczej skupianie się na tym, że aktorki są na ekranie nagie, zamiast na tym, jak są znakomite. W ogóle prześledzenie publikacji prasowych na temat golizny w „07 zgłoś się" prowadzi do dość zaskakujących i zabawnych wniosków. O serialu pisała prasa w mniejszym lub większym stopniu posłuszna władzom PRL-u, promująca tzw. moralność socjalistyczną. Po 1989 roku pojawiać się zaczęły artykuły pisane z perspektywy progresywnej, feministycznej. I jak to tak wszystko wnikliwie przejrzeć, to się okazuje, że nagość w „07 zgłoś się" oburza wszystkich i stanowi obrazę każdej moralności, bez względu na jej ideologiczną podbudowę. Na szczęście są też głosy rozsądne, do których zaliczam przede wszystkim rewe- ▸

eprasa.pl be97552ee1

lacyjny artykuł Joanny Jędrusik opublikowany na stronach Krytyki Politycznej niedługo po śmierci Bronisława Cieślaka. Dla jednego z rozdziałów mojej książki artykuł ten stał się wręcz jednym z podstawowych punktów odniesienia.

A czym była „kozieniówka”?
To legendarna nalewka produkowana przez Zdzisława Kozienia. Do dziś z rozrzewnieniem wspomina ją np. Roman Suszyński, szwenkier serialu, czy Ewa Florczak. Kozień przywoził „kozieniówkę” na plan, częstował koleżanki i kolegów, czym zyskał sobie ich wielką sympatię. Ale oczywiście nie tylko tym, bo jak twierdzą wszyscy, którzy z nim pracowali, był to nie tylko świetny aktor, ale i bardzo dobry, serdeczny, ciepły człowiek.

Spośród 21 odcinków 19 reżyserował Krzysztof Szmagier. Pozostałych nie chciał, czy nie mógł?
Odcinek „Rozkład jazdy” stworzył Andrzej Jerzy Piotrowski, bo przez chwilę istniała koncepcja, by zrealizować więcej odcinków i tym samym rozszerzyć paletę reżyserów. Pomysł ten upadł. Z kolei „Strzał na dancingu” w jakimś sensie wywalczył sobie Kazimierz Tarnas, wieloletni drugi reżyser, który powiedział Szmagierowi, że musi wreszcie zrobić coś swojego, a „07 zgłoś się” jest ku temu znakomitą okazją.

Obsada realizatorka też była stała?
W pewnej części tak. Zresztą autor zdjęć do serialu, Wiesław Rutowicz, to postać dużo ważniejsza, niż by się mogło wydawać, bo to on wymyślił i w całości nakręcił, a więc i wyreżyserował czołówkę serialu, tę, w której porucznik Borewicz idzie w kierunku samochodów z zapalonymi światłami. A to przecież jeden ze znaków rozpoznawczych „07 zgłoś się”. Muzykę tworzył głównie Włodzimierz Korcz, za wyjątkiem serii z 1984 roku, gdy zastąpił go Andrzej Korzyński, bowiem panowie Szmagier i Korcz nie mogli zgrać terminów. Natomiast scenografów i kierowników produkcji przez serial przewinęło się po trzech.

Bronisław Cieślak przeistoczył się w kapitana Zawadę, a następnie w detektywa Malanowskiego na fali popularności por. Borewicza?
Kapitan Zawada w filmie „Wściekły” z 1979 roku miał osłodzić reżyserowi Romanowi Załuskiemu gorycz odebrania palmy pierwszeństwa w odkryciu talentu Cieślaka. W zamyśle miał to być anty-Borewicz. W garniturze, pod krawatem, przykładny mąż i ojciec, poważny, rozważny, zero kozakowania i szpanowania. A jedna z pierwszych albo wręcz pierwsza recenzja „Wściekłego” ukazała się pod tytułem „07 na dużym ekranie”. Z pewnością Załuski był – nomen omen – wściekły! Serial „Malanowski & Partnerzy” to już inne czasy. Ale gdyby Cieślak nie zagrał porucznika Borewicza, to nie wcieliłby się w detektywa Malanowskiego. Niemniej zadziałał tu też wektor przeciwny – rola Malanowskiego w serialu, który okazał się popularny i lubiany, stała się jedną z przyczyn nowej fali popularności „07 zgłoś się”. Zatem śmiało można powiedzieć, że te dwa seriale – tak przecież różne, a do tego powstałe w zupełnie innych epokach – pracowały na siebie nawzajem. A skoro już wspomnieliśmy Malanowskiego... Kilka lat temu pewna bardzo młoda osoba poprosiła mnie smsem o włączenie jednego z kanałów TVP i powiedzenie jej, „co to za stary film z Malanowskim właśnie leci”. Włączyłem – a to było „07 zgłoś się”. W pierwszym momencie byłem zdumiony, lecz gdy szok minął, pomyślałem – cóż w tym dziwnego. Czas płynie nieubłaganie. Toteż bardzo liczę, że moja książka przyczyni się do tego, by tak doskonały serial jak „07 zgłoś się” nie odszedł w zapomnienie.

ROZMAWIAŁ
TOMASZ ZBIGNIEW ZAPERT



Slavenka Drakulić z niezwykłą przenikliwością i odwagą wchodzi w przestrzeń tematów niewygodnych – tych, które słyszymy półgłosem w poczekalniach, w aptece, w tramwaju... i które nosimy w sobie. Pisze o ciałach, które przestają być posłuszne, o miłościach, które zamieniają się w milczącą niechęć, o samotności, która przychodzi niepostrzeżenie. Bo są rzeczy, o których nie rozmawiamy. A może właśnie powinniśmy.



Biblioteka SŁÓW
Biblioteka-slow.pl
Facebook.com/wydawnictwobibliotekaslow

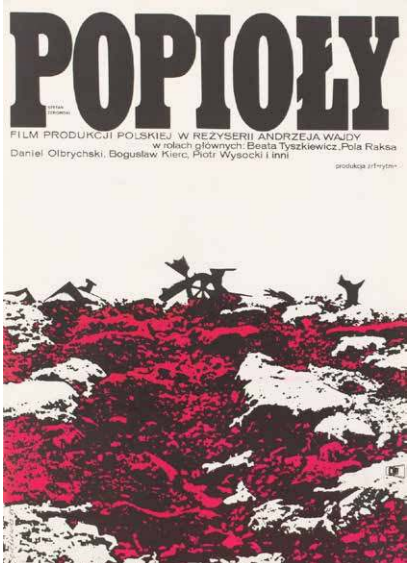
eprasa.pl be97552ee1

Literackie wyzwania Wajdy

Patron Roku 2026

Jubileusz stulecia urodzin wybitnego twórcy to czas nie tylko na laurki. Tych zresztą Andrzej Wajda miał za życia pod dostatkiem, będąc absolutnym rekordzistą w zakresie nagród dla swoich filmów. To również okres refleksji nad niektórymi zagadnieniami i problemami z jego zakrojonej na szeroką skalę twórczości. Mnie zainteresowały wyzwania, jakimi dla mistrza stał się kanon polskiej literatury, ale nie tej peerelowskiej, jak „Pokolenie" Bohdana Czeszki, „Popiół i diament" Jerzego Andrzejewskiego, „Lotna" Wojciecha Żukrowskiego czy „Polowanie na muchy" Janusza Głowackiego. Przyjrzałem się bowiem jego artystycznym zmaganiom z Żeromskim, Reymontem, Mickiewiczem, Fredrą, Wyspiańskim, Przybyszewską i Iwaszkiewiczem.

Pierwszym potężnym wyzwaniem na gruncie polskiej klasyki literackiej były dla Wajdy „Popioły", powieść historyczna Stefana Żeromskiego o udziale Polaków (szlachciców) w wyprawach napoleońskich. Film wszedł na ekrany w 1965 roku. Wcześniej Wajda zmierzył się wprawdzie z klasyką, ale rosyjską, realizując w Jugosławii „Powiatową Lady Makbet" (1962) na podstawie opowiadania Nikołaja Leskowa – ponury dramat o popełnionej z namiętności zbrodni w chłopskiej chacie i jej konsekwencjach. Film ten okazał się najmniej Wajdowski ze wszystkich ekranowych dzieł naszego bohatera zapewne dlatego, że nakręcił go z całkowicie obcą ekipą i w obcym środowisku. Atmosfera obrazu była duszna, pozbawiona rozmachu, bliższa konwencji spektaklu teatralnego. Przystępując do „Popiołów", reżyser złożył deklarację, że nie zabrał się za ekranizację którejś z powieści Henryka Sienkiewicza, ale wybrał Żeromskiego, bo nie interesuje go literatura zgody narodowej. Do „Popiołów" znalazł klucz w „Ferdydurke" Witolda Gombrowicza, która zainspirowała go do postrzegania polskiej historii oczami ludzi młodych, niedojrzałych i naiwnych, a jednocześnie pełnych zapału i przepełnionych patriotycznym duchem. Konfrontacja z wojenną rzeczywistością, prawdziwą, nieupozowaną, była nowością w polskim filmie kostiumowo-historycznym, który zarówno przed wojną, jak i w PRL-u realizowano w konwencji patetycznej, a niekiedy nawet lukrowanej. A Wajda ukazał w „Popiołach" paskudne poczynania polskich żołnierzy – jak rozstrzeliwanie antyfrancuskich powstańców w Madrycie czy gwałcenie hiszpańskich zakonnic. Rozrachunek taki krytycy uznali za zamknięcie „szkoły polskiej" i mieli rację, a sam film wywołał spory i dyskusje, nie tylko z powodu mrocznych realiów wojny, w których udział mieli także Polacy (było to pierwsze tego rodzaju rozliczenie z narodową historią w uzależnionych od ZSRR krajach europejskich), ale przede wszystkim z powodu zastosowanej przez reżysera depresyjnej symboliki, chociażby w obrazie pozbawionych jeźdźców koni pod Samosierrą czy spadającego w przepaść pojedynczego konia. Wajda opanował wprawdzie rozmach filmu batalistycznego, lecz zawiłości stylistyczne nie wyszły na dobre dziełu jako całości. Dłużyzny i natrętnie dominujący posępny nastrój zaważyły na jego odbiorze i ocenie. O ile bowiem polska publiczność okazała się jak najbardziej przygotowana na oglądanie niegodziwości rodaków pod sztandarami Napoleona, to niektóre środowiska polityczne atakowały reżysera za jakoby antypolską postawę, co było oczywiście nonsensem, gdyż filmowe „Popioły" wpisywały się w „Popioły" literackie z ich tendencją do rozdrapywania narodowych ran, jak chciał Żeromski.

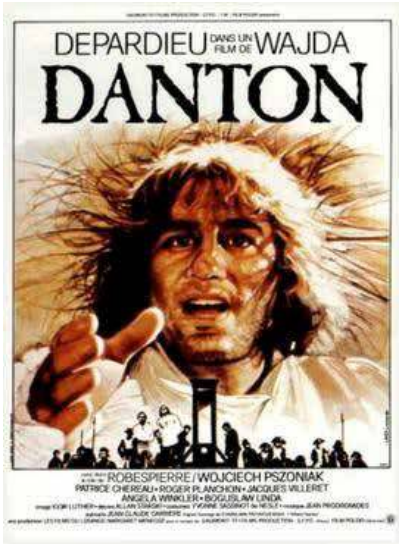


Metafora bolszewizmu

Można powiedzieć, że „Popioły" ukształtowały ostatecznie Wajdę, pozwalając mu na wyciągnięcie ▸

eprasa.pl be97552ee1

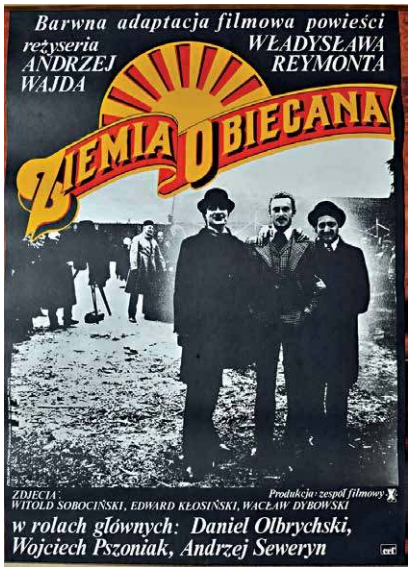
wniosków z własnych błędów artystycznych. W swoich kolejnych filmach odszedł on bowiem od tworzenia atmosfery ciągnącej się posępności, wypracowując klimat melancholii, przepojonej niekiedy liryzmem, innym razem ironią oraz elementami turpistycznej groteski, ewentualnie drapieżnym buntem, którego finałem jest wprawdzie tragedia, lecz z konstruktywnym elementem pozwalającym mieć nadzieję na bliższą lub dalszą przyszłość. Znakomitym przykładem tego ostatniego jest końcowa scena w „Dantonie" (1982), polsko-francuskiej ekranizacji dramatu Stanisławy Przybyszewskiej „Sprawa Dantona", w której Robespierre, bliski zwątpienia w sens rewo-



lucji po straceniu tytułowego bohatera, znajduje ukojenie, słuchając chłopca recytującego z pamięci podstawowe zasady swobód obywatelskich, które, w przeciwieństwie do uciętych głów rewolucjonistów, zasieją ziarna w kolejnych pokoleniach. „Danton" był zresztą dla Wajdy niebagatelnym wyzwaniem, któremu sprostał znakomicie, tworząc dantejski obraz politycznego piekła, z jego tragizmem wyjącej matki-rewolucji pożerającej własne dzieci. Ponury nastrój towarzyszy „Dantonowi" przez cały czas i nie powoduje znudzenia ani na moment, a to za sprawą klarownego przekazu i sprawnej budowy nieustającego napięcia wpasowanych w klimat wszechogarniającej grozy. Rewolucja francuska posłużyła reżyserowi za punkt wyjścia do wykreowania metafory bolszewizmu w wydaniu leninowskim, a następnie stalinowskim, w jego najbardziej patologicznej wersji z drugiej połowy lat trzydziestych.

Arcydzieło według Reymonta

Wcześniej, bo w 1974 roku, powstała „Ziemia obiecana", oparta na wyróżnionej Noblem powieści Władysława Reymonta. Po „Popiołach" było to najpoważniejsze wyzwanie Andrzeja Wajdy w jego odczytywaniu polskiej klasyki literackiej. Losy trzech przyjaciół, Polaka, Żyda i Niemca, robiących interesy w Łodzi z końca XIX wieku, mieście nazwanym na wyrost polskim Manchesterem, budowanym przez drapieżny kapitalizm na ludzkim pocie i nieludzkim wyzysku, stały się gorzkim symbolem tworzenia się nowoczesnego państwa polskiego. To, co u Reymonta miało charakter lokalny, u Wajdy nabrało cech uniwersalistycznych, ujawniających się w latach po I wojnie światowej, kiedy Polska stała się niepodległa i czerpała „radość z odzyskanego śmietnika" (jak to określił Juliusz Kaden-Bandrowski). Wyostrzając do granic groteski obraz bezwzględnej zachłanności, brutal-



nych stosunków międzyludzkich oraz trzech nacji tworzących to przemysłowe miasto, Wajda rozsadził ramy Reymontowskiego umiarkowania, eksponując cwaniactwo, oszustwo, spekulanctwo, a także wkupywanie się bogatych paskarzy w polskie rodziny szlacheckie. Na pozór film powstał w konwencji realistycznej, ale w miarę posuwającej się akcji reżyser coraz częściej sięgał po obrazowanie turpistyczne, nie tyle jednak wynikające z „brodawek ogórka", jak chciał Stanisław Grochowiak, lecz wynaturzeń psychicznych ludzi żerujących niczym hieny na zyskach wypracowywanych przez ludzi głodnych, zamieszkujących po kilka osób ciasne, śmierdzące klitki, a nawet à la szałasy w pobliżu fabryk. „Ziemia obiecana" Wajdy spodobała się oficjalnym czynnikom PRL-u, bo ukazywała straszliwą niedolę klasy robotniczej. Film szeroko promowano, zgłaszając go nawet do Oscarowej rywalizacji, w której dotarł do ścisłego finału i stał się jednym z czterech kandydatów do nagrody wśród filmów nieanglojęzycznych. Statuetki jednak nie zdobył, co mogło wynikać z przypisywania mu rzekomego antysemityzmu przez niektórych jurorów Akademii Filmowej w Los Angeles. W Polsce również atakowały go środowiska żydowskie, ale paradoksalnie również nacjonalistyczne, zarzucając mu antypolskość. W wieloznacznym, podatnym na interpretacje filmie każdy zobaczył to, co chciał. Do dzisiaj „Ziemia obiecana" Wajdy pozostaje jednym z najważniejszych jego dzieł, a dla niektórych nawet arcydziełem.

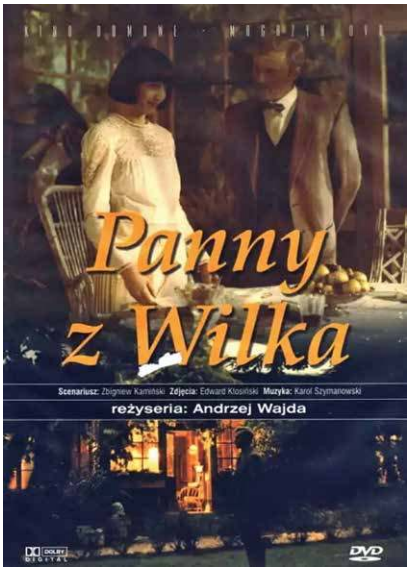
Po zmierzeniu się z powieścią Reymonta, Wajda sięgnął po prozę Josepha Conrada, realizując w koprodukcji polsko-brytyjskiej „Smugę cienia" (1976). Powolna narracja i stonowane obrazowanie pozwoliły mu zapewne odpocząć po psychicznych i artystycznych trudach związanych z „Ziemią obiecaną", a jednocześnie przygotować się do kolejnego wy- ▸

eprasa.pl be97552ee1

zwania, jakim okazała się adaptacja opowiadania Jarosława Iwaszkiewicza „Panny z Wilka".

Pożegnanie Iwaszkiewicza

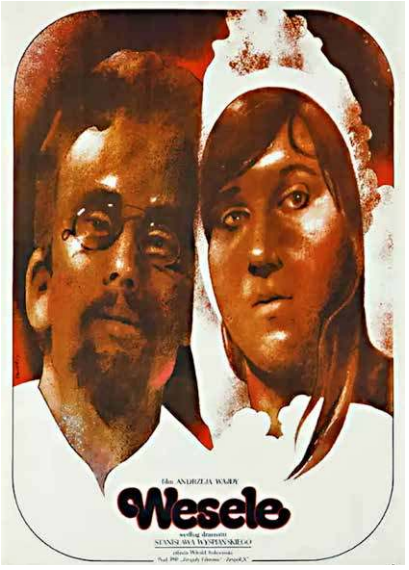
Wajda sięgał po prozę tego pisarza kilkakrotnie, a w „Pannach z Wilka" namówił go, żeby zagrał samego siebie w początkowej scenie na cmentarzu oraz w końcowej – w pociągu. Było to symboliczne pożegnanie autora uchodzącego przez niektórych za wybitnego twórcę, a przez innych za przeciętnego, któremu poświęcano w PRL-u zdecydowanie za dużo uwagi.

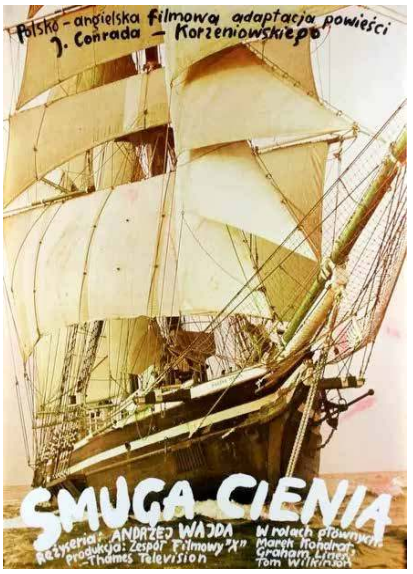


Symboliczne pożegnanie Iwaszkiewicza (zmarł on w pół roku po premierze, a ekranizacja nie spodobała mu się) przeniosło się w budowie nastroju na cały film. Jest on nostalgiczną, przesyconą wrażliwością, subtelną opowieścią o spotkaniu po 15 latach i uznaniu przed sobą, że nie ma powrotu do rzeczy minionych. Spokojny ton narracji oraz refleksyjna poetyka fabuły wpisywały człowieka traumatycznie doświadczonego przez los w naturalny bieg rzeczy, jakim jest cykl życia i śmierci oraz odradzającej się przyrody w postaci czterech pór roku. Dzieło Wajdy ukazuje finałowe porzucenie buntu przez bohaterów i ich pogodzenie się z tym, co nieuniknione, jako pokorę wobec tego, co było, jest i będzie. Film, ujmujący w swojej prostocie, oparty głównie na dialogach, ukazał nowe oblicze Andrzeja Wajdy jako subtelnego poety ekranu. Już wcześniej dał on tego przedsmak, realizując „Brzezinę" (1970), także według opowiadania Iwaszkiewicza, ale w „Pannach z Wilka" odszedł częściowo od pierwowzoru (np. poprzez rozbudowanie postaci Tuni, z myślą o francuskiej aktorce Christine Pascal), wypełniając fabułę własną wrażliwością oraz artystycznym indywidualizmem. Film zdobył uznanie na całym świecie oraz nominację do Oscara. Statuetki jednak nie otrzymał, chociaż nie wzbudzał kontrowersji jak „Ziemia obiecana".

Potężne „Wesele"

Jeszcze przed „Ziemią obiecaną", bo w 1972 roku, sprostał Wajda rzeczy niemal niemożliwej. Przeniósł na duży ekran dramat Stanisława Wyspiańskiego „Wesele". Ograniczona do drewnianych ścian chłopskiej chaty akcja wydawała się całkowicie antyfilmowa, odpowiednia wyłącznie do prezentacji w ramach teatru tradycyjnego, ewentualnie telewizyjnego. Wajda udowodnił, że sfilmowanie dzieła Wyspiańskiego jest możliwe, w tym celu dokonał skrótów w tekście oryginalnym, szczególnie w udziale postaci fantastycznych, zredukowanych do





migotliwych zjaw, zaznaczającymi swoją obecność krótkimi, reprezentatywnymi kwestiami zamiast dialogami z postaciami rzeczywistymi. Kontakt obu światów został ukazany przez pryzmat duchowej projekcji stłumionych w podświadomości problemów, zarówno indywidualnych, jak i zbiorowych, wybranych uczestników wesela. Oczywiście w kontekście chaty pełnej roztańczonych gości, ograniczającej ruchy kamery i działania postaci wiodących, wszelka statyczność realizacyjna mogłaby przynieść wyłącznie klęskę w postaci teatralizacji obrazu. Reżyser zdecydował się na dynamikę, prowadząc niekiedy kamerę pomiędzy tańczącymi, ale głównie skupiając ją na osobach prowadzących dialog po wyizolowaniu ich z barwnego, hałaśliwego tła, jakim była roztańczona ludzka masa. Wajda, po wydobyciu na pierwszy plan figur wiodących, zadbał o różnorodność ujęć, w tym ruchomych, dokonując zagospodarowania i wypełnienia przestrzeni planu środkami filmowymi, skutecznie aktywizując to, co w dramacie zostało ubezwłasnowolnione przez ciasny obszar działania figur oraz konwencjonalność ich działania. Pod reżyserską batutą Wajdy konwencjonalność pękła, a obszar działania został rozsadzony. W zakresie udanego artystycznie eksperymentu przeniesienia dramatu sceniczne- ▸

eprasa.pl be97552ee1

go rozgrywającego się w ograniczonej przestrzeni na ekran kinowy, na czym połamało sobie zęby wielu filmowców (np. Andriej Konczałowski przy „Wujaszku Wani", 1970), Wajda stanął w jednej czołówce z takimi osiągnięciami jak „Henryk V" (1944) i „Hamlet" (1948) Laurence'a Oliviera, a także „Dwunastu gniewnych ludzi" (1957) Sidneya Lumeta, opartych na sztuce Reginalda Rose'a.

Porażki z Fredrą i Mickiewiczem

W tym kontekście trudno jest wytłumaczyć rezultaty wyzwania, jakiego podjął się Andrzej Wajda, gdy przystępował do ekranizacji komedii Aleksandra Fredry „Zemsta" (2002). Tę popularną sztukę przenieśli już na duży ekran Antoni Bohdziewicz i Bohdan Korzeniewski w 1957 roku, miała też wiele inscenizacji w ramach Teatru Telewizji. Adaptacja Bohdziewicza i Korzeniewskiego nastąpiła w ramach tradycyjnego kanonu postrzegania Fredry i sposobu realizacji jego utworów. Pełna humoru, hałaśliwa, patetyczna, przesycona zakapiorstwem i pieniactwem drobnej szlachty z prowincji. Akcja rozgrywała się w lecie. Wajda natomiast postawił na inny punkt widzenia, poczynając od scenerii. Osadził mianowicie fabułę w zimie, co niczego nie wniosło do strony artystycznej, a działanie postaci wyciszył. Cześnik, Papkin, Klara czy Dyndalski wygłaszali swoje kwestie w sposób maksymalnie naturalny, zbliżony do prozy do tego stopnia, że rymy momentami po prostu ulegały zatarciu. Wynikało to prawdopodobnie z opozycyjnego punktu wyjścia wobec filmu Bohdziewicza-Korzeniewskiego, do czego rzecz jasna Wajda miał pełne prawo, ale zacieśniając akcję do raczej ponurego wnętrza zamku, zdusił to, co w komedii Fredry było najważniejsze: jej śmiech! Oczywiście wiele scen dałoby się wykorzystać w innym ujęciu, nawet zabarwiając je tragizmem (np. spisywanie przez Papkina testamentu z jego „Żyć-umrzeć" nawiązującym do Szekspirowskiego



„Być albo nie być") lub nawet thrillerem (narastanie napięcia w dialogu pomiędzy Rejentem a Papkinem ze „słodką" deklaracją tego pierwszego „Każę oknem cię wyrzucić, a tam dobry kawał z góry"). W rezultacie powstała ekranizacja zadziwiająco statyczna, a co ważniejsze: nijaka. Ani do pośmiania, ani do podumania. A przecież „Zemsta" aż skrzy ruchem, energią, działaniem. I miłością, w adaptacji Wajdy mocno wpisaną w zimowy chłód. Ale w sumie, zimowa „Zemsta"? Dlaczego nie? Tylko zapomniano rozpalić w piecach i kominkach.

No i „Pan Tadeusz" – rok 1999 i druga w polskim kinie próba przeniesienia na duży ekran Mickiewiczowskiej epopei. Pierwszej dokonał Ryszard Ordyński w 1928 roku, tworząc dzieło ilustracyjne wobec tekstu i oparte na rysunkach Andriollego. Patetyczne, wzniosłe, tak bardzo czytankowe. Podobnie zrobił Wajda, chociaż w kolorze i znacznie większym zaangażowaniu środków artystycznych. Ruchy kamery, owszem, ale nie tak dociekliwe jak w „Weselu". Zupełnie jakby mistrz nieco spuścił głowę przed majestatem „Dwunastu ksiąg z epilogiem". Epilog ten zresztą dał na początku (podobnie jak Ordyński), co mimowolnie już z góry sprowadziło adaptację do roli pomocy szkolnej. Ładne ujęcia, dopasowana muzyka, właściwe poprowadzenie aktorów i reżyseria – co najwyżej poprawna. Tyle niewykorzystanych możliwości, chociażby w scenie polowania i ataku niedźwiedzia lub strzału oddanego przez Jacka Soplicę do Stolnika. W tym ostatnim przypadku scena była czysto filmowa: szok otoczenia, słaniający się szlachcic wskazuje na bramę, Gerwazy wytęża oczy i w widmowej postaci zabójcy otoczonego dymem z wystrzału rozpoznaje „łotra Soplicę". Jak ten obraz można by wykorzystać środkami filmowymi, nawet przy zastosowaniu powolnego ujęcia, dawkującego efekt grozy!

„Pan Tadeusz" Wajdy jest filmem poprawnym. Są w nim liryzm, humor, akcja, romans. Taki laurkowy komentarz do arcydzieła, a może rodzaj komiksu dla uczniów? Film zebrał nagrody, aczkolwiek tylko w Polsce. Miał wprawdzie pretensje do nominacji do Oscara, ale odpadł w przedbiegach. A nagrody dotyczyły zdjęć (Paweł Edelman),



muzyki (Wojciech Kilar), scenografii (Allan Starski), aktorów (Grażyna Szapołowska), także montażu i dźwięku. Nie nagrodzono natomiast reżyserii.

PIOTR KITRASIEWICZ

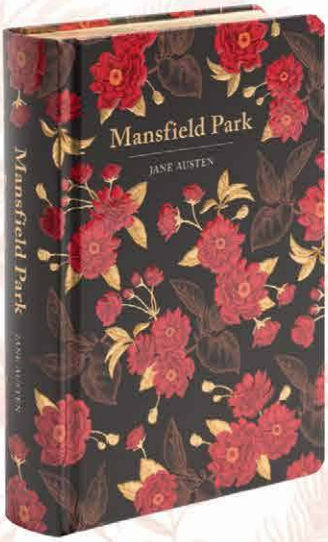
eprasa.pl be97552ee1

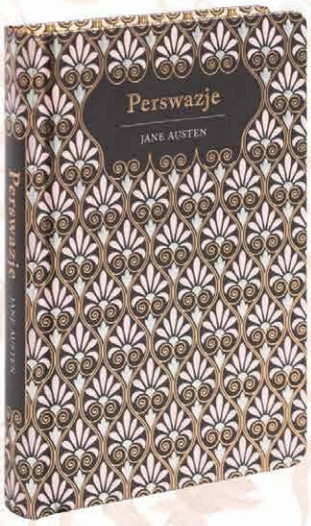
BELLONA

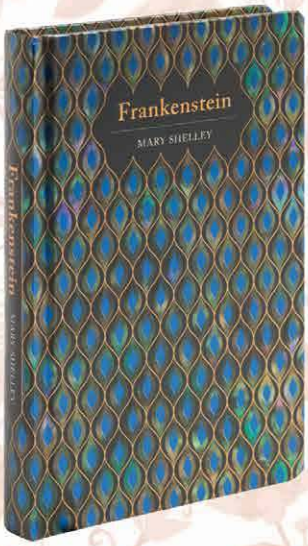
Złocona Klasyka

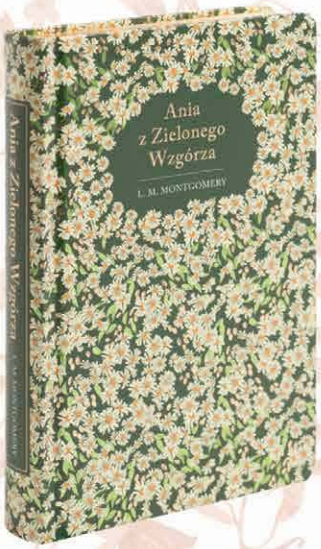
NOWE TYTUŁY

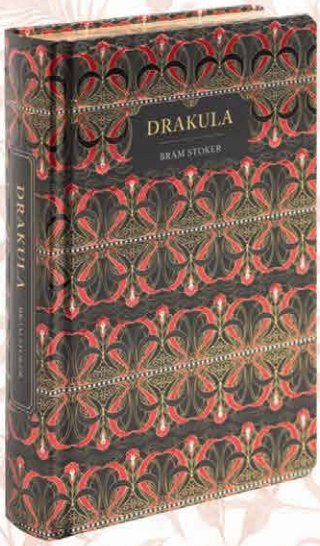


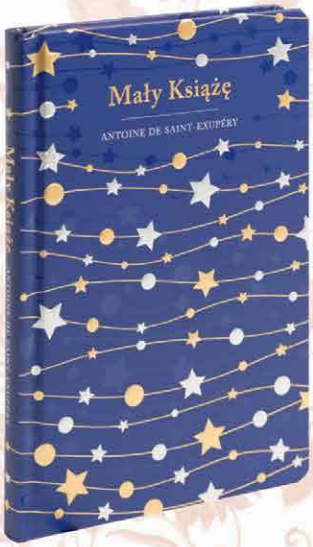












eprasa.pl be97552ee1



Bernadetta Darska

Republika ludzi młodych. Opowieść o nowym człowieku



Polskie domy dziecka powstają na terenie całego Związku Radzieckiego. W książce Tadeusza Bugaja „Dzieci polskie w ZSRR i ich repatriacja 1939–1952" zamieszczono mapkę przedstawiającą poszczególne placówki opiekuńcze. Dotyczy ona co prawda tych instytucji, które zostały objęte procesem repatriacyjnym w okresie od maja 1945 do sierpnia 1946, jednak dobrze obrazuje, w jak wielu miejscach znajdowali się młodzi Polacy. Najwięcej było ich na terenie Rosji, dużo w Kazachstanie i Uzbekistanie, mniej w Ukrainie, Białorusi, Kirgizji czy Litwie[1]. W wakacje 1944 roku powstaje Polski Obwodowy Dom Dziecka w Monetnej koło Swierdłowska na Uralu. Nie wszyscy podopieczni są sierotami, czasami ich rodzice znajdują się w odległych miejscach lub nie wiadomo, czy jeszcze żyją. Zdarza się, że ojcowie poszli do wojska. Wiele osób ma za sobą szkołę przyspieszonego dojrzewania. Dzieci pracują ponad siły, głodują, patrzą na śmierć bliskich. Tracą nadzieję na lepsze jutro. Zanim trafią do placówki opiekuńczej, często tułają się, śpiąc byle gdzie i ciesząc się, że udało się przeżyć kolejny dzień.

[...]

Marynarka

Janina Małecka, z domu Piwowarczyk, wspomina o swoim podekscytowaniu związanym z pojawieniem się dyrektora polskiego domu dziecka z Monetnej. Można by pokusić się o stwierdzenie, że to jedno z ważniejszych wydarzeń w biografii kobiety. Mimo upływu czasu nie ulegnie zapomnieniu ani rozmyciu. Wręcz przeciwnie, okaże się jednym z najbardziej wyrazistych wspomnień. Historia ta jako istotny moment zwrotny będzie nieraz powracała w rozmowach i prawdopodobnie również często w myślach. Oto dzięki temu spotkaniu życie pozostawionych samym sobie i doświadczonych przez los dzieci nabiera sensu i zyskuje znaczącą zmianę jakościową: wreszcie można myśleć o przyszłości.

Małecka opowiada Joannie Wańkowskiej-Sobiesiak o swoim wcześniejszym rozczarowaniu związanym z pozostaniem na terenie Związku Radzieckiego. Trudne przeżycia z powodu obecnych wokół cierpienia, smutku i śmierci nie dawały właściwie żadnej nadziei. W przywoływanych przez kobietę obrazach pojawiają się umierający ludzie: „W każdej rodzinie było po troje, czworo dzieci. Ale była rodzina, nazywali się Czajki, w której było dziesięcioro dzieci: ośmioro z nich umarło i rodzice też. Został Franek i malutka Kasia, która nie miała jeszcze wtedy trzech lat. Jeszcze nie chodziła, bo miała bardzo zaawansowaną krzywicę. Oni z nami potem trafili do polskiego domu dziecka. Ludzie umierali zwłaszcza na wiosnę i to tylu, że z sześciu baraków ludzi pozostały tylko dwa, do których przenosili się ci, którzy jeszcze żyli. Wszyscy puchli, ciało robiło się nalane wodą"[2]. Śmierć nie omija również matki Ja-

[1] Zob. T. Bugaj, *Dzieci polskie w ZSRR i ich repatriacja 1939–1952*, Karkonoskie Towarzystwo Naukowe, Jelenia Góra 1982.

[2] J. Wańkowska-Sobiesiak, *W sobie mam smutek. Rozmowa z Janiną Małecką*, w: Taż, *Same cudze dzieci*, Olsztyńskie Stowarzyszenie Mniejszości Niemieckiej, Olsztyn 2017, s. 162.

eprasa.pl be97552ee1

niny Piwowarczyk. Głód jest wyjątkowo okrutny, nie zna litości i każdego może wybrać na swoją ofiarę. Kobieta wspomina: „Mama zmarła, mając trzydzieści sześć lat. Była ładną kobietą, a pod koniec życia został z niej szkielet: uda grubości ręki. Jedliśmy korę, a na wiosnę wykopywaliśmy ziemniaki zgniłe w polu, mama gotowała z nich tak zwaną pochlopkę”[3]. Janina zostaje tylko z bratem. Przez ponad pół roku – od końca 1943 do wakacji 1944 – ich życie naznaczone było przypadkowością: „Nie mieliśmy co ze sobą zrobić, nikt się nami nie zajmował. Chodziliśmy do ludzi, żeby przenocować”[4].

Informacja o planowanym wyjeździe do Polski, która dociera do Piwowarczyków, zostaje przyjęta z niedowierzaniem, radością i nadzieją. Dzieci idą dwadzieścia kilometrów na stację. Janina troszczy się o młodszego brata. Po drodze musi pozbyć się tego, co ze sobą zabrała – koca, poduszki, ubrań, bo nie daje rady nieść bagażu. Zachowuje to, co może być środkiem płatniczym: „Zatrzymałam tylko woreczek z sucharami, które mama nasuszyła na czarną godzinę. Brat już nie mógł iść. Napotkanej Rosjance zaproponowałam te sucharki za doniesienie brata do stacji. Wzięła sucharki oraz brata na ręce i zaniosła na stację. Bałam się, że pociąg odjedzie, ale na stacji wszyscy jeszcze siedzieli. Brat miał pozdzierane nogi, to owinęłam mu je szmatkami i kupiłam trochę mleka za parę groszy, które mama zawiesiła mi w węzełki na szyi. Zabrano nas do wagonu”[5]. Zwraca uwagę troska siostry o młodszego brata oraz umiejętność planowania. Trudno również nie zauważyć wpływu matki na los dziewczynki. Choć gdy zdarza się opisana sytuacja, kobieta już nie żyje, to jednak właśnie jej wcześniejsza zapobiegliwość pozwala Janinie na wykonanie pewnych działań ułatwiających przetrwanie i osiągnięcie celu.

Przybycie do Swierdłowska nie kończy problemów Piwowarczyków. Okazuje się, że i oni, i wspomniane wyżej rodzeństwo, Franek i Kasia, doświadczają okrucieństwa ze strony rodaków. Polacy wyrzucają dzieci z pociągu: „Wyrzucili nas, bo nie miał kto się nami opiekować. Krzyczałam, żeby nas zabrali, bo mam babcię w Polsce. Ale nic to nie pomogło. Oddali nas do pogotowia opiekuńczego w Swierdłowsku. Tam byliśmy dosyć długo”[6]. Ich sytuacja się zmieni, kiedy przypadkowy przechodzień usłyszy, że mówią po polsku. Obiecuje poinformować o nich dyrekcję polskiego domu dziecka, który powstał w Monetnej.

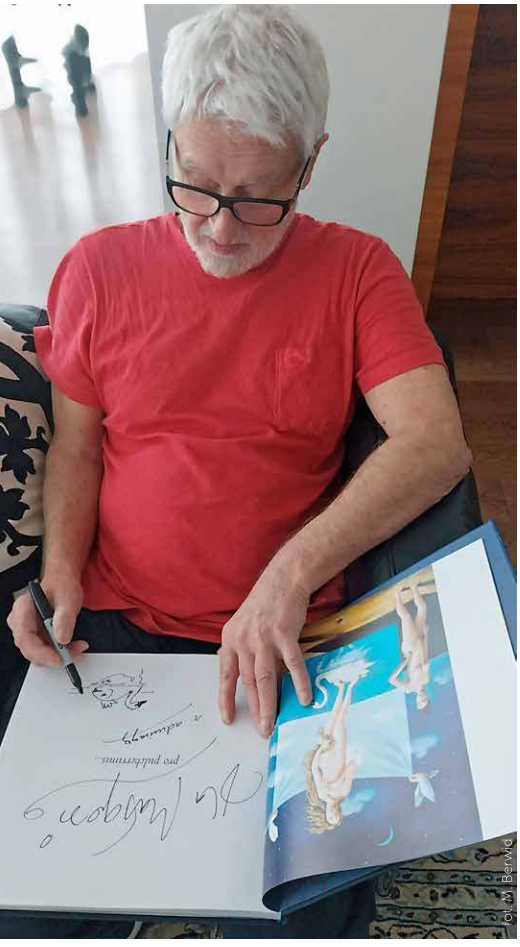
Kilka dni później Janina Piwowarczyk poznaje Aleksandra Lewina. Nie wie jeszcze, że człowiek ten znacząco wpłynie na jej życie i że to, co właśnie się dzieje, będzie wspominała kilkadziesiąt lat później z dużym wzruszeniem. Można się domyślić, że emocje dziewczynki zmieniają się z chwili na chwilę – od obezwładniającego szczęścia, po brak wiary w to, że los może być łaskawy. Janina jest zdeterminowana. Nie może dopuścić do tego, by Lewin tak po prostu odjechał. Wszystko wskazuje na to, że tak właśnie się stanie. Dzieci nie mogą od razu przeprowadzić się do placówki w Monetnej. Trzeba przygotować odpowiednie dokumenty. Lewin okazuje się wyrozumiałym i empatycznym przyszłym opiekunem. Rozumie, skąd brak wiary w obietnice u Janiny i pozostałych dzieci. Już raz je oszukano. Dyrektor domu dziecka wpada na oryginalny pomysł. Zdejmuje marynarkę i kładzie ją na plecach dziewczynki. Ma to być gwarancja powrotu i ponownego spotkania. Trwa jesień, więc ciepłe okrycie wierzchnie jest potrzebne. Janina Piwowarczyk wspomina: „Tej jego marynarki nie zdjęłam z siebie i pilnowałam jak oka w głowie. Bo ta marynarka to była rzecz, która pozwalała mi wierzyć, że nas zabiorą i pojedziemy do Polski”[7]. Kobieta traktuje marynarkę Lewina jak materialne potwierdzenie tego, co dopiero ma się wydarzyć. Przeniesienie do Monetnej ma być bowiem dla dzieci pierwszym istotnym krokiem do upragnionego celu, czyli powrotu do Polski. Janina opowiada: „W kilka dni później wychowawczyni, pani Zofia Zelenay, przyjechała po nas. Gdy wreszcie znaleźliśmy się w domu dziecka, wychowawczyni zaprowadziła nas do kancelarii dyrektora. Dyrektor serdecznie nas przyjął, mile uśmiechnął się i zapytał: «Czy masz moją marynarkę?» Powiedziałam: «tak»”[8].

Marynarka, ktoś powie, to tylko rzecz. A jednak właśnie ta rzecz – dosłownie i symbolicznie – okazuje się zalążkiem zbudowanej na całe życie więzi. Waleczna i zarazem zrozpaczona dziewczynka zostaje potraktowana przez dorosłego po partnersku. Jej nieufności i strachu, będących także wyrazem odczuć pozostałych dzieci, nie zbagatelizowano. Lewin wykazuje zrozumienie dla emocji młodego człowieka. Nie wykorzystuje swojej zawodowej pozycji. Nie próbuje więc wywierać wpływu poprzez odwołanie do hierarchii i relacji wychowawca–podopieczny. Stawia na porozumienie oparte na uznaniu i akceptacji uczuć dziecka. Przekazując marynarkę, symbolicznie sugeruje, że już niebawem dzieci będą mogły się czuć bezpiecznie, a ktoś dorosły zdejmie z ich ramion brzemię przyspieszonego dojrzewania. Rzecz zamienia się więc w zmaterializowaną obietnicę opieki i lepszej przyszłości.

Książka ukaże się 28 maja nakładem Wydawnictwa Iskry

[3] Tamże.
[4] Tamże.
[5] Tamże, s. 164.
[6] Tamże.
[7] Tamże.
[8] J. Piwowarczyk (Małecka), *Żyliśmy życiem pełnym polskości…*, w: A. Lewin, *Dom na Uralu*, dz. cyt., s. 176.

eprasa.pl be97552ee1



Malarz słów

Rozmowa
z RAFAŁEM OLBIŃSKIM



Rafał Olbiński – wrażliwy i uważny obserwator jako malarz, grafik, twórca plakatów, autor scenografii dla Warszawskiej Opery Kameralnej. Logo Fundacji Cała Polska Czyta Dzieciom też jest twojego autorstwa. Opowiadasz jednak nie tylko obrazami, lecz także słowami. Niedawno ukazała się twoja publikacja „Poezje i obrazy / Poetry and Paintings". I zapewne szerszej publiczności od tej strony – poetyckiej – nie jesteś znany… Opowiedz, jak to się zaczęło.

Zaczęło się dawno temu, gdy tak jak większość pisałem wiersze w szkole podstawowej – do pięknych oczu. Każdy, wydaje mi się, przez to przechodził, poza tym, jak patrzę na polską edukację, na to, czego uczyło się na języku polskim, to tam było pełno poezji. Musieliśmy się uczyć wierszy na pamięć, i bardzo dobrze. Te wiersze jeszcze pałętają mi się w pamięci. Mogę nawet ni stąd, ni zowąd zacytować Lechonia czy Asnyka. Każdy z nas, a przynajmniej moje pokolenie, jest w pewnym sensie naładowany poezją, która była częścią edukacji języka polskiego. Wydaje mi się to wartościowe, ponieważ poeci władali językiem piękniejszym.

Wrażliwszym…

Wrażliwszym, oczywiście. Te pełne, piękne metafory, jak u wspomnianych Lechonia czy Asnyka. I zamknąłem tę część młodości w sobie na długie, długie lata. Rok temu byłem na Martynice i ktoś mi podarował książkę Baudelaire'a z wierszami.

„Kwiaty zła"?

„Kwiaty zła", dokładnie. I zacząłem czytać. Jakżeż piękne metafory… Miałem taki zakręt życiowy, zadurzyłem się w wyimaginowanej osobie, która oczywiście miała swój odpowiednik materialny, ale w tym przypadku tamten był dla mnie ważniejszy, i tak jakoś napisałem jeden wiersz, potem drugi, trzeci, czwarty. Zacząłem się rozkręcać i tak po dwóch, trzech miesiącach stworzyłem kilkanaście wierszy. I wpadłem na pomysł, że wydam mały zeszycik z poezją.

Ale potem ta poezja zaczęła mnie nagle osaczać, przy śniadaniu, przy kawie te wiersze już przestały być takie sentymentalno-romantyczne…

Zacząłeś siebie obnażać…

Tak, oczywiście, zagłębiam się w sobie, formułuję swoje opinie na temat tego, co nas otacza, na temat świata, na temat literatury. Pojawiają się tu odnośniki do Szekspira, do innych poetów też. Zaczęło mi się to podobać. Z piętnastu zrobiło się dwadzieścia, potem trzydzieści, jeszcze odgrzebałem stare wiersze, które pisałem w Stanach po angielsku, w ramach nauki języka angielskiego. Napisałem chyba cztery wiersze i zamieściłem je w tym tomiku – moje dzieci, dla których język angielski jest językiem pierwszym, oceniły, że są niezłe. Ten cały tomik przekształcił się już w tom…

A nawet tomisko…

…tomisko! Pomyślałem sobie, że ponieważ piszę w stylu dziewiętnastowiecznym, czyli jest rytm i rym, to te wiersze mają potencjał na podkład muzyczny. Ktoś napisał muzykę, ktoś zaśpiewał i okazało się, że one doskonale się w tym sprawdzają. I ten projekt przerósł mnie i żyje własnym życiem. W tej chwili to pęcznieje.

Słyszałam piosenki w Basenie Artystycznym WOK, gdzie miałeś spotkanie na zaproszenie Alicji Węgorzewskiej, i myślę, że gdybyś

eprasa.pl be97552ee1

to ty zaśpiewał albo zrobił to z pomocą melorecytacji…
…melorecytacja, o tym myślałem.

Masz głębokie brzmienie głosu i to świetnie zabrzmi. Czytając wiersze, słyszałam twój głos.
Spróbuję oczywiście nagrać trochę wierszy czytanych z podkładem muzycznym.

Przekaz tych wierszy będzie absolutnie niepowtarzalny!
Zacząłem rozmowy z kompozytorami, tylko ciągle oczywiście brakuje czasu. Przypuszczam, że ten projekt odżyje z muzyką na wiosnę.
Warto zaznaczyć, że moje wiersze mają towarzystwo, czyli są obrazy i wiersze. Niektóre z wierszy napisałem, patrząc na obrazy.

Połączyłeś więc obraz, rytm i rym…
Nudzą mnie białe wiersze. Jest takie czasopismo „The New Yorker", w którym jest kącik poezji. Publikują tam przeważnie białe wiersze, jestem zmęczony po czterech, pięciu linijkach, bo są potwornie pretensjonalne, ich autorzy szukają wymyślnych metafor, żeby zaimponować pewnie samym sobie.

Może szukają nowego środka wyrazu?
Tak, nowego środka wyrazu i to jest tak męczące. Jak słuchasz opery Verdiego czy Pucciniego, czy nawet „Halki", jest melodia, arie przemawiają do ciebie, a słuchasz opery Pendereckiego „Król Ubu", czy innej modernistycznej, to ręce opadają…

Jesteś obywatelem świata, to jest też bardzo ważne, zbierasz różne doświadczenia i potem je ujmujesz w swoich pracach. To się czuje – i tęsknotę, i żal, i ten smutek, którego w twoich oczach jest bardzo dużo.
W pewnym wieku człowiek patrzy na świat bardziej refleksyjnie. Bo z czego mam się cieszyć? Z zacietrzewienia polityków? Z nienawiści, która rośnie wszędzie? Z machiny mediów, które tworzą społeczeństwo uległe, bezmyślne, konsumpcyjne? Ludzie„zapieprzają" od rana do wieczora, żeby kupować niepotrzebne przedmioty. To jest straszne, naprawdę straszne. Przyglądam się temu z boku. Pracowałem ciężko, oczywiście, jestem w takiej sytuacji, że mam komfort finansowy, co jest ważną sprawą. Jak idę do sklepu, to jest przykre i smutne, widzę w kolejce osoby w moim wieku, które liczą każdy grosz, bo ich emerytura jest tak skąpa. A z drugiej strony patrzysz na spekulantów, handlarzy bronią, cynicznych facetów, którzy zarabiają miliardy na wojnie. Życie ludzkie nie ma dla wielu znaczenia.

Rafale, wróćmy do poezji. Czytając twoje wiersze, zanurzałam się w świat liryki, erotyki, mitologicznego świata. Czy zawsze mitologia była ci bliska?
W pewnym sensie tak. To też z czasów młodości, ponieważ w gimnazjum im. Stefana Żeromskiego w Kielcach miałem profesorów sprzed wojny, oni byli właśnie tacy dziewiętnastowieczni, znali grekę, łacinę, dla nich kultura hellenistyczna była ważna, codzienne sytuacje, które wokół nas się działy, komentowali jakimiś cytatami z łaciny, otwierając nam furtkę do czegoś, co było bardzo fascynujące. Podobno 90 proc. Polaków to katolicy, jednak kultura antyczna w naszej kulturze wywarła o wiele silniejszy ślad niż chrześcijaństwo.

Czy wierzysz w miłość?
Uważam, że to jest fajne uczucie, nawet kiedyś ukułem taki aforyzm, a może go gdzieś zasłyszałem, że bez sztuki i bez miłości życie jest jak smutne, skrzypiące schody donikąd.

Bo nie mówimy tylko o miłości człowieka do człowieka, tylko generalnie do wszystkiego; do przyrody, do pięknych przedmiotów nawet do wizji, które mamy. Tak jak wspomniałeś, na życiowym zakręcie pojawiło się uczucie, ale nawet nie do końca do materialnej istoty.
Tak, takiej wyimaginowanej.

To jest tak jak przygoda z cudowną książką, do której się wraca, zwłaszcza do pewnych rozdziałów, stron, i za każdym razem możemy coś nowego z niej wynieść.
Tak, to prawda. Ładne porównanie.

Mam jeszcze jedną prośbę. Z myślą o osobach lubiących czytać w różnych środkach lokomocji, proszę ciebie i wydawcę o przemyślenie wydania wierszy w mniejszym formacie, bo ten obecny jest piękny, albumowy i świetnie czuje się w domu, jednak nie w podróży.
Masz rację, ten format był brany pod uwagę pod kątem obrazów.

W mniejszym formacie można wykorzystać kody QR i wtedy powstanie wydanie do podróży – „Olbiński na czas podróży".
O proszę! Świetne.

ROZMAWIAŁA
MAŁGORZATA J. BERWID



eprasa.pl be97552ee1

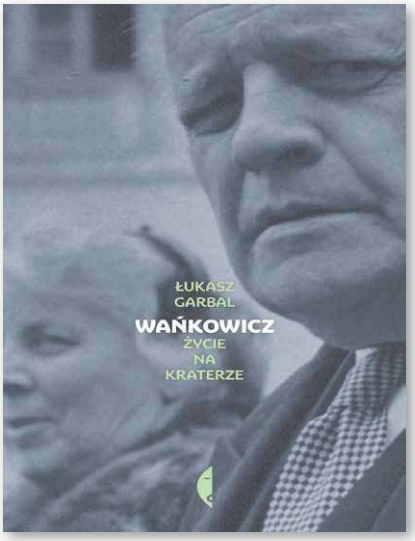
Cukier, seks i kameleony

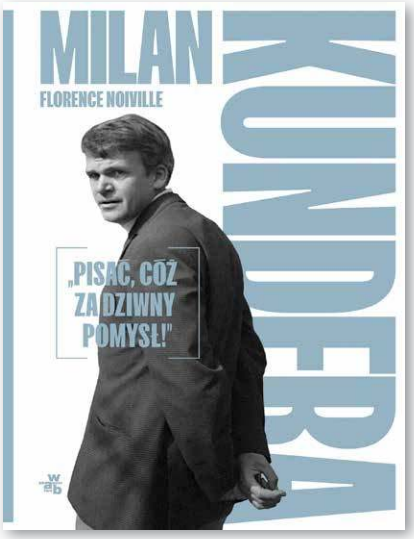


Ukazały się niedawno dwie niezwykłe biografie literackie: Melchiora Wańkowicza i Milana Kundery. Niezwykłe, ale każda w inny sposób, bo ich autorzy posłużyli się odmiennymi środkami, żeby dojść do celu, czyli rozgryźć to, co bohaterom w duszy grało. Ale czy cel ten osiągnęli? Ich podmioty okazały się postaciami mocno kontrowersyjnymi i w dodatku gmatwającymi swoje życiowe tropy. Kiedyś biografie były jednoznaczne: czarne albo białe. Względnie szare. Dzisiaj trudno jest przypisać im jakąkolwiek barwę, bo w trakcie lektury czytelnika ogarnia lekkie oszołomienie i zadaje sobie mimowolnie pytanie o pisarza, o którym czyta: wariat to czy szalbierz?

Książka o Wańkowiczu „Życie na kraterze" Łukasza Garbala jest bardzo obszerna. Coś jak „Wojna i pokój" Tołstoja w jednym woluminie. Wydawca (Czarne) nazwał ją „biografią totalną" sławnego reportera, autor z niezwykłą ambicją, jak również imponującą pasją dotarł do wszystkiego, do czego na temat Wańkowicza można było współcześnie dotrzeć. Zapewne jakieś fakty wyjdą jeszcze na jaw, lecz na obecną chwilę Łukasz Garbal wykonał pracę godną podziwu, polegającą na osobistej, śledczej niemal, wyprawie w historię życia swojego bohatera. Dokonał tego w oparciu o listy, dokumenty archiwalne oraz rozmowy z osobami, które znały Wańkowicza. Wykorzystał publikacje książkowe i prasowe, audycje radiowe oraz filmy, a przede wszystkim samą twórczość tego autora, analizując to, co jawne, i to, co ukryte. Stworzył biografię iście tytaniczną, tym bardziej że osoba bohatera również była tytaniczna. Ale i kontrowersyjna.

Melchior Wańkowicz był człowiekiem trudnym w odbiorze, sam też mocno komplikował swój wizerunek. Jako pisarz, reporter i dziennikarz był niezwykle płodny i pracowity. Odważny, energiczny, aktywny, sprytny. Potrafił zręcznie promować samego siebie oraz swoje publikacje, jak również zarabiać pieniądze. Miał dobrego nosa, wyczuwając, o czym warto napisać. Co przyniesie dochód oraz innego rodzaju wymierne korzyści. Co się opłaci. Ale kiedy już się za to zabrał, dawał z siebie wszystko, angażując talent, inteligencję, czas i wszelaki trud. Pracując dla Związku Cukrowników, otrzymał na początku lat trzydziestych najwyższe honorarium, jakie ktokolwiek dostał w dziejach za napisanie dwóch słów. Brzmiały one: „cukier krzepi" i okazały się mistrzowską manipulacją medialną, gdyż nie chodziło bynajmniej o właściwości zdrowotne białych kryształków, ale o wypromowanie ich dla celów handlowych. A znał się świetnie na fake newsach, bo wcześniej jako publicysta sam je zwalczał ciętym piórem. Kiedy jednak wyczuł świetny interes, potrafił je tworzyć. Za słowa „cukier krzepi" otrzymał 5 tys. przedwojennych złotych, czyli o dwa tysiące więcej, niż wynosiła miesięczna pensja prezydenta RP. Od razu stał się najwyżej cenionym specjalistą od reklamy, jeździł z wykładami, a nawet założył własną szkołę kształcą- ▸





eprasa.pl be97552ee1

cą w tym zakresie. Właściwie to tworzeniem chwytliwych sloganów reklamowych zajmował się przez całe życie, a ostatni, również znany, spłodził pod koniec życia, czyli na początku lat siedemdziesiątych. Slogan ten powstał na zamówienie linii lotniczych LOT i brzmiał „LOT-em bliżej".

Rzecz jasna Wańkowicz był przede wszystkim pisarzem, autorem książkowych reportaży o wyprawach do dalekich krajów, jak „Kościoły w Meksyku" czy „Opierzona rewolucja", w której pozytywnie napisał o państwie bolszewików i dzięki której po wojnie mógł wrócić do Polski Ludowej bez narażenia się na represje, chociaż na wszelki wypadek uczynił to dopiero po „odwilży" – w roku 1956. Ale nie dzięki tym książkom, ani sloganom handlowym, przeszedł do historii polskiej literatury. Stało się to za sprawą publikacji „Westerplatte", „Monte Cassino", „Ziele na kraterze" czy „Karafka la Fontaine'a". A zwłaszcza „Na tropach Smętka", wielkiego dzieła reportażowego z podróży z córką po Prusach Wschodnich i tropieniu śladów polskości, mocno zespolonych z ziemią wchodzącą niegdyś w skład Rzeczypospolitej. Dzieło to hitlerowcy wpisali na czarną listę i przetłumaczyli na niemiecki, ale nie po to, żeby sprzedawać, lecz szkolić swoich funkcjonariuszy w zwalczaniu polskich metod narodowej promocji. A kiedy we wrześniu 1939 roku Wańkowicz uciekał z Polski do Rumunii przez rzekę graniczną, trzymając nad głową maszynę do pisania, ścigał go głos polskiego dziennikarza zdrajcy, który na falach radia wrocławskiego (wówczas Breslau) straszył: „Uciekaj, ale i tak cię dopadniemy, tropami Smętka".

* * *

Odmienny charakter ma druga biografia, a jest nią książka Florence Noiville „Milan Kundera. »Pisać, cóż za dziwny pomysł!«" (W.A.B.). Nie jest ona mega wędrówką przez życie pisarza, lecz bardzo osobistą, nawet intymną opowieścią o czeskim pisarzu i dysydencie politycznym, który odcinał się od związków z polityką i przypisywaniu swojej prozie antykomunistycznych podtekstów. Uważał się po prostu za powieściopisarza komentującego rzeczywistość. Tuż po wojnie uległ euforii Czechów witających wkraczające wojska radzieckie jako wyzwolicieli i stał się sympatykiem komunizmu. Wkrótce wstąpił do partii, ale po dwóch latach wyrzucono go z niej za pewien żart pod adresem koleżanki, która natychmiast doniosła o tym sekretarzowi organizacji partyjnej. Usunięto go również ze studiów. Po śmierci Stalina i „odwilży" przyjęto go ponownie do grona towarzyszy, a opuścił je w roku 1968, podczas Praskiej Wiosny. Swoje losy jako młodego partyjniaka i studenta opisał w powieści „Żart". Ustrój komunistyczny kontestował w najgłośniejszym swoim utworze – powieści „Nieznośna lekkość bytu", którą wydał na emigracji we Francji w pierwszej połowie lat osiemdziesiątych i na podstawie której powstał film produkcji amerykańskiej z Danielem Day-Lewisem, Juliette Binoche i Leną Olin w rolach głównych. Nie spodobał się autorowi pierwowzoru literackiego, który zabronił ekranizowania swoich utworów. Odciął się również od swojego języka ojczystego, porzucając pisanie po czesku i tworząc wyłącznie po francusku. Zabronił nawet tłumaczenia swych napisanych po francusku książek na czeski, ale po latach zmienił zdanie.

Milan Kundera był człowiekiem tajemniczym, chociaż przelewał na bohaterów wiele cech własnych, jak również fragmentów losu. Targały nim sprzeczności i potężne namiętności, nie tylko seksualne, chociaż seks pełnił ważną rolę w jego utworach, podobnie jak istotny był dla samego Kundery.

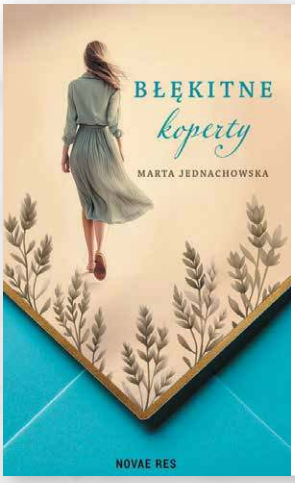
Florence Noiville uległa w młodych latach zafascynowaniu prozą Kundery. Kiedy udało jej się poznać pisarza osobiście i zaprzyjaźnić z nim oraz jego żoną, stała się do pewnego stopnia ich powiernicą, co pozwalało jej na zagłębianie się w życie Kundery i rozumienie go jako człowieka, twórcę i dysydenta. Również, a może nawet przede wszystkim, jako Czecha. Czecha, który na pewnym etapie swojego emigracyjnego życia postanowił przestać być Czechem, podobnie jak sto lat wcześniej niejaki Józef Konrad Korzeniowski postanowił przestać być Polakiem, po tym jak zdobył światową sławę powieściami marynistycznymi pisanymi po angielsku i pod nazwiskiem brzmiącym: Joseph Conrad.

Książka Florence Noiville ma budowę mozaikową. Składa się z krótszych lub dłuższych notek, zaopatrzonych w tytuły i daty, opisujących i komentujących poszczególne fragmenty życia bohatera. Są one strzępami wieloletnich z nim rozmów, nieujętych w konwencję monograficzną ani w jednolitą opowieść biograficzną. Są to ułożone w chronologiczną całość impresje i refleksje autorki dotyczące Milana Kundery, przy czym chronologia ulega często zakłóceniu, bo reporterka posuwając się tropem jakiegoś motywu, skacze w daleką przyszłość, aby prześledzić metamorfozę interesującego ją zagadnienia w kolejnych etapach życia pisarza. Potem wraca jednak do czasu, od którego oddaliła się, i kontynuuje posuwanie się śladami autora „Nieznośnej lekkości bytu". Jak twierdzi, odwiedziła go w szpitalu na krótko przed jego śmiercią. Kiedy powiedziała, że przygotowuje o nim książkę, skwitował to napisanymi na kartce słowami: „Pisać, cóż za dziwny pomysł!".

PIOTR KITRASIEWICZ

eprasa.pl be97552ee1

Kwietniowe premiery wydawnictwa Novae Res



Błękitne koperty
Marta Jednachowska

Komu ufasz bardziej: własnemu umysłowi czy swoim bliskim?

Łucja co roku dostaje tajemnicze listy przewidujące jej przyszłość. Gdy znika pudełko z kopertami, a bliscy twierdzą, że nigdy ich nie było, zaczyna wątpić we własny umysł. Odkryj historię, w której prawda może być groźniejsza od szaleństwa.



Absurdanale
Jakub Niedzielski

Czy da się zakończyć swój żywot z uśmiechem na ustach?

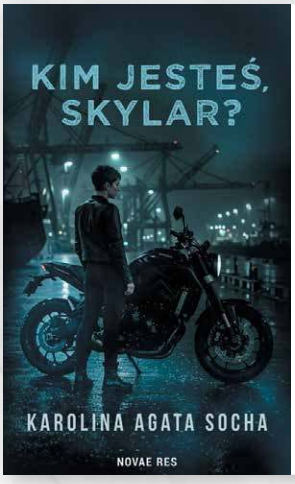
Prowokacyjny zbiór opowiadań balansujących między filozofią a czarnym humorem. Historia człowieka, który z ironią rozlicza się ze światem i własnymi porażkami, zmierzając ku finałowi równie absurdalnemu co życie.



Od lektoratu do doktoratu (i... z powrotem)
Monika Badecka-Kozikowska

Akademicka rzeczywistość bez cenzury.

Wspomnienia anglistki i wykładowczyni, która przez dekady obserwowała zmiany w polskiej edukacji. Barwna opowieść o pasji do nauczania, akademickich absurdach, podróżach i życiu od PRL-u po współczesność.



Kim jesteś, Skylar?
Karolina Agata Socha

Sprawiedliwość nosi jej imię. I ma krew na rękach.

Ciało porywacza kobiet zostaje znalezione zawieszone na portowym maszcie. Na scenę skandynawskich zbrodni wkracza tajemnicza Mścicielka. Śledztwo w sprawie brutalnych zabójstw zmienia się w niebezpieczną grę...



Luna moth
Matt Childeis

Niektórych krew przyciąga tak skutecznie, jak światło kusi ćmy

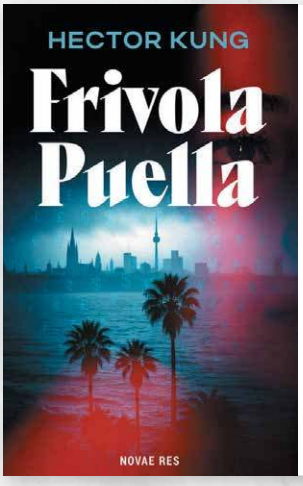
Raspael, były anioł żyjący wśród ludzi, poluje na tych, w których czai się prawdziwe zło. Gdy trafia na trop tajemniczych zgonów i spotyka wampirzycę, musi zdecydować, kim jest. Wybawicielem... czy potworem.



Niebieska kula
Ida Zelin

A może to, co się stało, było jedyną możliwą wersją wydarzeń?

Iza marzyła o stabilnym związku i spokojnym domu, lecz rozwód otwiera przed nią zupełnie nowy rozdział. „Niebieska kula" to opowieść o miłości, emigracji i sytuacjach, które na zawsze kształtują nasze życie.



Frivola Puella
Hector Kung

Niektórzy ludzie dla pieniędzy poświęcą wszystko.

Thomas Kraft marzy, by odciąć się od świata i żyć na własnych zasadach. Gdy ktoś włamuje się do jego domu, szukając tajemniczej Frywolnej Dziewczyny, jego życie zmienia się w niebezpieczną zagadkę. Sprawdź, kto naprawdę na niego poluje.



Pakt z Hitlerem
Piotr H. „Baron"

Najważniejsze sceny historii rozgrywają się poza zasięgiem wzroku widzów

Powieść oparta na faktach, która pozwala zajrzeć za mroczne kulisy II wojny światowej. Tajne rozmowy, spiski i możliwy pakt Hitlera z USA skłaniają do pytania: czy wszystko naprawdę wyglądało tak, jak nas uczono?



Bestia
Mariusz Matan

Zło nie zawsze ma twarz potwora.

Tatuator został zatrzymany, lecz w Białymstoku wciąż giną młode kobiety. Policjant Siwy zaczyna podejrzewać, że prawdziwy morderca nigdy nie został schwytany. Sięgnij po mroczny kryminał i odkryj prawdę!



Domek nad jeziorem Borzymskim
Agnieszka Łepki

Czasem największym aktem odwagi jest postawienie na siebie.

Oliwia i Monika próbują wyrwać się z życia zbudowanego na cudzych oczekiwaniach. Niespodziewany spadek – domek nad jeziorem – daje im szansę na zmianę. Czy odważą się zacząć wszystko od nowa?

eprasa.pl be97552ee1



Wystarczy kochać
Kinga Kalinowska

Miłość zawsze znajdzie drogę do serca, które jest na nią otwarte.

Po trudnym rozwodzie Kinga wciąż wierzy w miłość. Gdy spotyka tajemniczego mężczyznę, jej życie zaczyna się zmieniać. Czy los da jej drugą szansę?



Spoglądając z Góry, widzisz więcej
Damian Legendziewicz

Czasem wiesz, co nadchodzi, ale możesz tylko patrzeć...

Gdy umiera dziadek Pawła, chłopiec jako jedyny widzi tajemniczą postać w bieli. Z czasem odkrywa w sobie dar przewidywania przyszłości, który może ocalić innych. Poznaj historię o przeznaczeniu i odwadze.



Na cienkiej tafli uczuć
Sandra Banaszewska

Na lodzie obowiązują reguły. Ale uczucia nie grają fair.

Studentka prawa i kapitan drużyny hokejowej nie powinni się dogadać. A jednak im bliżej siebie są, tym szybciej topnieje dzielący ich lód.



Selena – Córka Dwóch Światów
MAESTRIA

W świecie, który ją odrzucił, to ona może zmienić wszystko.

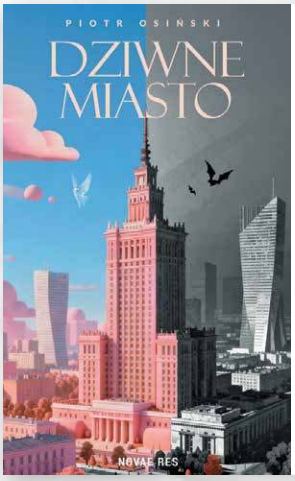
Selena dorasta w świecie, który nie chce jej zaakceptować. Gdy poznaje Leo, rodzi się uczucie zakazane przez prawa dzielące całe krainy. Sprawdź, czy jedna miłość może zachwiać porządkiem świata.



Olśnienie
Adam Groegel

Wierność ideałom ma swoją cenę

Anglia za panowania Edwarda III. Rycerz Roland sprzeciwia się rozkazowi i ratuje wieś kosztem własnej czci. Zamknięty w lochu rozważa, kto ma prawo go osądzić: władza czy Bóg.



Dziwne miasto
Piotr Osiński

W Warszawie może zdarzyć się dosłownie wszystko.

W Warszawie magia miesza się z codziennością, a zwykli ludzie trafiają na ślad nadprzyrodzonych istot. Patryk, Artur i Violetta przekonują się, że jedno spotkanie może odmienić wszystko. Odkryj historię, w której stolica skrywa więcej, niż widać.



Reporter
Michał Adamowski

Za każdym szokującym zdjęciem stoi człowiek, który był tam naprawdę.

Historia reportera, który przez lata dokumentował wypadki, pożary i wielkie wydarzenia. Opowieść o adrenalinie, odpowiedzialności i wysokiej cenie uchwycenia prawdy.



Wdowy z wyboru
Edyta Wyżykowska

Nic nie jest na zawsze. Zwłaszcza związek.

Olga po śmierci męża odkrywa, że nie jest jedyną kobietą zmęczoną małżeństwem. Zakłada tajemniczą grupę wsparcia dla wdów, która szybko robi się bardzo popularna. Sprawdź, kto naprawdę pociąga za sznurki!



Przerwane linie serca
Magdalena Artomska-Białobrzeska

Nielegalna gra. Zapomniane uczucia. I namiętność, która nie zna granic.

Piotr, wpływowy biznesmen, znów spotyka Agnieszkę – kobietę, którą kiedyś kochał i stracił w atmosferze skandalu. Wciągnięci w nielegalną rozgrywkę muszą zmierzyć się z dawnymi uczuciami i niewygasłą namiętnością. Sprawdź, czy przeszłość da się naprawić.



Życie od nowa
Patrycja Grzenia

Czasem trzeba upaść na samo dno, by dostrzec drogę na powierzchnię

Po latach pełnych nieudanych związków i samotności Patrycja staje na skraju. Odkryj szczerą, osobistą opowieść o terapii, mierzeniu się z przeszłością i odnajdywaniu siły, by zacząć wszystko od nowa.



Idea Ognia - by dźwigać życie
Alex von Fire

Czasem tylko wewnętrzny ogień może dać ci siłę, by przeć naprzód

Diagnoza choroby psychicznej potrafi zmienić wszystko. Alex von Fire dzieli się intymną historią walki, słabości i odnajdywania siły w „wewnętrznym ogniu". Sięgnij po tę poruszającą opowieść.



Jadzia i Antyk. Sekret Michała Anioła
Agata Marcinkowska-Wajner

Sztuka otwiera drzwi do najlepszych przygód!

Rodzinny wyjazd do Florencji zamienia się w wielką przygodę. Jadzia i Antek ruszają tropem zagadki, odkrywając sekrety Michała Anioła, tajne przejścia i skarb. Dołącz do tej wyprawy!



Pomnik w lesie
Paweł Chodera

Jedno miejsce. Trzy zapomniane historie. I świadek, który nie wierzy w przypadki.

Śmierć byłego funkcjonariusza UB odsłania mroczne tajemnice z czasów powojennych. Trop prowadzi do tajemniczego pomnika w lesie. Sięgnij po kryminał inspirowany prawdziwymi wydarzeniami.

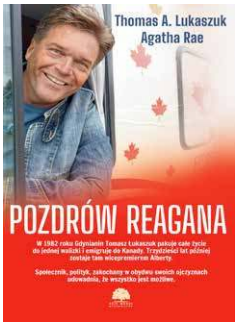
NOVAE RES

eprasa.pl be97552ee1


fot. Archiwum wydawcy

Klonowy liść

Rozmowa
z THOMASEM LUKASZUKIEM,
autorem książki
„Pozdrów Reagana”



Kanada zaistniała w twojej biografii przypadkowo?
Poniekąd tak. Gdyby ojciec wybrał wolność – jak w czasach Polski Ludowej definiowano pozostanie za „żelazną kurtyną” – w jakimś innym państwie, zapewne los by mnie skierował gdzie indziej.

Tata był marynarzem?
Owszem, konkretnie rybakiem dalekomorskim. Łowiska trawlerów, na których pływał, były u wschodnich wybrzeży Kanady. Gdy statek cumował w tamtejszych portach, szeregowi marynarze w zasadzie nie mogli opuszczać pokładu. Ale kiedyś zdarzyło się, że na kutrze zabrakło wody pitnej, toteż delegowano po nią ojca. Miało to miejsce w mieście Saint John. Kiedy tata odmówił powrotu na statek, przedstawiciele polskiej dyplomacji w Kanadzie zażądali wydania zbiega. Bezskutecznie, gdyż Kanadyjczycy zorientowali się, że gdyby spełnili ten postulat, Bogdan Łukaszuk trafiłby w PRL do więzienia.

Pozostał na wolności, lecz na widzenie z małżonką i synami musiał czekać niemal cztery lata.
Gdy nie wrócił do kraju, wielokrotnie nachodzili nas funkcjonariusze Służby Bezpieczeństwa. Próbowali ustalić, czy rodzina uciekiniera wiedziała o jego zamiarach. I czy utrzymujemy jakiś kontakt. Zapewniali też, że nigdy się już z nim nie zobaczymy.

Aż nadszedł 13 grudnia 1981 roku.
Paradoksalnie stan wojenny w Polsce przysłużył się do naszego wyjazdu. Po kilku miesiącach od jego wprowadzenia matka otrzymała wezwanie na posterunek Milicji Obywatelskiej w Gdyni. Szła tam z duszą na ramieniu, obawiając się internowania. Tymczasem oznajmiono jej, że mamy tydzień na opuszczenie kraju. Chociaż wymagało to logistycznej ekwilibrystki, udało się nam w ciągu tak krótkiego czasu załatwić wszelkie formalności. Na pożegnanie ojczyzny ofiarowano nam dokumenty podróży w jedną stronę, zaś pewien milicjant na lotnisku Okęcie oznajmił, że już nigdy do Polski nie wrócimy.

Trasa wiodła przez Wielką Brytanię.
W Londynie mieliśmy przesiadkę. Mgła opóźniła start samolotu do Kanady. Jak opary się rozwiały, wyszła na jaw usterka maszyny i lot przesunięto na następny dzień. Pamiętam stres mamy, nieznającej języka angielskiego i niemającej znajomych w Anglii. W sukurs przyszła nam fortuna. Podczas rejsu do Albionu zapoznaliśmy na pokładzie sympatyczną i życzliwą Polkę osiadłą w Londynie. Zostawiła nam swoją wizytówkę. Z budki telefonicznej na Heathrow matka do niej zadzwoniła i – na szczęście – ją zastała. Dzięki niej dowiedzieliśmy się, że z powodu awarii pojazdu przewoźnik gwarantuje pasażerom tego rejsu nocleg hotelowy razem z wyżywieniem.

Koniec końców dotarliście jednak za Atlantyk.
Wylądowałem w szkole podstawowej w miasteczku Sydney. Ucząc się poszczególnych przedmiotów, poznawałem język Alice Munro. Rodzicielka znalazła zatrudnienie w firmie krawiecko-modowej. Szybko doceniono jej umiejętności. Chyba już po pierwszej pensji stać ją było na kupno używanego samochodu.

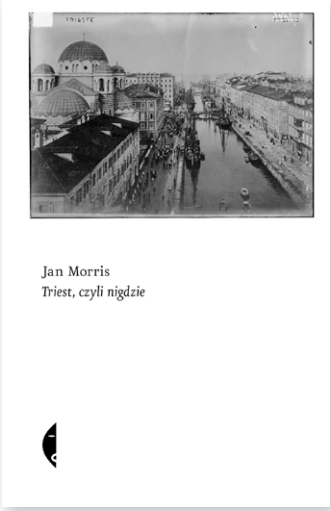
Niebawem ruszyliście autem w długą drogę…
Cel podróży stanowiło Vancouver, malowniczo położony nad Pacyfikiem. Ojciec był tym miastem zauroczony. Uznał je za naszą ziemią obiecaną. Na przeszkodzie w dotarciu do niej stanęła pogoda. Ulewny deszcz spowodował, że zatrzymaliśmy się w Edmonton. Mama skontaktowała się tam z agendą konsorcjum tekstylnego, w którym wcześniej pracowała, a ponieważ zyskała już renomę, toteż momentalnie zaoferowano jej angaż. I to na wyjątkowo atrakcyjnych warunkach. Tym sposobem znalazłem swoje miejsce na ziemi. W Edmonton skończyłem edukację oraz połknąłem bakcyla polityki.

Ale to już, jak mawiał Rudyard Kipling, zupełnie inna historia, bardzo dziękuję za rozmowę.

ROZMAWIAŁ TOMASZ ZBIGNIEW ZAPERT

eprasa.pl be97552ee1

Miasto osobne



Jan Morris
Triest, czyli nigdzie
tłum. Jarek Westermark, Czarne, Warszawa 2026, s. 220, 49,90 zł, ISBN 978-83-8396-269-6

Piazza Unità d'Italia to serce i wizytówka Triestu. Największy plac miasta otwiera się na morze, stwarzając niepowtarzalny i nigdzie niespotykany efekt. Z trzech stron otoczony jest przez liczne pałace o imponujących fasadach. To miejsce niesie echo świetności miasta z czasów, gdy pozostawało ono pod panowaniem Habsburgów.

Jan Morris (1926–2020) skreśliła niezwykły portret miasta, które – choć formalnie należy do Włoch – od zawsze wymykało się prostym definicjom. Autorka przedstawia Triest jako miejsce pogranicza, zawieszone pomiędzy kulturami, językami i historią. To miasto „na końcu włoskiej pępowiny", jak pisze Morris – trochę na uboczu, a jednocześnie w samym centrum wielkich europejskich przemian.

Książka ma charakter osobistego eseju podróżniczego. Walijska dziennikarka i historyczka wraca wspomnieniami do Triestu z lat młodości, kiedy służyła w wojsku, a nad miastem powiewały jeszcze brytyjskie i amerykańskie flagi (czyli okres Wolnego Terytorium Triestu, 1947–1954). Jej narracja łączy osobiste doświadczenia z szeroką perspektywą historyczną. Autorka przyznaje przy tym, że sama czuje się outsiderką – a Triest wydaje się idealnym miejscem dla ludzi o podobnej naturze. To bowiem miasto wygnańców, uchodźców i przybyszów z różnych stron Europy.

Historia Triestu jest wyjątkowo burzliwa. Przez stulecia przechodził z rąk do rąk, aż dopiero w 1954 roku ostatecznie znalazł się w granicach Włoch. Największy rozkwit przeżywał jednak wcześniej – w czasach monarchii austro-węgierskiej. Habsburgowie w XVIII i XIX wieku stworzyli tu nowoczesny port i miasto kupieckie, które – jak zauważa Morris – wyrastało niemal pośrodku dzikich pustkowi, a mimo to oferowało imponujące udogodnienia. Triest był wówczas dumą imperium i ważnym oknem monarchii na świat.

Upadek Austro-Węgier odebrał miastu jego znaczenie. Jak wiele portów, Triest okazał się szczególnie podatny na kaprysy historii. Autorka z pewną nostalgią zauważa, że współczesne uprzemysłowienie i nijakie przedmieścia odebrały mu część dawnego majestatu. Mimo to miasto zachowało coś z historycznej atmosfery – zwłaszcza w centrum, gdzie nadal widać ślady cesarsko-królewskiej przeszłości.

Nie tylko Piazza Unità d'Italia pamięta jeszcze czasy Habsburgów. W pobliżu znajduje się słynna Caffè degli Specchi, zwana kawiarnią luster – symbol dawnej kawiarniowej kultury miasta. Triest był bowiem prawdziwym miastem kawiarni; działało tu ponad sto lokali.

Autorka z dużą wrażliwością opisuje również literacką atmosferę Triestu. Po jego ulicach spacerowali i tworzyli wielcy pisarze: James Joyce, który dopracowywał tu kolejne zdania swoich utworów, czy Italo Svevo, autor powieści o wędrówkach po mieście. O Trieście pisał także poeta Umberto Saba. Morris podkreśla, że niewiele jest miejsc w Europie, które tak sprzyjają bezcelowym spacerom i snuciu myśli – „chyba żadne miasto nie nadaje się tak dobrze do włóczenia się, myśląc o niebieskich migdałach".

Ważnym elementem tożsamości miasta jest jego wielokulturowość. Przez wieki mieszkali tu Włosi, Słoweńcy, Węgrzy i liczni przybysze z innych krajów. Język triesteński wchłonął wpływy wielu kultur, a historia regionu sprawiła, że niektórzy mieszkańcy urodzili się jeszcze jako Austriacy, ich rodzice byli już Włochami, oni sami przyszli na świat w Wolnym Terytorium Triestu, a dopiero ich dzieci otrzymały włoskie obywatelstwo.

Triest jawi się w tej opowieści jako miasto osobne. Z jednej strony – przesycone wspomnieniem cesarsko-królewskiego świata, z drugiej – trochę senne, jak zauważył kiedyś angielski pisarz Robert Hichens, który nazwał je „na wpół uśpionym". Morris porównuje je nawet do Gdańska – innego portu o skomplikowanej historii i wielonarodowej przeszłości.

Triest trwa nadal, wciąż pełen śladów dawnych epok, języków i historii. I może właśnie dlatego – jak sugeruje autorka – jest miejscem, które z usposobienia „nie pasuje zupełnie nigdzie". **(ET)**

eprasa.pl be97552ee1

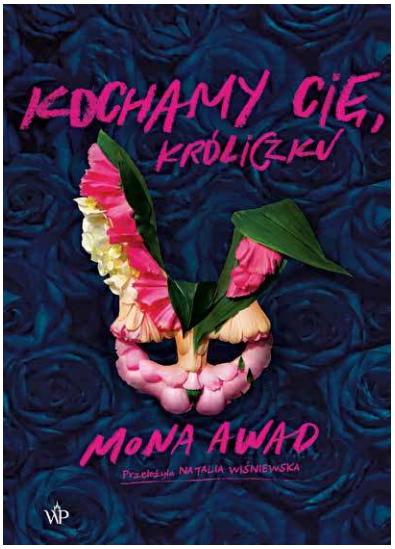
„W żyłach krążyła mi dezorientacja”



Uprzedzam, że piszę felieton w jakimś stopniu eksperymentalny. Eksperymentalność jego polega na założeniu, jakie wyłuszczam poniżej.

Napiszę tym razem felieton o pisaniu felietonu. Oczywiście w oparciu o konkretny materiał literacki.

Istnieje mianowicie seria powieści kanadyjskiej beletrystki Mony Awad z Króliczkiem w tytule. Mnie wpadł w ręce jeden z tomów i wcale nie pierwszy z cyklu, opublikowany w przekładzie Natalii Wiśniewskiej. Nosi tytuł: „Kochamy cię, Króliczku” (Wydawnictwo Poznańskie, 2026). Kolejny puzzel w nieznanym dotąd zestawie, bo jakoś tak się złożyło, że wydawca podesłał mi dopiero tę książkę, poniechawszy wcześniejszych przesyłek, więc nie posiadam oraz nie czytałem dotąd rozpoczynającego serię pierwszego „Króliczka” (w tym samym przekładzie, u tego samego edytora, tylko trochę wcześniej). Niby mógłbym grzecznie poprosić o egzemplarz recenzyjny tomu pierwszego, lecz kiedy z profesjonalnej powagi rozszyfrowywałem sylwetkę twórczą Mony Awad, odbywszy następnie rzetelne *soliloquium*, postanowiłem z ciekawości krytyka skupić się wyłącznie na wspomnianej kontynuacji. I ocenić, co mi wyjdzie. Uczyniłem tak, dowiadując się, że Kanadyjka debiutowała dziwnym tytułem „13 spojrzeń na grubą dziewczynę”, w Polsce niewydanym, natomiast owa powieść debiutancka wzbudziła spore zainteresowanie co najmniej w Kanadzie. Debiut ma podłoże autobiograficzne, skoro akcja dzieje się w miejscowości Mississauga, gdzie przyszła literatka spędzała nastoletnią młodość (żadna zakuta prowincja, ten ośrodek w prowincji Ontario pod względem liczby ludności przypomina Wrocław czy Łódź). „13 spojrzeń...” dotyczy podobnej tematyki, jaką eksploruje zestaw tytułów Helen Fielding o Bridget Jones, z tą różnicą, że fabuła Awad toczy się w kompletnie innych klimatach.



Sprawdzałem dalej, wyszukując informacje biograficzne w kolejnych źródłach. Okazało się, że pisarka pochodzi z dosyć – jak na polskie obecne standardy – pokręconej rodziny. Ojciec Mony, muzułmanin, wyemigrował z Egiptu do Kanady w latach siedemdziesiątych. Matka, dowiedziałem się, śledząc informacje w sieci, to „francusko-kanadyjska katoliczka pochodzenia serbskiego i irlandzkiego”. Niezły pasztet! Może lepiej od razu napisać: wybuchowa mieszanka? Rodzice pisarki niby poznali się dopiero w Montrealu, więc tolerancyjny właściwie teren (Kanada frankofońska, dwa języki koegzystujące). On poniekąd musiał łagodzić potencjalne pola konfliktów. Ale jednak... Wielokulturowość wzbogaca, tyle że proces wzbogacania nieuchronnie przypomina idyllę. Zazwyczaj dzieje się wręcz przeciwnie. Burzliwie przebiega proces adaptacji.

Cóż się dziwić, że Mona Awad snuje fabuły w kompletnie innych klimatach niż Helen Fielding. Młodzi ludzie rzekliby: w klimatach „odjechanych”. Pieprzu „odjechaniu” dodaje fakt, że Kanadyjka jest – poza wszystkim innym prozatorskim – również autorką mrocznych komiksów z silną domieszką horroru.

Mniej więcej zbliżonym zestawem epitetów (mrok, horror itd.) obdarza krytyka anglojęzyczna wszystkie literackie prace pani Awad. Aha, ostrożnie, pomyślałem. Będzie zabawa.

I była. Przygotowując felieton, zapisałem sporo papieru notatkami. Bo „Kochamy cię, Króliczku” rzeczywiście dla mniej wprawnych czytelników może się na początku wydać „snem wariatki śnionym nieprzytomnie”. W związku z czym szybko musiałem zmienić nastawienie lekturowe. Z linearnego, jakie towarzyszy odczytaniom prozy realistycznej, na kołowe, przypominające kontakt z obszarem halucynacji. Domyślam się, że w podobnym duchu utrzymany jest pierwszy tom cyklu Króliczego. Różnica, zdaje się, jest tylko taka, że w „Króliczku” dominuje motyw niestandardowo opisanej historii pisania (!), natomiast w „Kochamy cię, Króliczku” przebieg fabuły koncentruje się na opisie recepcji już napisanego i wydanego dzieła. Produktu jednej z dziewczyn, niejakiej Samanthy. W obydwu utworach ta sama grupa ambitnych kumpelek z prestiżowej amerykańskiej uczelni Warren zaliczającej się do *crème* ▸

eprasa.pl be97552ee1

de la crème poważnych zakładów naukowych USA, marzy o karierze literackiej, szukając na Wydziale Literacko-Artystycznym formy dla autokreacji, ale chyba bardziej marząc, że wreszcie zaistnieją, ujawniając światu własną genialność.

Ale czym albo kim jest ów tytułowy Króliczek?! O co z nim w trakcie lektury fabuła kica? Ściągnę zdanie z powieści: „W żyłach krążyła mi dezorientacja". I szumiała długo! Wreszcie doszedłem do celu. Aby odszyfrować właściwy sens, który od początku tlił mi się pod czaszką, sięgnąłem najpierw bardzo grzecznie do „Słownika mitów i tradycji kultury" Władysława Kopalińskiego, aby tam przeczytać, że „królik" oznacza symbolicznie… jamę, dziurę w ziemi wykopaną przez króliki.

Oj, nie to! Właściwie to też to, motyw króliczej dziury w ziemi jak najbardziej ma znaczenie dla sensu fabuły. Lecz przede wszystkim chodzi o inne odniesienia kulturowe. Pamiętacie piosenkę Osieckiej o goniniu króliczka? Albo „Na drugim brzegu tęczy", piosenkę zespołu Breakout: „Królika trzymać w dłoniach i głaskać dłonią jego sierść"? Albo powieść Johna Updike'a „Uciekaj, Króliku", której bohater czmycha ze świata cywilizowanego ku wolności?

Tak, królik to symbol wieloznaczny, byt niepoddający się arbitralnej klasyfikacji. Kojarzy się na przykład z płodnością, obfitością, odrodzeniem, niewinnością, kreatywnością, nowym początkiem. Sądzę, po skończeniu lektury, że dla Mony Awad cykl Króliczy to narracja o stawaniu się. Konkretnie, o stawaniu się dzieła, które i tak umyka w wieloznacznej przestrzeni interpretacyjnej zbyt dosłownym deszyfracjom. Z licznych możliwych sensów tutaj stawiam na kreatywność i nowość. Królik Mony Awad, choć ona nie używa tego akurat odniesienia, staje się odpowiednikiem rzymskiego mitologicznego Geniusza, półboskiej, śmiertelnej istoty męskiej, która obdarza płodnością, przynosi szczęście. Tak jak każda kandydatka do sukcesu pisarskiego z grupy dygoczącej namiętnościami, a studiująca wraz z Samanthą w Warren, pragnie zyskać własnego męskiego kreatora, by wiódł ich spragnione pióra skąpane w tuszu, krwi i uniesieniach ku triumfom.

Lecz one, te triumfy – nie następują…

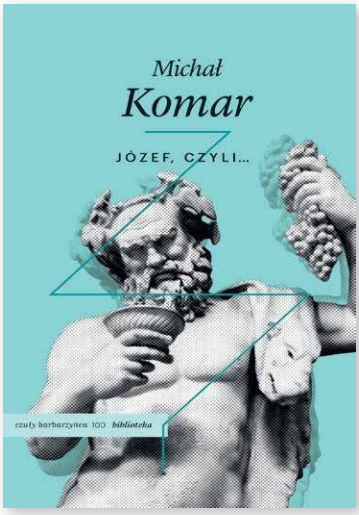
W halucynującej jak narkotyczny trans powieści Mony Awad daje się wśród natłoku obrazów i stylistycznej zmienności (gratulacje składam tłumaczce, miała co robić!) odnaleźć porządek. To jest porządek zasnutego gęsto chmurami horyzontu. Niby jest, a – psiakrew! – stale umyka. W końcowych partiach stwierdza narratorka: „Opowieść to droga". Właśnie. Droga inna niż w prozie popularnej. Stąd pomysł, aby się tą akurat książką obszerniej zająć.

Ciekaw byłbym wniosków lekturowych innych osób. Materiał do literackich studiów niebanalny, zapewniam.

TADEUSZ LEWANDOWSKI



Józef wśród marionetek



Michał Komar
Józef, czyli...
Czuły Barbarzyńca, Warszawa 2025,
s. 418, ISBN 978-83-976813-4-7

Proza Michała Komara posiada i tym razem, jak u tego autora zawsze, wyrazistą stylistykę: długie, kunsztowne zdania, toczone w intensywnym rytmie akapity, fabuła o strukturze kolistej – wątki się przenikają, tematy łowią tematy, aby łapać chwilowo zacieraną harmonię, bynajmniej nie oczywistą. Mnóstwo aforystycznych, błyskotliwych obserwacji, a całość podszyta jest sarkazmem i ironią.

W pierwszej warstwie tekst może przywoływać na myśl czytelnikowi skojarzenia z narracją w typie prozy sokratejskiej. Główny bohater, emerytowany siedemdziesięciodziewięcioletni perypatetyk, reżyser teatru marionetek Pinocchio, starający się na finał życiowych perypetii wystawić lalkową wersję „Burzy" Szekspira, krąży po centrum Warszawy, wpada na znajomych i do znajomych, zwłaszcza łącząc swe biograficzne tropy z uosabiającą żywioł żeński przyjaciółką od dekad, panią Florą, aktualnie wdową po amerykańskim multimilionerze. Czasami Józef nawiedza inne rejony Polski i pogrąża się w rozlicznych, zwłaszcza mających polityczny podkład, awanturach. Niby żwawych, lecz pogrążonych w bezsilnym marazmie.

Celowo poprzedni akapit sam zbudowałem w nieco złożonej postaci, aby dać podgląd, czym mniej więcej charakteryzuje się proza Michała Komara. Wymaga skupienia uwagi, umiejętności czytania aluzji kulturowych, chwytania skojarzeń, od których roi się w tekście, a bez znajomości tradycji, zwłaszcza antycznej, wiele w lekturze można stracić. Bo nie jest „Józef, czyli..." prostą, linearną powieścią, mamy do czynienia z prozą sylwiczną, czyli utworem o strukturze specyficznie rozbudowanej. Czytamy niby luźną, ale zdyscyplinowaną gawędę, starannie kontrolowaną w układzie kolejnych scen. Rzecz apelującą do wspólnoty inteligenckich kodów, jakimi bardzo chętnie operuje kultura. No i oczywiście wymaga nie lada sprawności w inteligenckiej deszyfracji. Proponuję lekturę bez pośpiechu, w przeciwnym razie złożona opowieść może się w pamięci słabiej poodkładać; wszystko tu wynika ze wszystkiego i ze wszystkim się łączy. Przyczyna rodzi skutek, skutek kolejną przyczynę.

Co do zasadniczego konceptu – chodzi o prozę na czas kryzysu. Zwłaszcza dotyczącą zapaści tradycyjnych struktur społecznych i kolapsu politycznej rzeczywistości. Od samego początku właśnie z tego powodu nasuwało mi się skojarzenie z „Małą apokalipsą". Bohater Konwickiego również przemieszcza się w nasyconej absurdem towarzyskim światku „warszawki", przemierza pogrążoną w chaosie politycznym stolicę. Józef u Komara na tożsamej zasadzie obija się bezładnie wewnątrz cywilizacyjnej groteski epoki rozpadu.

Bogactwo skojarzeń prowadzi na pozór od razu do Kafki i jego pana K., lecz trop wyznaczałbym inaczej. Bohater Komara jest w moim mniemaniu przede wszystkim kimś jakby wyjętym z Tomasza Manna („Józef i jego bracia"), czyli stanowi reinterpretację biblijnej tragicznej figury, której dotyczą wirujące w rozpaczliwym napięciu – łagodzonym przez sceptycyzm doprowadzany do cynizmu – stany skrajne: zazdrość, wina, rozpięcie emocji między pychą a pokorą itd. Przy czym, to bardzo ważne!, całość perypetii podbita jest swoistą postawą obronną. Józef u Komara spogląda na panoptikum społeczne z ironicznego dystansu. Stosuje przy tym pierwszoosobowy narrator chwyt rodem z teatru brechtowskiego, więc posługuje się z upodobaniem tak zwanym efektem obcości. Przerywa od czasu do czasu ciągłość akcji, aby odsłonić jej złudność i pozory. Bo za postaciami ukrywa się lalkarz, oddający kolejnym pacynkom głos. Ich zapalczywość kwituje melancholijnym uśmiechem. Plus westchnieniem: wszystko marność.

Rzeczywistość okazuje się karykaturą, opisywana jest z satyrycznymi odniesieniami do realnych person z teatrum polskiego życia społecznego; krajem naprawdę rządzi za pomocą groteskowych marionetek Patron Państwa, starzec traktujący fobie i sprzeciwy Józefa z pewną wyrozumiałością, gdyż okazuje się, że obaj chodzili do jednej klasy, znają się więc jak stare, pozbawione złudzeń konie. Patronowi podlega cała oficjalna pompierska absolutnie menażeria, rzadko komu udaje się zauważyć pozór jej sztafażu.

W gruncie rzeczy powieść groźna w diagnozie, „łagodzona" co najwyżej groteskowym znieczuleniem.

TADEUSZ LEWANDOWSKI

eprasa.pl be97552ee1

MARCIN PRZEWOŹNIAK 1969–2026

Są znaki, które pojawiają się na naszej drodze i chcą nam coś przekazać. I tak było tym razem – od pewnego czasu wpadały mi w ręce książki Marcina Przewoźniaka. Tego dnia, zanim pojawiła się ta trudna do przyjęcia wiadomość, również „wpadła mi" książka jego autorstwa. Z Marcinowej półki w mojej bibliotece domowej (autorzy mają tu swoje półki) wyjęłam egzemplarz „Przepraszam, czy tu straszy?" z serii „Z dreszczykiem" (wydawnictwo Literatura). Uśmiechnęłam się do okładki, a potem sięgnęłam po telefon, żeby do Marcina napisać i uzgodnić termin spotkania. Marcin obiecał mi wywiad...



fot. wydawnictwo Zielona Sowa

Trudno uwierzyć, że to może być prawda, że jego już nie ma. Przed oczami – jak w kalejdoskopie – miałam nasze krótkie spotkania, zawsze powiązane z literaturą. Zaczęło się od „Pentliczka". Realizując felieton dla programu „Ciuchcia" o tym czasopiśmie dla dzieci, poznałam kilku młodych autorów piszących do gazety, było zabawnie, ponieważ często na wyjazdach animowałam Kulfona, ale głosu użyczał mu Mirosław Wieprzewski. Wymieniliśmy się kontaktami, które przydawały się, gdy chciałam zapraszać autorów do współpracy. Tak było z Marcinem. Miał charakterystyczne poczucie humoru i bezkonfliktową naturę, co sprawiało, że na planie zdjęciowym lub w studiu radiowym (bywał też w Polskim Radiu w mojej autorskiej audycji „Ciotka Książkula zaprasza"), dobrze się z Nim współpracowało. Dowcipny i bardzo twórczy. Gdy została wydana „Wielka Encyklopedia Krasnoludków" (Papilon), Marcin wystąpił w telewizyjnym programie o książkach „Moliki Książkowe" w roli wyrośniętego Krasnoludka. Jego książki często gościły w programie, ponieważ zgrabnie łączył historię i wiedzę encyklopedyczną z humorem i dowcipem sytuacyjnym, który bardzo podobał się młodemu czytelnikowi. Jego książki chętnie czytali nie tylko młodzi odbiorcy, ale również dorośli. Rozmawialiśmy o tym, że dla Marcina ważne było, żeby książki trafiały również do dorosłych i tak właśnie tworzył.

Seria „Puk, Puk!" wydawnictwa Zielona Sowa czy „Mikołaj Kopernik. Chłopak, który sięgnął do gwiazd" oraz cykl „Mama w occie" i inne tytuły mają swoich fanów od pierwszego wydania. Otrzymane nagrody czy nominacje potwierdzały tylko, jak sprawne pióro ma Twórca.

Marcinie, pozostaniemy w smutku, że już nas opuściłeś. Pociesza myśl, że dołączyłeś do poetki Wandy Chotomskiej i Emilii Waśniowskiej, z którymi będziesz mógł rozmawiać o szkole i teatrze „Łejery", dla którego tworzyliście piosenki, przedstawienia.

Twoja twórczość nadal będzie przynosić wiele radości nowym pokoleniom, a pamięć o Tobie będzie pielęgnowana.

MAŁGORZATA J. BERWID

eprasa.pl be97552ee1

Fascynująca, zapomniana twórczość Anny Gramatyki-Ostrowskiej

Anna Gramatyka-Ostrowska (1882–1958), córka znanego krakowskiego malarza Antoniego Gramatyki i Izabeli Popieleckiej, była jedną z pierwszych profesjonalnych polskich ilustratorek i projektantek książek i czasopism, prekursorką książki obrazkowej dla dzieci, aktywną na rynku wydawniczym głównie w latach 1905–1930. Traktowała książki jako wyjątkowe obiekty kultury, dzieła sztuki, które tworzą z człowiekiem nierozerwalny związek, wywołują u niego różnorodne przeżycia i emocje, uczestniczą w formowaniu jego myślenia i dążeń, wspierają poszukiwania źródeł sensu. Tworząc ilustracje, jak i całościowe rozwiązania edytorskie i zdobnicze publikacji oraz druków, pomagała ludziom kształtować ich świat, spełniać funkcje społeczne; ujawniała związki pomiędzy rzeczami i sytuacjami.

Urodziła się 2 stycznia 1882 roku. Wychowała się w Krakowie przy ul. Studenckiej 15. Ukończyła studia artystyczne w krakowskiej Szkole Sztuk Pięknych dla Kobiet Toli Certowicz w 1901 roku. Naukę kontynuowała do 1904 roku w słynnej paryskiej Académie Julian oraz w nadsekwańskiej École des Beaux-Arts pod kierunkiem Jean-Paula Laurensa. Debiutowała na wystawie Towarzystwa Przyjaciół Sztuk Pięknych w Krakowie w 1900 roku. Wystawiała w kraju, we Francji, w Czechach. Należała do Towarzystwa Polska Sztuka Stosowana. Była artystką wszechstronną, o silnej osobowości. Zajmowała się malarstwem olejnym i akwarelą, rysunkiem, ilustracją, grafiką, projektowała okładki książek i czasopism, plakaty i afisze, kartki pocztowe, kalendarze, reklamy artystyczne, druki i katalogi, znaki drukarskie, układy typograficzne oraz witraże, kostiumy i dekoracje teatralne, wzory kilimów dla zakopiańskiego Stowarzyszenia Kilim. Tworzyła pejzaże i portrety. Uczyła rysunku na Wyższych Kursach dla Kobiet im. Adriana Baraniewskiego w Krakowie. W 1930 roku przeniosła się do Zakopanego, zamieszkała w willi Bajbuza przy ul. Antałówka na Wierch 32. Przyjaźniła się ze Stanisławem Ignacym Witkiewiczem. Pod Giewontem tworzyła znacznie mniej intensywnie. Obok działalności artystycznej zajmowała się hodowlą rasowych owczarków collie, z których sierści przędła wełnę, a z niej wytwarzała rękawiczki i swetry. Zmarła 25 czerwca 1958 w Zakopanem, pochowana została na miejscowym cmentarzu.

Była autorką opracowań graficznych i ilustracji wielu książek dla dzieci i dorosłych oraz pierwszych albumów-komiksów dla dzieci („Smyk i Urwis. Dziwne przygody wesołej czwórki", Lwów 1932). Niebywale popularnymi publikacjami opracowanymi edytorsko przez Gramatykę-Ostrowską były książki Zofji Rogoszówny „Koszałki opałki: gadki, piosenki, zabawy dziecięce" (1920) i „Klituś Bajduś: gadki, piosenki, zabawy dziecięce" (1925); chętnie kupowano: „Był sobie dziad i baba" Józefa I. Kraszewskiego (1920), „Bajeczki Zosieńki" Ewy Ostrołęg (1922), „Tajemnicę słońca" Piotra Bajbuza, „Małą ogrodniczkę" Marii Dynowskiej (1929), „O Janku Planetniku" Bronisławy Ostrowskiej (1930) oraz album dla dzieci „ABC Ptaki" (1928) przez nią napisany i zilustrowany.

Tworzyła dla pism popularyzujących w okresie międzywojennym sztukę graficzną: „Poradnik Graficzny", „Polski Poradnik Graficzny", dla dwutygodnika literacko-artystycznego „Maski", dwutygodnika kształcącej się młodzieży polskiej „Łan Młodzieży" oraz ilustrowanego tygodnika dla dzieci „Moje Pisemko", jednego z najbardziej znanych czasopism dla najmłodszych, łączącego funkcje edukacyjne, literackie i estetyczne.

Odważnie i intensywnie zanurzona w życie społeczne, niebanalnie wpisywała się w tok ówczesnych przemian kulturowych i politycznych. Komentowała i interpretowała bieżą-



Kartka pocztowa, 1907



Kartka świąteczna, ok. 1920

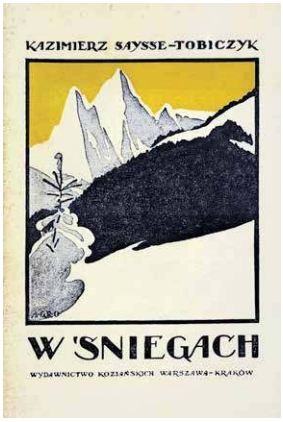


Pocztówka reklamowa, 1912



Kartka świąteczna, ok. 1920 ▸

eprasa.pl be97552ee1



Okładka książki, 1921



Kartka pocztowa, wyd. Towarzystwo Szkoły Ludowej w Krakowie, ok. 1911



Kartka pocztowa, wyd. Towarzystwo Szkoły Ludowej w Krakowie, ok. 1911



Ilustracja z książki „Smyk i Urwis", 1932

cą sytuację dziejową, dążność Polek i Polaków do niepodległości i niezależności. W latach 1905–1907 realizowała zamówienia redakcji czasopisma krakowskiego Komitetu Robotniczego Polskiej Partii Socjalistycznej „Naprzód". Zaprojektowała wówczas sześciokartkową serię alegorycznych pocztówek, ilustrujących historyczną pieśń „Gdy naród do boju..." z 1835 roku, popularną w środowiskach ludowców i socjalistów.

Z innych projektów artystki warto odnotować jej okładki do trzech tomów serii wydawniczej „Czytelnia Robotnicza" (tom IV – „Szkice i obrazki", V – „Marsylianka. Opowieści i poezje", VI – „Jawnogrzesznica. Obrazy i obrazki") oraz rysunkowe przedstawienie pochodu robotniczego maszerującego pod hasłem „Wolność i Lud" i opiekuńczymi skrzydłami Anioła Stróża, zamieszczone w pierwszomajowej jednodniówce z roku 1906. Znaczącym osiągnięciem artystycznym Anny Gramatyki-Ostrowskiej było opracowanie graficzne zbioru wierszy Edwarda Milewskiego „Kwitnące ciernie", który ukazał się w pięknej szacie graficznej i typograficznej w 1902 roku nakładem Wydawnictwa Jakuba Mortkowicza i był według Józefa Kozłowskiego („Proletariacka Młoda Polska", Arkady 1986): „prawdziwym klejnotem polskiego zdobnictwa książkowego, do dziś urzekający subtelnością i inwencją artystyczną".

Ważnym wydarzeniem w życiu Anny Gramatyki-Ostrowskiej był jej udział w wystawie Towarzystwa Polska Sztuka Stosowana, którą zwiedzać można było od 1 lutego do 12 marca 1908 roku w gmachu Towarzystwa Zachęty Sztuk Pięknych w Warszawie. Była jedyną kobietą wystawiającą w dziale „Drukarstwo" tego istotnego przedsięwzięcia artystycznego, w którym podkreślano otwarte, nowoczesne podejście do sztuki książki i drukarstwa w Polsce. Wystawa stanowiła punkt zwrotny w rozwoju ilustracji książkowej i prasowej, projektowania szaty graficznej i zdobnictwa różnorodnych publikacji, poziomu drukarstwa oraz wywołała znaczny wzrost zainteresowania rynkiem wydawniczym wszystkich zaangażowanych stron.

Warszawska wystawa „Polska Sztuka Stosowana" trwale zapisała się w dziejach poszukiwań polskiego stylu narodowego. Na wystawie prezentowano projekty wnętrz, meble, witraże, tkaniny, książki, druki i projekty dekoracyjne, projekty polichromii wnętrz kościelnych powstałe na ziemiach „gdzie tylko brzmiała mowa polska". O głośnym, ważnym i istotnym dla rozwoju sztuki książki polskiej wydarzeniu Jan Kleczyński, pisarz, krytyk sztuki i publicysta, w „Tygodniku Ilustrowanym" (nr 6 z 8 lutego 1908) relacjonował: „Przejdźmy się tylko po tej sali, specjalnie wydawnictwom poświęconej. Bogactwo pomysłów artystycznych tutaj olśniewa. To już twórczość, co wrosła w nasze życie. Brzydko wydana książka jest już u nas anachronizmem. Książki Wyspiańskiego, tomy królewsko wydawanej »Chimery«, zeszyty »Polskiej Sztuki Stosowanej«, subtelne, barwiste, stylowe okładki p. Gramatyki-Ostrowskiej, Bukowskiego zachwycają, zadziwiają".

W jednej sali zaprezentowano książki, projekty okładek, ilustracje książkowe i prasowe, afisze i plakaty, kalendarze, druki akcydensowe i muzyczne. Wystawiono dzieła i projekty Jana Bukowskiego, Józefa Czajkowskiego, Stanisława Czajkowskiego, Józefa Czekierskiego, Eugeniusza Dąbrowy, Stanisława Dębickiego, Karola Frycza, Anny Gramatyki-Ostrowskiej, Zygmunta Kamińskiego, Stanisława Kamockiego, Józefa Mehoffera, Fryderyka Pautscha, Antoniego Procajłowicza, Tadeusza Rychtera, Franciszka Siedleckiego, Edwarda Trojanowskiego, Henryka Uziembły, Wojciecha Weissa, Wacława Wiedigera, Leona Wyczółkowskiego i Stani- ▸



Ilustracja do książki „Był sobie dziad i baba", 1920



Ilustracja z książki „Koszałki opałki", 1920

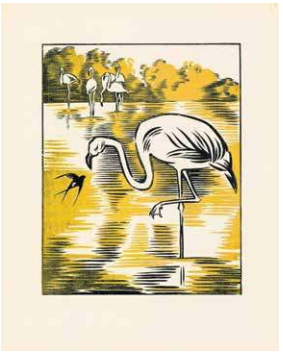
eprasa.pl be97552ee1



Okładka czasopisma, 1929



Okładka książki, 1926



Ilustracja z książki „Tajemnica Słońca", 1926



Ilustracja z książki „Tajemnica Słońca", 1926

sława Wyspiańskiego. Informacje prasowe na temat wystawionych druków były w większości pozytywne, a czasami wręcz entuzjastyczne.

Szczególną uwagę w przestrzeni wystawy zwracały meble projektu Edwarda Trojanowskiego do gabinetu Władysława Reymonta, o których Adolf Nowaczyński w gazecie „Prawda" (nr 6/1908) napisał: „Były monumentalne, dostojne, zdecydowane w liniach, ciche, łagodne w kolorze, ale stosowne dla intelektualisty władającego piórem". Ożywione zainteresowanie widzów wzbudzały kredens, stół, dwa typy krzeseł, dwie szafy na szkło i dwie szafki kuchenne projektu Józefa Czajkowskiego przeznaczone do jadalni Aurelii i Władysława Reymontów, których większość z nich znajduje się obecnie w zbiorach warszawskiego Muzeum Literatury im. Adama Mickiewicza. Zaciekawienie budziły także meble zaprojektowane przez Stanisława Wyspiańskiego. Było to wyposażenie do salonu i jadalni mieszkania Zofii i Tadeusza Żeleńskich, krakowskich przyjaciół znakomitego poety i dramaturga, wszechstronnego artysty wizualnego. Wystawiono kanapę i dwa fotele z salonu oraz stół i krzesło z jadalni. Wyróżniały się prostym, surowym i ciężkim kształtem, o zgeometryzowanej formie i ornamentyce inspirowanej zdobnictwem góralskim. Mówiono i pisano o nich, że „mają wartość artystyczną, która jest samą ideą, czystą substancją poetycką".

Anna Gramatyka-Ostrowska dążyła do pełnej integracji ilustracji, typografii i koncepcji edytorskiej. Zmieniała i rozbudowywała wizualne narracje książkowe i komunikaty informacyjne. Jej graficzne i typograficzne kompozycje wyróżniała secesyjna i młodopolska dekoracyjność połączona z realistycznymi przedstawieniami postaci i pejzażów, obrazów natury. Swoje dzieła nasycała uczuciami i emocjami. Malowała obrazy olejne, akwarele, chętnie korzystała z tuszu; najpełniej jednak wypowiadała się w grafice. Najczęściej stosowała techniki linorytu, drzeworytu i litografii. Jej prace graficzne wyróżniały nowoczesna koncepcja edytorska i typografia, oryginalność rysunkowa i graficzna, dekoracyjność, zdecydowana, konturowa kreska, tendencja do uproszczeń formalnych, dbałość o czytelność graficznych i drukarskich detali, znakomite poczucie harmonii, Wprowadzała w przestrzeń druku różnorodne typy czcionek i układów kolumn drukarskich, wyszukane rodzaje papieru i farby wysokiej jakości, projektowała piękne inicjały i przerywniki oraz oprawy introligatorskie. W znaczącym stopniu przyczyniła się do rozwoju osobliwej polskiej sztuki książki secesyjnej, art déco i modernistycznej wykorzystującej motywy sztuki naiwnej i ludowej, do odrodzenia się w czasie młodopolskiej kultury artystycznego drukarstwa i introligatorstwa.

JERZY BRUKWICKI



Plakat reklamowy, 1908



Plakat, 1906



Rysunek alegoryczny, 1906



Kartka pocztowa, wyd. Towarzystwo Szkoły Ludowej w Krakowie, 1911

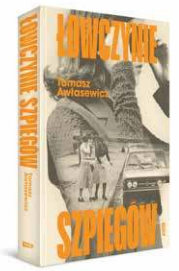
eprasa.pl be97552ee1



fot. Archiwum autora

Kwintet kontrwywiadowczy

Rozmowa
z TOMASZEM AWŁASEWICZEM,
autorem książki „Łowczynie szpiegów”



Jak pan odnalazł bohaterki swojej książki?
O pomoc w poszukiwaniach poprosiłem byłych funkcjonariuszy służb specjalnych – kolegów i przyjaciół moich rozmówczyń. Wśród nich jest autorka jednego z najciekawszych opracowań dotyczących łączności wywiadowczej, jakie kiedykolwiek powstały. Od początku czułem więc, że rozmowy będą bardzo wartościowe i się nie myliłem – piątka moich interlokutorek to profesjonalistki w każdym calu.

Trudno było je nakłonić do zwierzeń?
Nie postrzegam tego jako własny sukces. Sądzę, że moje rozmówczynie zdecydowały się wypowiedzieć nie ze względu na mnie, lecz dlatego, że leży im na sercu bezpieczeństwo Polski. Moje książki, chociaż dotyczą lat odległych, mają pokazywać, jak ważnym elementem ochrony państwa są służby specjalne. W czasach, kiedy zagrożenia wywiadowcze są chyba silniejsze niż kiedykolwiek, rozmowa o kontrwywiadzie jest niezwykle potrzebna. Nie śmiem pytać, bo to dotyczy okresu po 1990 roku, ale wiem co nieco o służbach i nie mam wątpliwości, że wiele z moich rozmówczyń to ekspertki od zwalczania zagrożeń ze strony naszego najniebezpieczniejszego i najpotężniejszego obecnie przeciwnika – wywiadu rosyjskiego.

Miejsce ich zatrudnienia stanowiło biuro „B” MSW?
Tak, natomiast struktura była skomplikowana i książka de facto opowiada o zadaniach realizowanych dla służby nazywającej się zupełnie inaczej. W latach osiemdziesiątych w MSW istniał cały szereg takich jednostek, między innymi: Służba Zabezpieczenia Operacyjnego, której częścią było Biuro „B”, Służba Kadr i Doskonalenia Zawodowego, Służba Bezpieczeństwa, Służba Zabezpieczenia Materiałowego czy też Służba Wywiadu i Kontrwywiadu, przez wiele lat kierowana przez generała Władysława Pożogę. Moja książka opowiada o zadaniach wykonywanych przez Biuro „B” na rzecz tejże Służby Wywiadu i Kontrwywiadu.

Pańskie interlokutorki są świadome, że służyły złej sprawie?
Niezależnie od czasów, współpraca z obcym wywiadem to służenie złej sprawie. Toteż nie przypuszczam, aby łapanie szpiegów postrzegały jako moralnie naganne. Dziś za takie kontakty grozi dożywocie, kary ostatnio zaostrzono i dotyczy to nie tylko współpracy ze służbą wrogą, ale też sojuszniczą. Nie ma zbyt wielu takich przestępstw, które zagrożone są dożywotnim więzieniem, tak więc łatwo dostrzec, że współpracę z jakimkolwiek innym wywiadem aniżeli polski traktuje się bardzo poważnie.

„Łowczynie szpiegów” współpracowały z półświatkiem!?
Jeśli branie udziału w operacjach, podczas których przestępca rzucany był na ziemię twarzą do dołu, można nazwać współpracą… Niejedna z moich rozmówczyń pracowała także w policji, zatem zwalczanie przedstawicieli półświatka to również element ich biografii. Ale to temat na zupełnie inną opowieść.

Płeć okazała się istotna w działalności wywiadowczej?
Tak, moje rozmówczynie w wielu sytuacjach sprawdzały się o wiele lepiej aniżeli mężczyźni. Właśnie dlatego jednym z wiodących tematów publikacji jest ta ciemna strona – niesprawiedliwe traktowanie kobiet w służbach, podczas gdy w żaden sposób nie odstawały od mężczyzn. Z dokumentów oraz opowieści weteranów służb specjalnych wiedziałem, że panie odgrywały w nich ogromną rolę i tak bez wątpienia jest i dziś. Niestety rzadko się o tym mówi, a kobiety świetnie sobie radziły – i radzą obecnie – w wywiadzie, kontrwywiadzie, pionach pomocniczych, policji, wojsku.

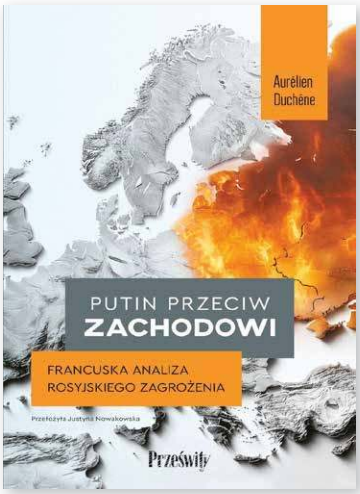
Peerelowska służba zapewniała opisanym dostatnie życie?
To jeden z mitów. Oczywiście, jak to w życiu, zdarzały się tak zwane „czarne owce”, które pracę w służbach i stanowiska wykorzystywały do zbicia mniejszych lub większych fortun. Tak było, jest i, niestety, będzie zawsze. Natomiast przeciętny funkcjonariusz Biura „B” musiał się bardzo dużo napracować, a na koniec miesiąca dostawał pensję, która wcale nie odzwierciedlała tego nakładu wysiłku. Znam wiele przypadków, gdy funkcjonariusze służb specjalnych PRL składali wymówienie, nie widząc sensu w kontynuowaniu pracy w miejscu wymagającym większego zaangażowania, za nierzadko niższą pensję niż gdzie indziej.

Po naszej transformacji ustrojowej zostały zweryfikowane pozytywnie?
Ich wieloletnie kariery w służbach III RP i medale mówią same za siebie.

ROZMAWIAŁ TOMASZ ZBIGNIEW ZAPERT

eprasa.pl be97552ee1

Imperializm putinowski – spojrzenie znad Sekwany



Aurélien Duchêne
Putin przeciw Zachodowi. Francuska analiza rosyjskiego zagrożenia
tłum. Justyna Nowakowska, wydawnictwo Prześwity, Warszawa 2025, s. 248, ISBN 978-83-8175-710-2

Książka francuskiego politologa, postulującego zbliżenie Paryża z naszym regionem, z pewnością zasługuje na uwagę. Tym bardziej że dotyczy imperialnych dążeń Federacji Rosyjskiej i sposobów zaradzenia im.

Aurélien Duchêne słusznie dowartościowuje komponentę ideologiczną reżimu putinowskiego. Stwierdza wprawdzie, że „putinizm jest najpierw stylem bycia, a dopiero w dalszej kolejności doktryną" (s. 50), ale usilnie stara się odwzorować matrycę myślenia prezydenta Rosji. Zamysł godny pochwały, natomiast rezultaty tych starań nie są oszałamiające, co wynika ze słabej orientacji politologa w historii idei. Absurdalną tezą jest upatrywanie protoplasty ideowego Putina w ministrze oświaty doby Mikołaja I, hrabim Siergieju Uwarowie. Analityk zmieniłby zdanie, gdyby znał treść Uwarowowskich zaleceń z samodzielnej lektury. Wbrew opinii autora Putin wyżej ceni innego monarchę (Aleksandra III) i innych mężów stanu.

Dużo pewniej czuje się Duchêne w tematyce współczesnej. Na uwagę zasługuje zwłaszcza jego rozbudowana argumentacja na rzecz tezy, że kluczem do zrozumienia rosyjskiego imperializmu jest pojęcie „ruskiego miru". Według autora koncept ten oddaje pierwszeństwo etnicznej rosyjskości przed rosyjskością obywatelską. Jest więc anachroniczny i cofa Rosję o całe stulecia, zarazem jednak oferuje przekonujące uzasadnienie dla ingerencji zbrojnej wszędzie tam, gdzie Rosjanie tworzą diasporę – nawet wbrew ich woli. A to dotyczy nie tylko Ukrainy, lecz także państw nadbałtyckich czy Mołdawii, nie wspominając o Kazachstanie.

Francuski politolog sporo miejsca przeznacza na analizę stosunku społeczeństwa rosyjskiego do wojny z Ukrainą. Problem ten łączy z procesami symbolicznej rehabilitacji totalitaryzmu stalinowskiego i autorytaryzacji życia w putinowskiej Rosji. Rozważa argumenty „za" i „przeciw" porównywaniu obecnej Rosji z dyktaturą faszystowską. Uzasadnia również ludobójcze zamiary przywódcy Rosji. Niezależnie od intelektualnej oceny jakości tych prób, godny odnotowania jest sam fakt przedostania się ich do dyskursu francuskich nauk o polityce.

Najwięcej emocji wzbudzają futurystyczne dywagacje autora. Zastanawia się on nad prawdopodobieństwem wojny między NATO a Rosją (siłę jego wywodu osłabia fakt, że książka powstawała w pierwszej połowie 2024 roku). Duchêne nie wierzy w gotowość Moskwy do otwartego zaatakowania któregoś z państw Sojuszu Północnoatlantyckiego. Trafnie jednak zauważa, że ryzykuje ona „rozpętanie [wojny] przez błędną ocenę granic tolerancji Zachodu wobec swoich działań" (s. 193). Ciekawy wątek rozważań analityka stanowią nieznane polskiej opinii publicznej działania hybrydowe Rosji wymierzone przeciwko Francji. Chodzi tu i o wzniecanie niepokojów społecznych za pośrednictwem mediów społecznościowych, i o podkopywanie jej pozycji w Afryce.

Esej politologiczny Aurélien Duchêne'a idzie pod prąd wizji Rosji dominującej nad Sekwaną. Trudno uznać go za reprezentatywny głos tamtejszego środowiska analitycznego. Udostępnienie polskiemu czytelnikowi jego książki nie daje zatem należytego wyobrażenia o francuskiej percepcji zagrożenia rosyjskiego. Z pewnością natomiast przynosi pocieszenie: nareszcie we francuskiej debacie wybrzmiewają także obawy środkowo-wschodniej i północnej części kontynentu.

Mapy ilustrujące potencjalne imperialne cele Rosji i tzw. przesmyk suwalski niezbyt czytelne. Tłumaczenie Justyny Nowakowskiej zgrabne, z kilkoma upuszczeniami w sumie starannej korekty. Irytuje jedynie zapis niektórych rosyjskich nazwisk zgodnie z francuską transkrypcją.

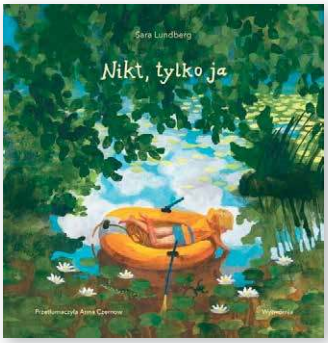
MIKOŁAJ BANASZKIEWICZ

eprasa.pl be97552ee1

MARIA KULIK *poleca*



fot. Anna Kozon



Sara Lundberg
Nikt, tylko ja
tłum. Anna Czernow, il. autorki, Wytwórnia, Warszawa 2025, s. 72, ISBN 978-83-67032-49-0

Podchodziłam do lektury i recenzowania tej książki z pewną obawą, a zarazem pokorą. Jest to bowiem książka obrazkowa (niektórzy fachowcy wolą określenie „obrazowa"), a ja nie jestem specjalistką od tego gatunku. Co więcej, wychowałam się na książkach, które wprawdzie były ilustrowane, ale grafika pełniła wobec tekstu funkcję służebną, nie była elementem autonomicznym i partnerskim. Tyle w temacie obaw; źródłem pokory jest werdykt jury targów w Bolonii, które było książką zachwycone. Pochylmy się zatem nad tą publikacją, w której strona graficzna jest niebywale obfita, wprost „nie do napatrzenia".

Początek tej opowieści, wydanej w koszmarnym „niebibliotecznym" formacie (duży kwadrat, nijak wstawić na półkę), jest dość banalny. Mama z synem są na plaży, prowadzą zwykły, wakacyjny dialog. Wymianie zdań towarzyszy bogata szata graficzna, a podczas wspólnej lektury mały czytelnik może dopasowywać zdania dialogu do ilustracji, stając się poniekąd współtwórcą książki. Rozmowa kończy się w momencie, gdy synek, pieczołowicie zapinając kapok, postanawia wyruszyć w podróż. W tym celu trzeba odwiązać łódkę od palika, chłopiec robi to sam, jest to dla niego źródłem satysfakcji (poradził sobie), mama też jest dumna. Rozpisuję się o tym dlatego, bo często dziecko, podejmując nowe wyzwania, słyszy „Daj spokój, nie dasz rady", a potem „No widzisz, popsułeś". Tu mamy sytuację diametralnie inną, widzimy, jak matka buduje w swoim dziecku samodzielność.

Od tej pory wszystko dzieje się w obrazach. Tworzenie tej historii jest okazją do rozbudowywania słownictwa, nazywania tego, co dzieje się na ilustracji, a dzieje się dużo. Chłopiec na swoim pontonie zapuszcza się coraz głębiej i dalej, odkrywa coraz to nowe okolice, zarówno przyrodnicze, jak i wielkomiejskie, a każde budzi zaciekawienie. Podczas podróży na pontonie pojawia się towarzystwo rówieśników, bohater wchodzi w rozmaite interakcje, warto na ten temat porozmawiać po lekturze.

Dochodzi też do wypadku, łódka się przewraca, a chłopiec zostaje uratowany przez grupę dzieci, najwyraźniej miejscowych, o czym świadczą ich karnacja i ubiory z liści. Uratowany, nakarmiony i ogrzany, wzbogacony o trofeum (tajemnicze ziarenko), może wrócić do stęsknionej mamy, która ani na chwilę nie wątpiła, że mały podróżnik się odnajdzie.

O czym jest ta książka i jak mogą z nią pracować rodzic i bibliotekarz? Przede wszystkim poprzez wspólną lekturę i odpowiadanie na każde pytanie, jakie się pojawi podczas czytania. Tu wzorem jest mama bohatera, której dociekliwość chłopca nie tylko nie przeszkadza, ale wręcz cieszy. To jest książka o odwadze, pokonywaniu przeszkód i samotności, nadaje się w szczególności dla chłopców, co podkreślam, bo mniej jest (tak mi się wydaje) beletrystyki, gdzie bohaterem jest chłopiec.

Ponieważ mamy do czynienia z książką obrazkową, więc parę słów należy się szacie graficznej. Jest to książka autorska: Sara Lundberg odpowiada zarówno za tekst, jak i ilustracje. Ta artystka wizualna jest uznana i ceniona nie tylko w ojczystej Szwecji, ale i w wielu krajach. To, że możemy także w Polsce podziwiać jej książki, jest zasługą unijnego programu Kreatywna Europa. ■





eprasa.pl be97552ee1



PRAWO AUTORSKIE

Ryszard Markiewicz

Utwór i twórca w prawie autorskim. Zilustrowane wątpliwości

Wolters Kluwer, Warszawa 2026, s. 482, ISBN 978-83-8438-167-0

„Nie ma bardziej atrakcyjnej dziedziny prawa niż prawo autorskie, które daje możliwość obcowania także ze sztuką i z twórcami" – uważa prof. Ryszard Markiewicz, ekspert z zakresu polskiego i unijnego prawa autorskiego, profesor zwyczajny na Wydziale Prawa i Administracji Uniwersytetu Jagiellońskiego, autor licznych publikacji na temat własności intelektualnej. Specyfiką tego prawa, jak podkreśla, jest ciągłe poszukiwanie równowagi z przemianami społecznymi, kulturowymi i technologicznymi.

Zmieniają się formy twórczości, pojawiają się nowe sposoby dystrybucji treści i coraz bardziej płynne są granice między twórcą a odbiorcą. Dziś kluczowe pytania dotyczą sztucznej inteligencji. To, co kiedyś uchodziło za oczywiste – jak pojęcie autora czy oryginalności – obecnie podlega redefinicji. Czy algorytm może być twórcą? Czy użytkownik generujący obraz lub tekst ma do niego prawa? A może sam proces twórczy przestaje być jednoosobowym aktem, a staje się wynikiem współdziałania ludzi i technologii? Ryszard Markiewicz nie wyklucza – prowokacyjnie – że w przyszłości status twórcy może zostać rozszerzony nawet na zwierzęta. Te rozważania pokazują, jak bardzo prawo autorskie musi reagować na zmieniającą się rzeczywistość.

Prof. Markiewicz w swojej najnowszej książce pokazuje, że prawo autorskie nie tyle nie nadąża za zmianami, ile stale próbuje je oswoić. Nieustannie musi odpowiadać na pytanie, gdzie kończy się ochrona, a zaczyna swoboda korzystania z kultury. Autor przywołuje orzeczenia sądowe, pozwala sobie na krytyczne komentarze wobec nich, otwarcie przyznając, że niektóre rozstrzygnięcia budzą jego wątpliwości, operuje w obszarze wątpliwości, pokazuje, że granica jest płynna i często sporna.

Atutem publikacji jest bogactwo przykładów, także ilustracyjnych, często zaskakujących, niekiedy wręcz anegdotycznych, ale zawsze intelektualnie prowokujących. Obok klasycznych sporów pojawiają się kwestie tak nieoczywiste jak uznanie GPS Art (artysta korzysta z systemu GPS i podąża wcześniej zaplanowaną trasą, aby stworzyć na mapie obraz) za utwór. Autor analizuje m.in. spory dotyczące przedłużenia ochrony prawnoautorskiej „Dziennika" Anne Frank, losy praw do „Piotrusia Pana". Szeroko omawia granice inspiracji, a wśród przykładów pojawiają się Kicia Kocia i „Lokomotywa" Juliana Tuwima, okładki książek Zygmunta Freuda czy fotografia Emmanuela Rudnitzky'ego w ilustracji Marty Orłowskiej zamieszczonej na okładce książki Zyty Rudzkiej „Ten się śmieje, kto ma zęby" czy wykorzystanie rzeźby Krzysztofa M. Bednarskiego z nagrobka Krzysztofa Kieślowskiego na okładce książki Maszy Potockiej „Ja".

„Utwór i twórca w prawie autorskim" to publikacja, która wymyka się schematowi podręcznika: bliżej jej do eseju prawniczego niż do suchego wykładu. Nie daje komfortu pewności – raczej wyczula na najdrobniejsze niuanse twórczości i jej ochrony. Dzięki klarownemu językowi i licznym przykładom może być wartościowa nie tylko dla prawników, ale także dla twórców, wydawców czy wszystkich, którzy na co dzień obcują z kulturą. **(ET)**



DLA DZIECI I MŁODZIEŻY

Artur Gębka

Mur

il. Kasia Minasowicz, Widnokrąg, Piaseczno 2026, s. 80, ISBN 978-83-6806-040-9

To historia, która zostaje w głowie na długo – nie tylko dzięki treści, ale też dzięki obrazom.

Artur Gębka, psycholog i terapeuta dzieci, młodzieży oraz dorosłych, znany z przejmującej książki „Butelka taty" o alkoholizmie w rodzinie, w „Murze" ponownie podejmuje dialog z najmłodszymi na temat trudnych emocji – tym razem opowiadając o strachu.

Głównym bohaterem jest Paweł. To z jego perspektywy obserwujemy przemianę rodzica. Wszystko zaczyna się, gdy w okolicy pojawiają się tajemniczy „Oni". Niewiele o nich wiadomo, a tata nie chce nawet próbować tego sprawdzić. Pod wpływem krzyczącego mężczyzny z telewizji stwierdza: „Musimy się odgrodzić". Od tego momentu budowa muru staje się jego obsesją. Początkowo, żeby chronić rodzinę, ale z czasem zostaje ona oddzielona od całego świata.

Ten mur to nie tylko coś fizycznego. To symbol strachu, który zamyka ludzi w sobie i oddala ich od innych. Paweł widzi, jak jego dobrze znany, bezpieczny świat staje się coraz mniejszy, jak mur wpływa na relacje. Mimo trudnego tematu książka daje nadzieję. Przypomina, że zawsze możemy coś zmienić i że warto próbować otworzyć się na innych.

Bardzo ważną częścią tej książki jest też jej warstwa wizualna. Genialne ilustracje stworzone przez Kasię Minasowicz współtworzą opowieść. Ich niepokojący, momentami surowy charakter dobrze oddaje atmosferę narastającego lęku i zagubienia. Obrazy pomagają lepiej poczuć to, co przeżywa Paweł – pokazują więcej niż słowa i wzmacniają emocje płynące z historii.

To bardzo wartościowa książka do dyskusji z dziećmi – pomaga w prosty, a jednocześnie sugestywny sposób poruszyć tematy strachu, inności i emocji. Może być punktem wyjścia do ważnych rozmów o naszych reakcjach na nieznane, o tym, jak radzić sobie z lękiem i dlaczego warto próbować zrozumieć innych, zamiast się od nich odgradzać.

Choć wydawnictwo adresuje książkę do czytelników 8+, jej przekaz jest na tyle wielowarstwowy i momentami niepokojący, że równie mocno wybrzmiewa w odbiorze dorosłego czytelnika. Czasem boimy się rzeczy, które tak naprawdę nie istnieją – a mimo to jesteśmy gotowi wiele zrobić, żeby się przed nimi chronić. Pojawia się pytanie: jak bardzo strach może nas zmienić? Dorośli mogą odnaleźć w tej książce odbicie własnych lęków, uprzedzeń i mechanizmów obronnych. Dlatego warto, by po „Mur" sięgnęli także oni.

EWA TENDERENDA-OŻÓG

eprasa.pl be97552ee1



BIOGRAFIE, WSPOMNIENIA

Agata Puścikowska

Lotniczka. Opowieść o Janinie Lewandowskiej, jedynej kobiecie zamordowanej w Katyniu

Znak, Kraków 2026, s. 400, ISBN 978-83-8427-062-2

Bohaterka tej doskonale udokumentowanej pracy przyszła na świat w Charkowie, prawie całe życie spędziła w Wielkopolsce, a umarła w Katyniu. Z mlekiem matki wyssała zamiłowanie wokalno-instrumentalne, po ojcu generale Józefie Dowbor-Muśnickim przejęła hart ducha. Czy również chęć założenia munduru?

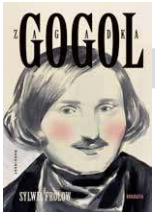
Militarny etap życia zainaugurowała akcesem do juzistek. Ta formacja powstała na polecenie Józefa Piłsudskiego, prawdopodobnie z inicjatywy jego drugiej małżonki Aleksandry. W Zegrzu pod Warszawą organizowano szkolenia przeznaczone dla żeńskiego personelu pomocniczego wojska oraz łączności. Przygotowywało je Ministerstwo Spraw Wojskowych razem z Ministerstwem Poczt i Telegrafów. Chodziło o przyuczenie kobiet do obsługi i konserwacji aparatów Juza, Morse'a i tzw. stukawek. Operatorki telegrafu drukującego Juz nazywano juzistkami. Odpowiednio obsługiwane maszyny uniemożliwiały podsłuch i rozszyfrowywanie treści depesz osobom postronnym. Wykwalifikowane panie miały w trakcie działań zbrojnych funkcjonować w służbie łącznościowej pomiędzy jednostkami wojskowymi.

Janina, niespełniona artystka muzyczna, zapalona szybowniczka i spadochroniarka, latem 1939 roku zmieniła stan cywilny. Wyszła za Mieczysława Lewandowskiego, instruktora szybowcowego. Kilka lat od niej młodszy, szczerze ją kochał. Poukładany, odważny, przystojny, wysportowany. Po krótkiej podróży poślubnej rozstali się „na chwilę", która okazała się wiecznością.

Trzeciego dnia wojny opuściła Poznań i razem z lotnikami sportowymi (!) z Aeroklubu Poznańskiego wyruszyła za Bug, gdzie mieli otrzymać przydział do nowo formowanych oddziałów polskiej armii. Po wielu perypetiach znaleźli się na Podolu, gdzie dotarła do nich tragiczna wieść o agresji Sowietów. Kilka dni później wpadli w ich ręce. Trafili do obozu NKWD w Ostaszkowie. Głód, wszy, brak higieny... I nieustanna walka, aby trzymać fason. By się nie poddać, żyjąc nadzieją na lepsze jutro.

Wycieńczona fizycznie, lecz wciąż silna psychicznie – została, wraz z towarzyszami niedoli, przetransportowana (podróż bydlęcymi wagonami zabrała wiele dni) do Kozielska. Tam zmieniła swe dane osobowe oraz datę urodzenia, aby nie zostać rozpoznaną jako córka generała walczącego z bolszewikami. Nie wiadomo, czy udało się zachować incognito. Dokładna data jej śmierci nie jest znana. A opis, znaleziony w dole śmierci, przy ciele jednego z oficerów: „jest z nami Lotniczka, trzyma się dzielnie", chociaż tak lakoniczny, mówi bardzo wiele.

TOMASZ ZBIGNIEW ZAPERT



BIOGRAFIE, WSPOMNIENIA

Sylwia Frołow

Zagadka Gogol

Marginesy, Warszawa 2026, s. 448, ISBN 978-83-6854-992-8

Zracji genealogicznych krąg literackich zainteresowań autorki tej wyczerpującej i świetnie skrojonej pracy oscyluje wokół Rosji. Czytelnicy przekonali się o tym, obcując z popularyzatorskim publikacjami pisarki związanej z Krakowem. Takimi jak: „Antonówki. Kobiety i Czechow", „Nasz biedny Fiedia. Kobiety i Dostojewski" oraz „Bolszewicy i apostołowie".

Tym razem napisała biografię co się zowie. Skądinąd ten gatunek uprawiała już wcześniej. Z dobrym rezultatem (vide: „Dzierżyński. Miłość i rewolucja" – przytaczający listy opisanego adresowane do rodziny oraz miłosne wyznania kierowane ku licznym metresom – przechwycone przez sowieckie specsłużby i zdeponowane w czeluściach archiwów, celem uniknięcia skandalu obyczajowego).

Najnowsze dzieło redaktorki „Tygodnika Powszechnego" rozszyfrowuje szereg tajemnic zawartych w rodowodzie autora Mikołaja Gogola. A jednocześnie burzy niemało mitów narosłych wokół pisarza, prostując pomyłki dotyczące jego życia oraz twórczości. Przystępnie napisana i wielozagadnieniowa opowieść, obficie naszpikowana cytatami, rzuca między innymi snop światła na takie kwestie jak:

Czy w żyłach Mikołaja Gogola płynęła domieszka krwi polskiej? Z jaką narodowością się identyfikował? Czy chorobę psychiczną odziedziczył w genach? Jak rzutowało na jego curriculum vitae dzieciństwo? Kiedy postanowił zostać kimś wyjątkowym? Dlaczego nie powiodła się mu kariera aktorska? Czemu zaczął się utrzymywać z pióra? Co stanowiło katalizator jego pisarstwa? Jak radził sobie w pracy pedagogicznej? Dlaczego za esencję swojego geniuszu uważał kłamstwo? Czym był Gogol-mogel? Czemu ten modniś nie przestrzegał higieny i jadał kompulsywnie? Z jakich przyczyn trwają spory dotyczące jego orientacji seksualnej? Co łączyło go z Tadeuszem Bułharynem, mówiąc nawiasem, Polakiem, a jakie relacje utrzymywał z Aleksandrem Puszkinem? Skąd wzięły się zarzuty antypolonizmu i antysemityzmu stawiane powieści „Taras Bulba"? Jak zareagował na Powstanie Listopadowe? Co ze spuścizny literackiej Gogola, oprócz „Ożenku" i „Rewizora" – wciąż inscenizowanych pod rozmaitymi szerokościami geograficznymi, czas zweryfikował pozytywnie? Ile tomów miały w założeniu liczyć „Martwe dusze"? Na co właściwie ich autor umarł? Czy pochówek Gogola w stanie śpiączki to jedynie legenda? W jaki sposób jego dorobek rzutował na scenę muzyczną? Odpowiedzi na powyższe pytania – a także wiele innych – znajdziemy pomiędzy okładkami tej starannie wydanej publikacji.

TOMASZ ZBIGNIEW ZAPERT

eprasa.pl be97552ee1

PROZA POLSKA

Natasza Socha

Obiecaj, że będziesz pić kawę o poranku



Tematem „Obiecaj, że będziesz pić kawę o poranku" jest kruchość ludzkiego losu w zetknięciu z nagłą chorobą. Przenikają się tu historie dwóch małżeństw, z których każde musi stawić czoła ostateczności. Dwójka głównych bohaterów spotyka się bowiem w zakładzie opiekuńczo-leczniczym: Małgorzata ma męża po udarze, Adam – żonę zmagającą się z postępującą chorobą onkologiczną. Ich spotkania przeradzają się w opowiadaną wstecz historię miłości każdego z nich. Snują ją swoim życiowym partnerom, czuwając przy ich łóżkach, sobie nawzajem, i wreszcie sobie samym.

Adam i Małgorzata zawierają ze sobą pakt, mający na celu zaklęcie rzeczywistości i odczarowanie smutku, odegnanie nieuchronnego poprzez realizowanie kolejnych wyzwań, mających na celu mierzenie się z bólem, co stopniowo ich do siebie zbliża. Niestety już od pierwszych stron konstrukcja książki jest przewidywalna, a finał wiadomy. Tym, co mnie ogromnie znużyło, była żelazna konsekwencja w budowaniu paralelizmów, przycięcie dwóch różnych historii do jednego wzorca narracyjnego. Zupełnie jakby to była ta sama historia, tylko w dwóch odsłonach.

Zakończenie jest nieprzyzwoicie hollywoodzkie i lustrzane. Naprawdę doceniłabym, gdyby ta narracja, tak konsekwentnie podobna do siebie w dwóch jej odsłonach, nareszcie czymś zaskoczyła czytelnika, albo chociaż zdała się na jego inteligencję. Nawet kaliber tematyczny powieści, czyli godzenie się z odchodzeniem ukochanych osób, nie przekonuje mnie do tego, by zarekomendować tę powieść czytelnikom, chyba że ktoś lubi sytuacje do bólu przewidywalne.

ANNA KIEŁCZEWSKA

Zwierciadło, Warszawa 2025, s. 304, ISBN 978-83-8132-680-3

Stefan Chwin / Max Lars

Piratki



Przygodowa powieść postmodernistyczna. Rozrywkowa, bez wątpienia, zdecydowanie pełna fantazji (przez co rozumiem jej przypisanie do fantastyki), w porywach zabawna, choć do gatunku „płaszcza i szpady" za nic nie pasuje. A to chyba dlatego, że autor chciał ją wpisać w nurt postmodernizmu (choć może opacznie odczytałem posłowie).

Miejsce akcji – ziemie od Helu po Karaiby. Czas – nieokreślony. Bohaterowie – nader różni: trzy piękne kobiety walczące o swych mężczyzn, przeciw nim typowa dla takich fabuł banda mizoginów i kolaborantów. W tle – tajemnicza choroba, epidemia grożąca światu. A zaradzić temu może... ofiara z ludzi. Ludzi o wrodzonej odporności, którzy muszą się tym darem podzielić. „Obok zdrowego serca wszczepiamy drugie serce, jeszcze lepsze. (...) Kiedy się ma dwa serca, człowiek jest silniejszy i może żyć dłużej niż dotąd", tłumaczy swe działania jeden z lekarzy. Na szczęście wszystko trafia szlag, po szpitalu nie pozostaje żaden ślad, niszczy go wielka eksplozja. Zaś trzy piękne kobiety odpływają w siną dal z uratowanymi partnerami.

Przyznać muszę, że postmodernizm to nie moja bajka. Bliższy mi – przywoływany na okładce – realizm magiczny, łatwiej wtedy zrozumieć, nawet polubić całą fabułę. Potraktować ją jak baśń, w której chodzi nie tylko o pokazanie przygód bohaterów, ale i o to, aby przedstawić walkę między złem i dobrem, konflikt dla tego gatunku charakterystyczny. Wtedy „Piratki" mogą się spodobać.

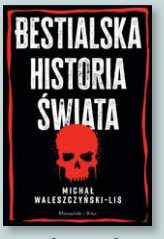
GRZEGORZ SOWULA

Wydawnictwo Tytuł, Gdańsk 2026, s. 316, ISBN 978-83-89859-54-9


fot. Tatiana Jachyra

Przerażające zło

Rozmowa z Michałem Waleszczyńskim-Lisem



Skąd wziął się pomysł na tak makabryczny temat?
Idea powstania książki zakiełkowała w trakcie pracy nad moimi podcastami dla braci Sekielskich. Chciałem pokazać, że w naszym kraju można pisać o przemocy, zbrodni oraz szeroko pojętym złu w sposób bardzo obrazowy, acz nieodrzucający, bez zbędnej gloryfikacji. Główną ideą, jaka mi przyświecała, było pozbawienie sprawców wszelakiego mistycyzmu oraz zdecydowany odwrót od ich romantyzowania. Starałem się przedstawić zło bez ozdobników, prób jego tłumaczenia. Tak jest zdecydowanie bardziej przerażające.

W jaki sposób autor dokonał selekcji tematów opisanych w publikacji?
Zależało mi, aby sprawy były bardzo odmienne od siebie, a zarazem spięte jedną, przez lata przerdzewiałą, klamrą bestialstwa. W książce mamy zarówno zbrodnie wojenne, jak i czyny popełniane w zaciszu. Patostreamerów gotowych dla poklasku zabić, jak i odzianych w kitle pseudolekarzy dokonujących niewysłowionych aktów okrucieństwa w imię nauki.

Zło nie zna granic?
Nie zna ich opętany nim człowiek.

Książka jest debiutem literackim, ale podobnymi zagadnieniami parał się pan już w internecie...
Od około dwóch lat tworzę podcasty dla Sekielski Brothers Studio. Dark Net skupia się na sieci oraz szeroko pojętych drastycznych wydarzeniach na ziemskim globie, zaś Radio Kostnica to stricte True Crime, jednak nieco bardziej... krwiste.

W biogramie Michała Waleszczyńskiego-Lisa, przygotowanym przez edytora „Bestialskiej historii świata", figurują: sport, gry komputerowe oraz heavy metal. Proszę to skonkretyzować.
Od lat staram się być aktywny fizycznie, biegam, chodzę na siłownię. Uważam, że spokój ducha idzie w parze z kulturą ciała. Jeżeli chodzi o muzykę, to słucham głównie ciężkich brzmień. Moje ulubione gatunki to Death Metal oraz Black Metal. A gry wideo – jestem ich fanem od 1994, szczególnie pasjonują mnie horrory oraz gry jrpg, głównie z Japonii. Posiadam również kanał na YouTube Do Diabła z Grami, gdzie je recenzuję.

W rubrykę zawód wpisuje pan „aktor"?
Tak było przez szereg lat. Obecnie czuję zakłopotanie, kiedy ktoś pyta mnie o wykonywany fach. Prowadzę podcasty, kanał na YouTube, jestem ring annoucerem na galach sportowych, konferansjerem, lektorem, bywam tłumaczem symultanicznym na galach MMA, zdarza mi się grać w serialach i filmach, a ostatnimi czasy zostałem autorem.

ROZMAWIAŁ
TOMASZ ZBIGNIEW ZAPERT

eprasa.pl be97552ee1

Magdalena Parys

Floren



Książka, która zaczyna się jak polityczny thriller, a wyrasta na zagadkę z gatunku „zabili go i uciekł". Innymi słowy, w Berlinie mieszka polska konkurentka Dana Browna.

Nie chciałbym, aby autorka poczuła się tymi słowami urażona. Swoje pisarstwo traktuje bardzo poważnie – czy to publicystykę, czy twórczość literacką. Porusza tematy istotne z punktu widzenia historii, śledzi jej zapętlenia, wyłapuje i ujawnia zakłamania, zwłaszcza te związane z czasami ostatniej wojny i losami ludzi aktywnie w niej uczestniczącymi. Czyli nazistowskimi zbrodniarzami, którym udało się – czasem psim swędem, często z pomocą różnych oficjeli – uniknąć odpowiedzialności. Czas robi swoje, wiemy, i coraz mniej tych „wykonawców rozkazów" (ich zwykłe tłumaczenie) zostało, zatem kolejne narracje będą musiały zająć się pokoleniem młodszym, rozmaitych „wybielaczy przeszłości", ale i ludzi uparcie szukających śladów, by tę przeszłość jednak móc pokazać.

„Floren" to, powiedzmy sobie, nieprawdopodobna raczej historia niemieckiej kanclerz, która, czując niechęć do polityki, przedwcześnie namaściła swego następcę – już był w ogródku, już witał się z gąską, gdy na jaw wyszły dokumenty dotyczące jego rodziny: zdeklarowanych nazistów, zwolenników Hitlera, ślepych wykonawców polityki eksterminacji. Pani kanclerz wie, że w dzisiejszych Niemczech coś takiego by przeszło, ba, mogłoby nawet przysporzyć jej nominatowi popularności, ale nie chce się na to godzić, sygnować swoim nazwiskiem. Wysyła zatem do waszyngtońskiego Archiwum Narodowego ambitną dziennikarkę, by ta wyciągnęła teczkę osobową dziadka młodego kanclerza in spe – dokumenty członków NSDAP od lat 90. znajdują się w Berlinie, ale nim tam trafiły, Amerykanie, którzy tuż po wojnie położyli na nich łapę, zdążyli całość przenieść na mikrofilmy (a potem zdigitalizować, dzięki czemu od niedawna są one powszechnie dostępne w internecie).

Cała ta moja poważna bardzo preambuła służy temu, by powiedzieć, iż Magda Parys napisała świetną, przemyślaną i mądrze skonstruowaną książkę. Czy przekonującą? No, jeśli wyciągnąłem w pierwszym akapicie Dana Browna, to już coś mówi – doskonała narracja, pełna nieoczekiwanych zwrotów i całkowicie nieprawdopodobnych wydarzeń. Zabili go i uciekł? O tak, w tym akurat przypadku sprawdza się to powiedzenie – bo wszak hitlerowcy w ten właśnie sposób wymykali się sądom, fingując śmierć, by potem funkcjonować pod innym nazwiskiem w dalekim kraju. Właśnie tak, jak dziadek niedoszłego kanclerza.

Tytułowy zaś floren to wisienka na torcie dla Dana Browna. Ale spoilerów nie będzie.

GRZEGORZ SOWULA

Agora, Warszawa 2026, s. 424, ISBN 978-83-8380-265-7

PROZA ZAGRANICZNA

Irene Solà

Dałem ci oczy, a ty spojrzałaś w ciemność



Irene Solà pełnymi garściami czerpie z katalońskiej tradycji ustnej, folkloru, baśni i magicznego realizmu, tworząc niezwykłą, metafizyczną sagę rodzinną, w której granice między dobrem a złem, życiem a śmiercią, przeszłością a teraźniejszością, światłem a ciemnością zacierają się. Dawno nie czytałam powieści tak zwięzłej, a jednocześnie tak wymagającej (swoją drogą lista odniesień do baśni



eprasa.pl be97552ee1

i legend, którą autorka zamieszcza na końcu, robi wrażenie i onieśmiela). Krytycy hiszpańscy podkreślają jej intensywność, barokowość i mroczność, niczym z horroru.

Fabuła skupia się na losach kilku pokoleń kobiet, które ponoszą konsekwencje dawnego paktu z diabłem. To opowieść o dziedziczeniu traum, winy i cierpienia, ale także o sile kobiecej wspólnoty i magii tkwiącej w naturze. Powieść łączy elementy magicznego realizmu, folkloru i mrocznej baśni, tworząc opowieść o tym, jak przeszłość determinuje teraźniejszość i jak trudno się od niej uwolnić. Jak historie kobiet z rodu oddziałują na kolejne pokolenia i jaką cenę muszą za to zapłacić.

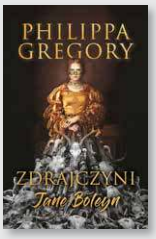
Język katalońskiej pisarki jest bogaty, mięsisty i dosadny, miejscami wręcz fizjologiczny, a zarazem poetycki, co sprawia, że dziwność świata przedstawionego staje się dla czytelnika naturalna. Książka jest intensywna, nastrojowa, a zarazem brutalna. Nie czyta się jej łatwo, przyznaję, że momentami towarzyszyło mi wręcz poczucie zagubienia, jakbym nagle znalazła się w samym środku czegoś ciemnego, dusznego i kompletnie niezrozumiałego. Jeśli jednak poddać się temu i wejść w mrok, to uniesie nas ta melodyjna narracja rodem z realizmu magicznego. Zwróćcie uwagę, jak magiczna jest okładka tej książki.

ANNA KIEŁCZEWSKA

tłum. Barbara Bardadyn, Czarne, Wołowiec 2025, s. 192,
ISBN 978-83-8396-164-4

Philippa Gregory

Zdrajczyni Jane Boleyn



Miłośnicy twórczości Philippy Gregory cierpliwie czekali, aż napisze kolejny tom o Tudorach, zatem „Zdrajczyni Jane Boleyn" jest długo wyczekiwaną kontynuacją.

Światowym bestsellerem były „Kochanice króla", o siostrach Boleyn, na podstawie powieści Philippy Gregory nakręcono film telewizyjny oraz kinowy z doborową obsadą. Nieco starsi czytelnicy zapewne pamiętają serial z lat siedemdziesiątych „6 żon Henryka VIII", który oglądała prawie cała Polska. Serial na tyle pobudził zainteresowanie Polaków sprawami monarchii angielskiej, że wiele publikacji ich dotyczących cieszy się do dziś powodzeniem i w ten klimat znakomicie wpisuje się Philippa Gregory. Autorka weszła w świat XVI-wiecznej Anglii po sam czubek głowy, głównie w świat rezydencji królewskich, oprowadza czytelników po Pałacu Hampton Court, Tower of London, Greenwich Palace i po kilku innych, w których dzieje się akcja „Zdrajczyni". Pałace te znajdowały się na trasie regularnych letnich objazdów królewskich. Służyły one zapewne wzmocnieniu autorytetu króla, ale głównie były okazją do polowań, uczt i wszelkiego rodzaju rozrywek. I te Gregory opisała znakomicie. Czytając jej powieść, ma się wrażenie, że w zasadzie tylko temu cały czas oddawał się król ze swoją świtą i dworem królewskim. To gigantyczne *theatrum mundi*, w którym rolę Boga ogrywa sam Król Henryk VIII, potwór w ludzkiej skórze: bezwzględny, okrutny i kompletnie bezkrytyczny, zatopiony w morzu pochwał i hipokryzji. Świat kręci się według jego woli, a co gorsza – według kaprysów i gargantuicznie rozdmuchanego ego. Moralność, lojalność i sprawiedliwość nie istnieją, liczy się tylko ślepe posłuszeństwo wobec króla, a niewierność i szybkie zmiany sojuszy mogą zagwarantować przetrwanie – w takim świecie żyje Jane Boleyn.

Czy można zatem wobec niej używać pojęć wywodzących się ze świata moralnego, pełnego ideałów, dążącego do sprawiedliwości? Czy pojęcie zdrajczyni jest adekwatne wobec Jane Boleyn? Pytanie prowokacyjnie, bo warto się nad tym zastanowić, czytając książkę. Philippa Gregory opisuje kobietę, bratową królowej Anny Boleyn, żyjącą w epicentrum intryg, zmuszoną do manipulacji. Jej ojciec – myśliciel, tłumacz, chciał, aby została damą dworu, uczynił z niej wykształconą kobietę, posługującą się łaciną, francuskim, niemieckim i hiszpańskim. I w tym okrutnym, męskim dworze Tudorów przez lata udawało się Jane Boleyn zachować głowę, nie dzięki temu, że dzielnie służyła pierwszej, drugiej, trzeciej i czwartej żonie Henryka VIII, a dopiero piąta z kolei, Katarzyna Howard, pociągnęła ją za sobą na dno, ale dzięki temu, że była na tyle inteligenta, że potrafiła poruszać się w gąszczu fałszu. By nie zwariować i przetrwać w piekle, trzeba odrzucić poczucie winy i bardzo selektywnie priorytetyzować własne potrzeby.

Refleksji dotyczących głównej bohaterki można snuć wiele, a większość dotycząca doli kobiet w patriarchalnym świecie wydaje się być nader aktualna. W tym upatruję wartość tytułu, a nie w niepewnej wierności faktom historycznym. Kupuję interpretacje historyczne Philippy Gregory z całym dobrodziejstwem inwentarza.

MIROSŁAWA ŁOMNICKA

tłum. Alina Patkowska, HarperCollins Polska, Warszawa 2025, s. 544,
ISBN 978-83-2912-038-8

Karina Saintz Borgo

Trzeci kraj



Przejmująca opowieść o granicy, tej geograficznej, ale przede wszystkim egzystencjalnej. Karina Sainz Borgo, wenezuelska dziennikarka, w 2006 roku opuściła Wenezuelę i osiadła w Hiszpanii, w „Trzecim kraju" nadaje swojej historii ciężar osobistego doświadczenia i zbiorowej traumy.

Narratorką powieści jest Angustias (jej imię oznacza „Udręka"), która wraz z rodziną ucieka ze stolicy ogarniętej kryzysem. Jej podróż szybko zamienia się w tragedię: dzieci umierają w drodze, a ona trafia do miejsca, które zdaje się opuszczone przez Boga. Przygraniczna miejscowość to przestrzeń chaosu i rozpadu – pełna przemytu, przemocy, korupcji i zagubionych istnień. W centrum tego świata znajduje się nielegalny cmentarz, osobliwy punkt przyciągania dla tych, którzy nie mają już dokąd pójść.

Angustias, niczym współczesna Antygona, pragnie jednego: godnie pochować swoich bliskich. Podejmuje pracę na cmentarzu, by być bliżej zmarłych dzieci, a jej osobista żałoba splata się z losem całej społeczności. Miejscem tym zarządza charyzmatyczna Visitación Salazar – kobieta silna, niemal mityczna, balansująca pomiędzy światem życia i śmierci. To ona staje do walki o zachowanie cmentarza, który ma zostać zniszczony pod inwestycję, jakby pamięć i godność również podlegały prawom rynku.

„Trzeci kraj" to przestrzeń zawieszona pomiędzy: życiem i śmiercią, dobrem i złem, sprawiedliwością i jej brakiem. Borgo buduje rzeczywistość na poły realistyczną, na poły symboliczną – mieszkańcy wierzą w widma, a granica ich „pożera, kęs po kęsie".

Jednak ta powieść to coś więcej niż jednostkowa historia. To metafora doświadczenia milionów Wenezuelczyków zmuszonych do opuszczenia ojczyzny. Autorka w jednym z wywiadów wyjaśniała, że chciała pokazać eksodus jako zjawisko globalne – wspólne dla mieszkańców Ameryki Łacińskiej, Europy Wschodniej czy Bliskiego Wschodu. Jej bohaterowie, choć zakorzenieni na pograniczu wenezuelsko-kolumbijskim, są uniwersalni – ich losy mogą odnaleźć Meksykanie zmierzający do Stanów Zjednoczonych, Ukraińcy uciekający przed wojną czy Syryjczycy szukający schronienia.

Tło polityczne, choć nienachalne, jest tu wyczuwalne. Wenezuela jawi się jako kraj pogrążony w autorytarnym systemie, ▸

eprasa.pl be97552ee1

ruinie gospodarczej i moralnej, z którego ucieczka staje się koniecznością.

Po interwencji Stanów Zjednoczonych nie zaszły żadne dobre zmiany w tym niezwykłym kraju Ameryki Południowej, tak bogatym w liczne zasoby naturalne, a ubóstwo w kraju sięga zenitu. Nadal jest tam autokratyczny reżim, który jest monitorowany przez USA. Wciąż nie jest w fazie przejścia w stronę demokracji. Pozostaje mieć nadzieję, że to się jednak zmieni, a miliony Wenezuelczyków będą mogły wrócić do swojej ojczyzny. **(ET)**

tłum. Adam Elbanowski, Noir sur Blanc, Warszawa 2026, s. 270, 45 zł,
ISBN 978-83-8403-109-4

Eric-Emmanuel Schmitt

Światło szczęścia



W prozie Erica-Emmanuela Schmitta zawsze było coś z gawędy przy kominku i coś z traktatu filozoficznego, który ktoś – zamiast na katedrze – wygłasza szeptem. Ten urodzony w Lyonie pisarz, dramaturg i eseista, z wykształcenia filozof, od lat buduje swoją twórczość na styku literatury i refleksji metafizycznej, zdobywając rzadką umiejętność mówienia o sprawach ostatecznych językiem przystępnym, a zarazem nienaiwnym. Popularność przyniosły mu zarówno kameralne opowieści o ludzkiej kruchości, jak i szeroko zakrojone projekty powieściowe, w których śledzi duchowe dzieje człowieka.

„Światło szczęścia" to książka, która udaje skromną, a mówi o sprawach ostatecznych; która brzmi jak opowieść o jednym losie, a w istocie jest przypowieścią o kondycji współczesnego człowieka. Warto przy tym pamiętać, że to czwarty tom cyklu „Podróż przez czas", projektu literackiego, w którym autor próbuje opowiedzieć duchowe dzieje ludzkości poprzez kolejne epoki i wcielenia swoich bohaterów.

Schmitt bierze na warsztat temat najniebezpieczniejszy – szczęście. Nie to z folderów biur podróży ani z reklam banków, lecz szczęście jako stan skupienia ducha, jako wewnętrzne światło. I od razu czyni rzecz przewrotną: pokazuje, że owo światło rodzi się nie w południe, lecz o zmierzchu. Nie w sukcesie, lecz w pęknięciu. Nie w aplauzie, lecz w ciszy.

Bohater – uwikłany w swoje ambicje, lęki i rozczarowania – nie przechodzi nagłego olśnienia, jakby ktoś zapalił w nim lampę jednym pstryknięciem. Jego przemiana jest procesem. A proces, jak wiadomo, nie nadaje się na fajerwerki. To raczej żar pod popiołem, który długo wydaje się wygaszony, zanim nagle zacznie grzać. W kontekście całego cyklu przemiana ta nabiera dodatkowego znaczenia: staje się kolejnym etapem długiej wędrówki przez czas, historię i doświadczenie.

Schmitt nie moralizuje. To jego największa siła. W świecie, który aż kipi od instrukcji obsługi życia, od coachów duchowości i proroków samozadowolenia, autor proponuje coś radykalnie innego: powrót do prostoty. Do słuchania siebie. Do zgody na to, że cierpienie nie jest skazą na życiorysie, lecz jego integralną częścią. W „Świetle szczęścia" cierpienie nie zostaje wybielone ani upiększone – zostaje uznane. A to różnica zasadnicza.

Można by zarzucić tej prozie nadmierną łagodność. Ale czy łagodność jest dziś wadą? W epoce krzyku i polaryzacji „Światło szczęścia" proponuje ton wyciszony, niemal kontemplacyjny. To literatura, która nie chce triumfować nad czytelnikiem, lecz towarzyszyć mu w drodze.

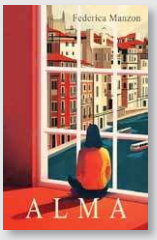
„Światło szczęścia" można czytać jako opowieść o jednostkowej przemianie. Ale można też – i to wydaje się bardziej owocne – potraktować ją jako delikatny manifest przeciwko cywilizacji pośpiechu. Przeciwko przekonaniu, że życie musi być nieustanną ekspansją. Schmitt, w ramach swej wielotomowej wędrówki przez dzieje ducha, przypomina, że czasem największym aktem odwagi jest zatrzymanie się.

MARYTKA CZARNOCKA

tłum. Łukasz Müller, Znak Literanova, Kraków 2025, s. 488,
ISBN 978-83-8367-879-5

Federica Manzon

Alma



Geografia zawsze góruje nad historią – to zdanie, powtarzające się w powieści Federiki Manzon, staje się nie tylko mottem bohaterki, ale i kluczem do zrozumienia całej tej wielowarstwowej opowieści o tożsamości, pamięci i przynależności.

Manzon prowadzi czytelnika do miasta, które w powieści nie zostaje nazwane, choć jego obecność jest niemal namacalna. Triest, leżący nad Morzem Adriatyckim, u północno-wschodnich krańców Włoch, blisko Bałkanów – ukryty w powieści pod określeniem „Miasto" – jawi się jako przestrzeń graniczna, na styku kultur, języków i historii. To właśnie tutaj wraca Alma, po latach spędzonych w stolicy, w związku ze śmiercią ojca i koniecznością uporządkowania spraw. Jednak powrót nie przynosi ukojenia – przeciwnie, bohaterka doświadcza dotkliwego poczucia obcości, jakby miejsce, które miało być domem, stało się nieczytelne.

Powieść rozwija się na przecięciu kilku planów: osobistego, rodzinnego i historycznego. Wspomnienia Almy – fragmentaryczne, niechronologiczne – splatają się z wielką historią rozpadu Jugosławii. Jako dziennikarka śledzi oblężenie Vukovaru czy tragedię Srebrenicy, a jednocześnie próbuje zrozumieć własną przeszłość. To właśnie w tym napięciu osobistym i politycznym Manzon buduje najmocniejsze fragmenty książki.

Centralną figurą tej opowieści pozostaje ojciec Almy – człowiek o bałkańskiej duszy, nieuchwytny, żyjący poza schematami, a zarazem obsesyjnie powtarzający córce, by nie przywiązywała się do korzeni. Przekonanie ojca, że zakorzenienie może być niebezpieczne, zyskuje dramatyczny wymiar w kontekście bałkańskich konfliktów, gdzie pytanie: „kim jesteś naprawdę?" decydowało o życiu i śmierci. Paradoksalnie jednak to właśnie brak zakorzenienia okazuje się dla Almy równie bolesny – prowadzi do poczucia zawieszenia i braku oparcia.

Jednym z najciekawszych wątków powieści jest relacja Almy z Vilim – chłopcem o niejasnym pochodzeniu, który z czasem staje się osią jej emocjonalnego świata. Ich historia, rozpięta między dzieciństwem a bałkańską wojną, między bliskością a nieuchronnym oddaleniem, stanowi poruszający obraz tego, jak wielka historia wdziera się w najbardziej intymne relacje.

Manzon pisze językiem gęstym, poetyckim, pełnym refleksji. Czas w powieści nie jest linearny – przeszłość i teraźniejszość przenikają się, a kilka dni spędzonych przez Almę w Trieście rozciąga się na całe dekady wspomnień. To narracja wymagająca skupienia, momentami niełatwa, ale jednocześnie niezwykle sugestywna.

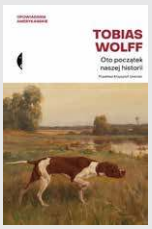
Bohaterem książki jest sam Triest – miasto o habsburskim rodowodzie, wielokulturowe, zawieszone między Wschodem a Zachodem, przesiąknięte historią i melancholią, które nieustannie wymyka się jednoznacznej tożsamości. Wspomnienia wizyt w legendarnej kawiarni Caffè San Marco, smak pitej tam gorącej czekolady i triesteńskich potraw, obecność dialektu – wszystko to tworzy atmosferę miejsca. **(ET)**

tłum. Alina Pawłowska-Zampino, wydawnictwo Sonia Draga,
Katowice 2026, s. 318, 54,90 zł, ISBN 978-83-68542-21-9

eprasa.pl be97552ee1

Tobias Wolff

Oto początek naszej historii



Wydawnictwo Czarne reklamuje swoją serię opowiadań amerykańskich porównaniem ich do jazzu. Tom Tobiasa Wolffa to absolutne wyżyny literackiego jazzu, a przekład Krzysztofa Umińskiego to przekład wybitny, muzyczny właśnie. Warto zresztą zacząć lekturę od znakomitego wstępu autorstwa tłumacza, który jest w tym wypadku także autorem całego wyboru oraz wyboru opowiadania tytułowego. Co ciekawe, sam Wolff nie uważał je za ważne, ale mimo to zaakceptował wybór swojego polskiego tłumacza. I dobrze, bo ta zanurzona w gęstej mgle historia jest pochwałą mocy opowieści. Zebrane w tomie opowiadania są różnorodne, łączy je jednak klimat i rodzaj bohatera – raczej mężczyzny, raczej nieudacznika, raczej niemajętnego. W tym męskim świecie kobiety oczywiście są także obecne, ale pojawiają się bardziej jako tło. Czasem jednak to one są głównymi bohaterkami, jak w „Blasku ognia" – historii o matce, która bawi się ze swoim synem w oglądanie nieosiągalnych dla niej mieszkań do wynajęcia, próbując umilić im trudne życie, czy w opowiadaniu „W ogrodzie północnoamerykańskich męczenników", w którym jedna kobieta wmanewrowuje drugą w sytuację, o której z góry wie, że jest oszustwem, tylko dlatego, że jest znudzona i ma nadzieję zabawić się cudzym kosztem. Wolff prowadzi z czytelnikiem grę, jak w „Kulą w mózg", gdzie sam tytuł buduje napięcie; coś, co zaczyna się jak opowieść o napadzie na bank, w rzeczywistości przeradza się w rozważania na temat języka, stosunku umierającego w nim mężczyzny do słów, do pierwszego zachwytu nad ich dziwnością i mocą. Wspaniała proza przetłumaczona kongenialnie na polski.

ANNA KIEŁCZEWSKA

tłum. Tomasz Umiński, Czarne, Wołowiec 2025, s. 344,
ISBN978-83-8396-099-9

BIOGRAFIE, WSPOMNIENIA

Jerzy Stelmach

Listy z wyspy Rab



„Wyspą może być w szczególności miejsce, konkretne lub wyobrażone, inny człowiek, rzecz oraz słowo" – pisze Jerzy Stelmach, wyjaśniając ideę, wokół której zbudowana jest jego książka „Listy z wyspy Rab". Ta metafora wyspy staje się punktem wyjścia do rozważań o życiu, wyborach i poszukiwaniu własnej przestrzeni – zarówno fizycznej, jak i duchowej.

Książka ma formę listów o charakterze filozoficzno-psychologicznym, chwilami także doradczym. Autor zachęca czytelnika do poszukiwania własnych „wysp" – miejsc i stanów, które pozwalają odnaleźć równowagę. Sam taką wyspę znalazł, a właściwie – jak sugeruje – to ona znalazła jego. Opowiada o tym, jak podczas pierwszego pobytu w Chorwacji, właśnie na wyspie Rab, pojawiła się niespodziewana decyzja o zakupie domu. W teorii miała to być luksusowa willa w starym mieście, gotowa „pod klucz". W praktyce okazało się, że rzeczywistość bywa znacznie bardziej skomplikowana.

Stelmach z dużą szczerością opisuje perypetie związane z nabyciem nieruchomości i jej późniejszym remontem. Ostrzega przy tym przed nielegalnymi praktykami i pułapkami, które mogą spotkać kupujących nieruchomość za granicą. Paradoks polega na tym, że sam jest prawnikiem, a mimo to – jak przyznaje – jego czujność została osłabiona. To przykład tego, jak łatwo podejmować decyzje pod wpływem emocji, bez wystarczającego przygotowania.

Jednak „Listy z wyspy Rab" nie są jedynie zapisem przygody z nieruchomością. Autor wykorzystuje swoje doświadczenia jako pretekst do głębszych refleksji. Pisze o asertywności, o roli osób trzecich w podejmowaniu kluczowych decyzji oraz o odwiecznym dylemacie „mieć czy być". W jego „eksperymencie rabskim" – jak sam nazywa życie na wyspie – oba te porządki próbują się ze sobą równoważyć.

Dużo miejsca poświęca też przyjemności czytania. „Czytanie to celebracja, najpierw związana z wyborem dzieła, potem jego zakupem, wreszcie z rozpoczęciem lektury" – pisze. Ten fragment z pewnością trafi do serca każdego miłośnika książek. Stelmach nie zamyka się na nowe technologie: docenia także czytniki i e-booki, choć zauważa, że łatwość cyfrowego dostępu sprzyja równie łatwemu porzucaniu rozpoczętej lektury.

Autor odnosi się również do kondycji współczesnego społeczeństwa. Przywołując słowa Wisławy Szymborskiej – „I jakby nam było mało rzeczywistych klęsk i cierpień – dobijamy się słowami" – zwraca uwagę na to, jak często sami pogłębiamy nasze problemy poprzez język i sposób komunikacji.

„Listy z wyspy Rab", opatrzone fotografiami Tomasza Olszowskiego, to książka osobista, refleksyjna i momentami bardzo praktyczna. Łączy w sobie elementy reportażu z podróży, autobiograficznego zapisu i filozoficznego eseju. Najważniejsze przesłanie pozostaje jednak proste: każdy może – i powinien – poszukiwać swojej wyspy. Bo jak pisze autor: „Wyspę można najpierw wymyśleć, potem odnaleźć, a na końcu zasiedlić". **(ET)**

Wolters Kluwer, Warszawa 2026, s. 128, ISBN 978-83-8438-199-1

RELIGIA

Sophie de Mullenheim

Piękne historie o Komunii Świętej



Książka pokazuje, w jaki sposób znane osoby z historii Kościoła przygotowywały się do Eucharystii i Komunii Świętej. Wśród nich znajdują się m.in. św. Piotr, św. Teresa z Lisieux, św. Jan Vianney, św. Dominik Savio oraz św. Karol Acutis. Autorka przybliża ich życie, podkreślając cierpliwość i wytrwałość w pokonywaniu rozmaitych trudności, wspomina też o tym, że nie zawsze można było jawnie demonstrować swoją wiarę i do Komunii Świętej przystępowano w ukryciu. Pozycja może stanowić wartościową lekturę w kontekście przygotowania do Pierwszej Komunii Świętej.

BOŻENA RYTEL

tłum. Katarzyna Jabłońska-Kułak, Jedność, Kielce 2026, s. 80,
ISBN 978-83-83-53-351-3

LITERATURA FAKTU

Artur Nowak

Kuria



Trzecia część cyklu, któremu można by nadać zbiorczy tytuł „J'accuse", pożyczając go od Zoli. Dodam od razu, że autorów jest wielu, nie sam Artur Nowak – obok niego stoją inni badacze tematu, profesorowie Obirek, Stempin, Bartoś, Ziemiński, bracia Sekielscy, by wymienić tych najbardziej znanych. Wszyscy zajmują się sprawami Kościoła. Katolickiego, tak się składa, bo to najtrudniejszy do ruszenia bastion chrześcijaństwa. ▸

eprasa.pl be97552ee1

I nie obiecujmy sobie za wiele – jeśli w innych krajach, nawet tych z katolicyzmem jako religią dominującą (przykładem Irlandia Północna), zmiany są zauważalne, Kościół uznaje swoje błędy i gotów jest nie tylko do nic niekosztującego okazania skruchy, ale do wypłat konkretnych odszkodowań, u nas w Polsce panuje wciąż mit „przedmurza", słowa krytyki, nawet najbardziej uzasadnionej, traktowane są jako „atak lewicy na wiarę, tradycję i patriotyzm". Dziwić może, że patriotyzm utożsamiany jest automatycznie z wielmożami Kościoła – łatwo zapomina się o niesławnych jego postaciach, kolaborujących z zaborcami różnej maści.

Artur Nowak swój opis kuriozalnych postaci kurii polskiej przeplata wtrętami historycznymi (fascynująca opowieść o jezuitach i ich wewnętrznych sporach), nie stroni od przykładów ślepego uporu (budowa poronionego i wyśmiewanego gmachu Świątyni Opatrzności Bożej, autor nazywa ją „sagą polskiego nieudacznictwa z domieszką mesjanizmu" – nader łagodnie, architekci mają bardziej dosadne zdanie na temat tej budowli), otwarcie mówi (chwała mu za to) o pysze i zwykłym chamstwie purpuratów w rodzaju biskupa Flaszki, stara się wytłumaczyć, dlaczego politycy z rządzącej (w danym momencie) partii n i g d y nie odważą się powiedzieć czegokolwiek przeciw Kościołowi.

Czytałem z zaciekawieniem, ale i z rosnącym znużeniem – czy potrzebne jest tak detaliczne wymienianie win, przewin i wykroczeń? Może tak, większość Polaków do kościoła nie chodzi, ale broni jednak jego „istoty" – „Kościół jaki jest, każdy widzi", sparafrazujmy słowa księdza Baki. Każdy widzi, ale nie dostrzega zła, nie chce go zobaczyć. Do nich nie trafi cykl „J'accuse". Wiem to, znam dobrze takich ludzi.

GRZEGORZ SOWULA

Prószyński i S-ka, Warszawa 2026, s. 216, ISBN 978-83-8391-349-0

PODRÓŻE

Joanna Glogaza

Poczuj Paryż



„Poczuj Paryż" Joanny Glogazy to przewodnik, który zdecydowanie wykracza poza schemat klasycznego poradnika dla turystów. Autorka – zawodowa fotografka – spędziła w stolicy Francji dwa lata, dlatego jej spojrzenie na miasto jest jednocześnie osobiste, uważne i pełne wrażliwości na detale. Paryż oglądamy tu nie tylko oczami podróżniczki, lecz także przez obiektyw aparatu.

Wielu turystów planujących krótki citybreak w Paryżu skupia się na „obowiązkowych" punktach programu: wieży Eiffla, Luwrze czy innych najbardziej znanych atrakcjach. Glogaza proponuje jednak inne podejście – zamiast odhaczać kolejne miejsca z listy, zachęca, by zejść z utartych szlaków. Jej zdaniem prawdziwa magia miasta kryje się w drobnych, często niezauważanych szczegółach. Jak pisze: „Magia Paryża tkwi w pięknych podwórkach, zacisznych skwerach z niespodziewanie urokliwą fontanną". To właśnie takie miejsca tworzą atmosferę miasta i pozwalają je naprawdę poczuć.

Książka prowadzi więc czytelnika przez mniej oczywiste zakątki paryskich dzielnic, odsłaniając ich sekrety i charakter. Autorka proponuje trasy spacerowe, dzięki którym można odkrywać miasto powoli – w rytmie przechadzek, przystanków w parkach czy wizyt w niewielkich kawiarniach. Podsuwa adresy ulubionych piekarni, restauracji i miejsc, w których można dobrze i smacznie zjeść, a także wskazuje sposoby na zwiedzanie Paryża niewielkim kosztem.

Ciekawym elementem książki są także refleksje o codziennym życiu w stolicy Francji. Dłuższy pobyt w mieście weryfikuje bowiem romantyczne wyobrażenia o paryskich mieszkaniach. Urokliwe apartamenty potrafią okazać się niewygodne – z brakiem górnego światła, słabym ciśnieniem wody czy chłodem zimą. Autorka zwraca też uwagę na niedogodności komunikacyjne, na przykład liczne schody w paryskim metrze. Zaskakująca może być także obserwacja, że pod względem płatności zbliżeniowych Polska okazuje się bardziej nowoczesna i wygodna niż Francja.

Jako fotografka Glogaza dzieli się również wskazówkami dotyczącymi najbardziej fotogenicznych miejsc w mieście. Podpowiada, skąd zrobić najciekawsze zdjęcia wieży Eiffla i gdzie znaleźć wyjątkowe kadry, które oddają atmosferę Paryża. W książce nie brakuje także ciekawostek o paryskich zwyczajach – dowiemy się między innymi, dlaczego mieszkańcy miasta raczej nie jedzą na ulicy, gdzie znajduje się najpiękniejsza paryska toaleta, które księgarnie warto odwiedzić oraz gdzie szukać sklepów vintage.

Całość dopełniają inspirujące fotografie autorki, które nie tylko ilustrują tekst, lecz także budują klimat książki i zachęcają do własnych odkryć.

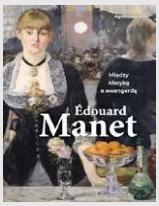
„Poczuj Paryż" to przewodnik dla tych, którzy chcą zobaczyć miasto z innej perspektywy – spokojniej, uważniej i bardziej autentycznie. A na koniec autorka przypomina o drobnej, lecz pięknej tradycji podróżniczej: z Paryża warto przywieźć książkę, bo to zawsze dobra pamiątka albo wyjątkowy prezent. **(ET)**

W.A.B., Warszawa 2025, s. 304, 74,90 zł, ISBN 978-83-8425-408-0

SZTUKA

Agnieszka Kijas

Édouard Manet. Między klasyką a awangardą



Agnieszka Kijas, miłośniczka sztuki i ekspertka, skreśliła fascynującą opowieść o artyście, który za życia częściej spotykał się z krytyką niż z uznaniem. Édouard Manet buntował się przeciwko akademickim zasadom malarstwa i zamiast idealizować rzeczywistość – malował ją taką, jaką widział. Właśnie ta bezkompromisowość sprawiła, że jego twórczość wyprzedzała epokę i budziła skandale.

Autorka prowadzi czytelnika przez życie malarza, które – jak sama pisze – było „historią walki": z krytyką, z oficjalnym Salonem, z opinią publiczną, a także z własnym ciałem i słabościami. Manet przyjaźnił się z największymi intelektualistami swoich czasów, w tym z poetą Charles'em Baudelaire'em. Sam chętnie występował w roli dandysa – eleganta jak z modowego żurnala.

Publikacja, bogato ilustrowana reprodukcjami obrazów, pokazuje kulisy powstawania najsłynniejszych dzieł malarza i reakcje współczesnych na jego twórczość. Obrazy artysty, dziś uznawane za przełomowe, wywoływały wówczas prawdziwe oburzenie. Skandalem okazało się choćby „Śniadanie na trawie", które sam cesarz Napoleon III uznał za nieprzyzwoite. Kontrowersje wzbudzały również inne prace, jak chociażby te przedstawiające kobiety, które dla wielu krytyków były zbyt „bezpośrednie". O Manecie mówiono z pogardą: „ten od prostytutek i bazgrołów".

Autorka z dużą swobodą i literacką lekkością opisuje także modelki artysty – kobiety z paryskiej codzienności, które Manet potrafił zamienić w bohaterki nowoczesnego malarstwa. Jedną z nich była barmanka z obrazu „Bar w Folies-Bergère", uwieczniona także w kulturze popularnej – w piosence Jacka Kaczmarskiego: „Na co patrzysz, madonno bufetu, znad ołtarza kielichów i flaszek?".

Dopiero po śmierci artysty zaczęto w pełni doceniać jego znaczenie. Degas przyznał wówczas: „Był większy, niż sądzili- ▸

eprasa.pl be97552ee1

śmy". I rzeczywiście – Manet stał się jednym z tych twórców, którzy otworzyli drogę nowoczesnemu malarstwu. Album jest nie tylko biografią, ale także wciągającą opowieścią o narodzinach artystycznej gwiazdy. Dzięki barwnemu stylowi autorki i bogatemu materiałowi ilustracyjnemu czytelnik może zobaczyć, jak rodziła się sztuka, która na zawsze odmieniła sposób patrzenia na świat. **(ET)**

SBM, Warszawa 2025, s. 240, ISBN 978-83-8348-592-8

PORADNIKI

Merijn van de Laar

Śpij jak jaskiniowiec



Bezsenność, częste wybudzanie, trudności z zasypianiem – to najbardziej powszechne problemy ze snem dotykające wielu z nas. Rynek książki oferuje sporo poradników, a ciągle pojawiają się nowe pozycje. Wydawnictwo Marginesy też zdecydowało się dorzucić własną, wydaje się, że oryginalną i wartą uwagi, autorstwa holenderskiego naukowca związanego z Uniwersytetem w Maastricht.

Autor zaznacza, że jego książka w mniejszym stopniu odnosi się do zaburzeń typu bezdech senny czy narkolepsja, w przypadku których wizyta u lekarza jest konieczna. On zajmuje się zaburzeniami normalnego snu. Cierpi na nie prawie połowa populacji dorosłych. Część szuka ratunku w poradnikach, u lekarzy, zielarzy. Ten popularnonaukowy poradnik jest dla nich. Doświadczony terapeuta snu, psycholog, w dwunastu krótkich rozdziałach wyjaśnia, jak ewolucja kształtowała nasze mózgi. Zastanawia się, czy problemy ze snem są problemami nas współczesnych, czy immanentną częścią ludzkiej kondycji, co wydaje się być poglądem prawie rewolucyjnym, szczególnie dla tych, którym problemy ze snem rujnują życie.

Autor przytacza nienaukową definicję snu francuskiego dramaturga Jaquesa Devala: „Sen dany nam jest po to, abyśmy przez chwilę mogli odpocząć od trudów życia sami ze sobą". Ciekawy punkt wyjścia, akcentujący, że to nie ilość snu jest ważna, ale jego jakość. Autor przez wiele lat zmagał się z bezsennością i stąd jego głębokie zaangażowanie w temat. Pisze w sposób przystępny, choć opiera się na naukowych badaniach. Interesująco wyjaśnia, jak sypiano w czasach jaskiniowców. Nauka potrafi wnioskować ze znalezisk archeologicznych i łączyć je z obserwacjami współcześnie żyjących społeczności zbieracko-łowieckich. Ludzie pierwotni wędrowali i bytowali w grupach. Zanim zasnęli na ziemi, to ich przodkowie długo budowali sobie gniazda na drzewach, co zapewniało im ochronę przed drapieżnikami. Prawdopodobnie pamiątką po tamtych czasach jest dziś zryw mioklonicznyy. Odkąd człowiek zapanował nad ogniem, spanie na drzewach przestało być konieczne. Najstarsze legowisko pochodzi sprzed dwustu tysięcy lat i znaleziono w nim roślinne repelenty i popiół, co świadczy o tym, że człowiek potrafił sobie dobrze poradzić z owadami. A ponieważ ludzie nocowali w warunkach nieustannego zagrożenia, ich zegary biologiczne działały inaczej niż nasze.

Zwykle podczas każdej nocy jedna osoba w grupie czuwała. Tylko po to, by inni mogli spać głębiej. Autor po kolei analizuje zachowania naszych przodków, które wpływały na ich zwyczaje związane ze snem. Tłumaczy wpływ warunków zewnętrznych, jak oświetlenie i temperatura, i obala współczesne teorie związane z koniecznością ośmiogodzinnego nocnego wypoczynku. Wyjaśnia, jak ewolucja wypracowała naturalne zasady, którymi należy się przyjrzeć, aby sen spełniał swoje funkcje. Namawia, aby nie zadręczać się myśleniem, że brak snu jest czymś złym i nienaturalnym. Z pewnością stres temu towarzyszący jest gorszy niż niespanie. Ciekawe refleksje, warte jednej nieprzespanej nocy.

MIROSŁAWA ŁOMNICKA

tłum. Michał Juszkiewicz, Marginesy, Warszawa 2026, s. 320,
ISBN 978-83-6854-955-3

DLA DZIECI I MŁODZIEŻY

Jola Richter-Magnuszewsk

Co mówią zwierzęta?



Ta książka przyrodnicza została napisana, zilustrowana i złożona przez Jolę Richter-Magnuszewską z wielką dbałością o każdy szczegół. Rysunki są zjawiskowo piękne, a podczas lektury można posłuchać głosów przedstawionych w niej zwierząt, skanując kody QR (warta polecenia jest strona poświęcona udostępnianiu dźwięków dzikiej przyrody z całego świata, do której odsyła nas autorka: www.xeno-canto.com).

Richter-Magnuszewska przemyca w tej publikacji kawał porządnej wiedzy. Czy wiedzieliście, że kleszcze mają swoje narządy węchowe umiejscowione na końcu odnóży? Czy znaliście określenie „wibrysy" na specjalne włosy czuciowe występujące u większości ssaków? Czy wiecie, ile różnych dźwięków potrafią wydawać borsuki? Albo czy mieliście świadomość, że myszy śpiewają, ale nasze ucho nie jest w stanie usłyszeć tych dźwięków? I czy wiecie, czemu służy puszczanie bąków przez ławice śledzi? Znajdziemy tutaj opisy zwierząt, ale też portrety ich badaczy. Książka, co bardzo ważne, zawiera też elementy interaktywne – na przykład ukoronowaniem rozbudowanej definicji dobrego etologa jest możliwość zrobienia swojego portretu, bo które dziecko nie marzy o zostaniu drugim doktorem Dolittle? Bardzo cennym elementem jest zestaw rysunków różnych postaw zwierząt i ich znaczenia – dzieci mogą dzięki nim zapamiętać na przykład, że kiedy ich pies albo kot śpi, to nie należy go głaskać. Na końcu są też pytania sprawdzające pamięć młodych czytelników.

A jeśli ktoś będzie miał po lekturze niedosyt, to niech koniecznie wybierze się do Łazienek na wystawę „Miasto zwierząt" Domicelli Bożekowskiej, która jest czynna do 10 maja.

ANNA KIEŁCZEWSKA

Kropka, Warszawa 2025, s. 84, ISBN 978-83-68265-66-8

Mark Sperring

Zawsze będę cię kochać



Urocza książeczka próbuje uchwycić to, co dla dziecka bywa trudne do zrozumienia – czym właściwie jest „zawsze". Czy to sekunda? Minuta? Godzina? A może cały dzień, tydzień, miesiące? Autor prowadzi młodego czytelnika przez różne odcinki czasu, pokazując, że żadna miara nie jest wystarczająca, by opisać ogrom rodzicielskiej miłości. To piękny zabieg, który pomaga dziecku poczuć, że miłość nie ma końca ani granic.

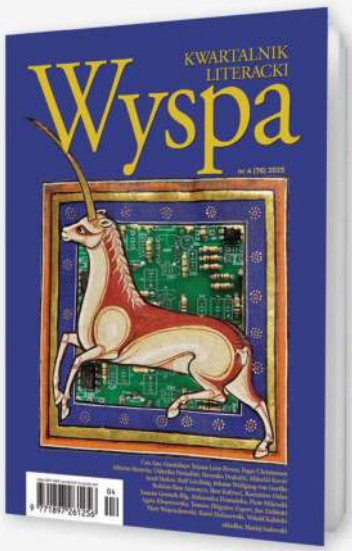
Książka zachwyca swoją prostotą i rytmem. Tekst jest melodyjny, idealny do czytania na głos. To wzruszająca opowieść o bezwarunkowej miłości, do której chce się wracać, szczególnie wtedy, gdy potrzeba trochę ciepła i zapewnienia, że jest się kochanym.

Ogromnym atutem są także ilustracje Alison Brown, które w subtelny i ciepły sposób dopełniają historię. Są pełne delikatności, kolorów i emocji. **(ET)**

Il. Alison Brown, tłum. Katarzyna Biegańska, wydawnictwo Kropka,
Warszawa 2026, s. 26, 44,90 zł, ISBN 978-83-6838-253-2

eprasa.pl be97552ee1





Kwartalnik Literacki Wyspa stawia sobie za cel przedstawianie najciekawszych zjawisk w polskiej i zagranicznej literaturze współczesnej. Prezentujemy różne gatunki literackie i różne style; publikujemy teksty prozatorskie i poetyckie, felietony, eseje krytyczne, wywiady z autorami, pogłębione recenzje nowości wydawniczych. Stałe działy pisma to:

- Nowe nazwiska, gdzie publikowani są autorzy przed debiutem książkowym
- Galeria „na Wyspie" – dział poświęcony autorowi grafik, które ilustrują każdy numer
- Felietony, gdzie tematy literackie wybrzmiewają obok dyskusji wokół problemów społecznych
- Recenzje książek
- Kronika informująca o najważniejszych wydarzeniach w świecie literackim
- Kronika regionalna poświęcona w całości lokalnym środowiskom twórczym i wydarzeniom „na prowincji"

Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego

Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego pochodzących z Funduszu Promocji Kultury

www.kwartalnikwyspa.pl

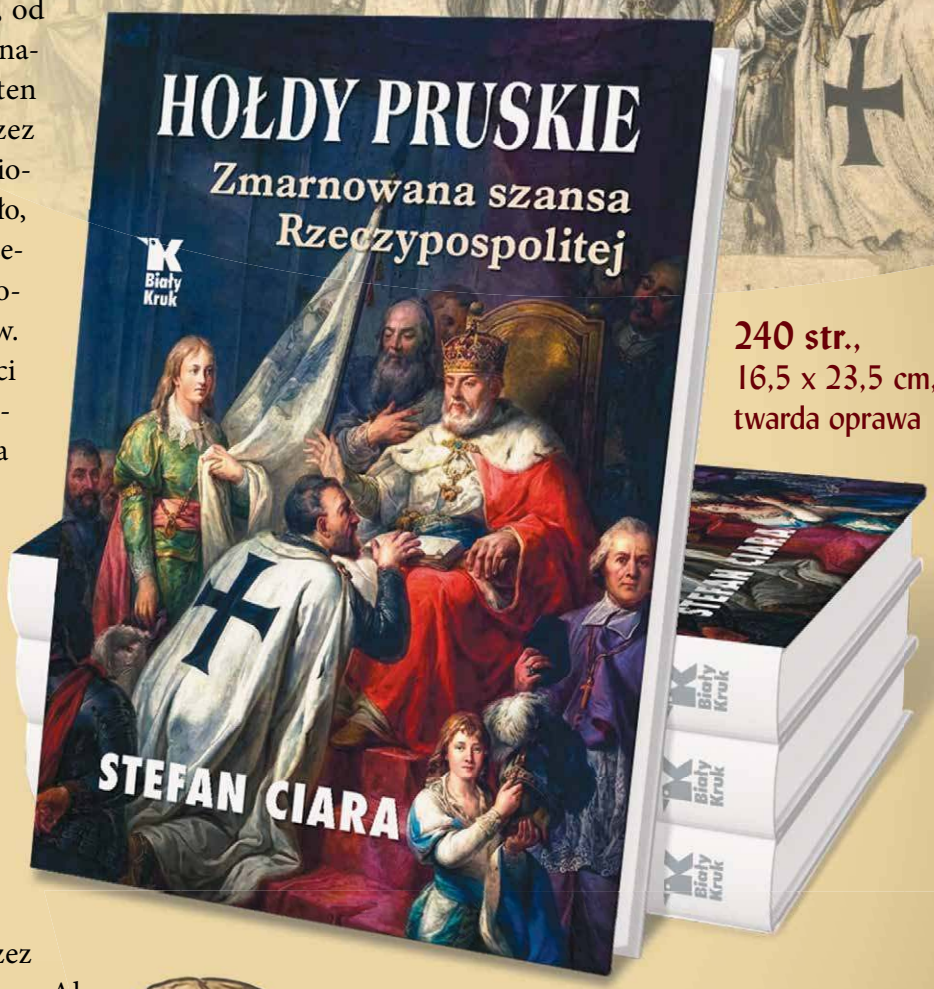
PRENUMERATA: kwartalnikwyspa.pl/prenumerata

eprasa.pl be97552ee1

NIEWYKORZYSTANE KILKANAŚCIE HOŁDÓW

Premiera!

Hołdów pruskich było więcej, od krzyżackich poczynając. W narodowej pamięci tkwi jednak ten z 1525 r., uwieczniony m.in. przez Jana Matejkę. Wielki malarz i patriota stworzył swe monumentalne dzieło, by przypomnieć w XIX w. potęgę Rzeczypospolitej i podźwignąć narodowego ducha. Jednakże już od XVI w. trwała żywa dyskusja o sensowności traktatu krakowskiego z Hohenzollernami. Nawet ówczesne mocarstwa były zdumione tym, że Prusy nie zostały przez Polskę po prostu wchłonięte, inkorporowane; tak postąpiliby wszyscy inni. Zresztą w samych Prusach istniały bardzo poważne siły opowiadające się za wcieleniem ich do Korony. Bardzo wolnościowy ustrój, tolerancyjność i bogactwo ówczesnej Rzeczypospolitej były niezwykle przyciągające.



240 str.,
16,5 x 23,5 cm,
twarda oprawa

Hołd złożony w Krakowie przez wielkiego mistrza krzyżackiego Albrechta Hohenzollerna położył kres istnieniu państwa zakonnego, z którym trwały nieustanne zatargi oraz wojny. W jego miejsce jednak wyrósł z czasem groźny agresor wspierający się ideami Lutra, osobiście namawiającego Albrechta Hohenzollerna do przekształcenia księstwa pruskiego w państwo świeckie.

Zapraszamy do obejrzenia spotkań autorskich online na naszym kanale youtube.com/WydawnictwoBialyKruk

ZAMÓW:

bialykruk.pl, 12/254 56 02, 12/254 56 19
lub e-mail: handlowy@bialykruk.pl.
Przy zamówieniu powyżej 300 zł koszty przesyłki (17 zł) ponosi wydawnictwo.

www.bialykruk.pl

**Dla czytelników „Magazynu Literackiego Książki” 35% taniej!
Wejdź na stronę bialykruk.pl
i wykorzystaj kod rabatowy MAGAZYN35**

eprasa.pl be975[illegible]ee1